

Polonii

POLSKIE
CENTRUM
MEDIALNE

Nr 18
15 grudnia
2016

GŁOS

TRUMP

prezydentem USA

Jak
będzie
wyglądał
świat?



JEDYNNIE PRAWDA JEST CIEKAWA!



www.jagiellonia.org



SENAT
RZECZYPOSPOLITEJ
POLSKIEJ

Projekt współfinansowany w
ramach sprawowania opieki
Senatu Rzeczypospolitej Polskiej
nad Polonią i Polakami za granicą.



Rejestracja:
Świadectwo Seria HT Nr 171/548 P wydane 09.10.2012 r.
przez Główny Departament Sprawiedliwości
w obwodzie żytomierskim

Założyciel:
Natalia Iszczuk
Biuro: plac Zwycięstwa 6, pok. 207
10003 Żytomierz, UKRAINA
Tel. +38 097 793 30 81, www.zspol.blogspot.com
e-mail: kostecka777@gmail.com

Redaktor naczelny:
Włodzimierz Iszczuk
Tel. +38 098 53 222 43, www.jagellonia.org
e-mail: zolkiewski777@gmail.com

Zespół redakcyjny:
Prof. Andrzej Gierasimczuk
Tel. +38 098 461 41 11
Alina Dębicka
Tel. +38 093 785 55 77,
e-mail: dembickaya.alina@gmail.com
Irena Rudnicka
Tel. +48 698 084 670, +38 097 919 75 45,
e-mail: irudnicka@gmail.com

Korekta:
Halina Wojnarska, e-mail: wojnarskahalina1@gmail.com

Układ:
Dmitry Gusarkin. Tel. +38 067 527 80 12
e-mail: dima.gusarkin@gmail.com
Włodzimierz Łagowski. Tel. +38 067 304 20 28
e-mail: hendrix@mail.ru
Witalij Kowal. Tel. +38 097 573 42 82
e-mail: vitalijkowalko@gmail.com

Druk: QLCO. Agencja Reklamowo-Wydawnicza Quick Lopez
CO. Robert Stachowicz
Nakład: 500 egzemplarzy

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów i zdjęć oraz
zastępuje sobie prawo redagowania i skracania nadesłanych
materiałów. Redakcja odpowiada tylko na wybrane listy. Redak-
cja nie ponosi odpowiedzialności za treść artykułów, ogłoszeń
i reklam. Kopiowanie i wykorzystanie materiałów redakcyjnych
jest możliwe po powołaniu się na magazyn „Głos Polonii”.

Загальнополітичний науково-популярний журнал
Свідectwo про реєстрацію Серія HT № 171/548 P
видане 09.10.2012 г. Головним управлінням юстиції в Жи-
томірській області.
Засновник і видавець: Ілук Н.В.

Адреса редакції:
м. Житомир, пл. Перемоги, 6, к.м. 207
Tel.: +38 097 793 30 81
www.zspol.blogspot.com
e-mail: kostecka777@gmail.com

Головний редактор
(відповідальний за випуск):
Володимир Ілук
Tel.: +38 098 53 222 43
www.jagellonia.org, e-mail: zolkiewski777@gmail.com

Колектив редакції:
Проф. Андрій Герасимчук
Tel.: +38 098 461 41 11
Аліна Дембicka
Tel.: +38 093 785 55 77, e-mail: dembickaya.alina@gmail.com
Ірина Рудницька
Tel.: +48 698 084 670, +38 097 919 75 45,
e-mail: irudnicka@gmail.com

Коректор:
Галіна Войнарска
wojnarskahalina1@gmail.com

Дизайн, макет, верстка:
Дмитро Гусаркін
Tel.: +38 067 527 80 12, e-mail: dima.gusarkin@gmail.com
Володимир Лаговський
Tel.: +38 067 304 20 28, e-mail: hendrix@mail.ru
Віталій Коваль. Tel.: +38 097 573 42 82
e-mail: vitalijkowalko@gmail.com

Друк: QLCO. Agencja Reklamowo-Wydawnicza Quick
Lopez CO. Robert Stachowicz
Тираж: 500 екземплярів

Розповсюджувач безкоштовно
Redakcja nie повертає незамовлених текстів та фотографій, а
таким залишає за собою право редагування і скорочення
надісланих матеріалів. Redakcja відповідає тільки на
окремі вибрані листи. Redakcja не несе відповідальності
за зміст статей, оголошень та реклам. Копіювання і по-
ширення редакційних матеріалів із посиланням на журнал
заохочується.

W numerze

Pułapka Dmowskiego

Kreml przygotowuje
czarny scenariusz dla Polski

str. 30

Treść

■ POLITYKA

2. Trump prezydentem USA.
Jak będzie wyglądał świat?
7. Trump Putinowi nie pomoże - Piontkowski
8. Stratfor: Kreml liczy na odprężenie w
relacjach z USA kosztem Polski
i krajów bałtyckich
9. McCain przestrzega przed resetem z
putinowską Rosją
10. Pułapka Dmowskiego.
Kreml przygotowuje czarny
scenariusz dla Polski
12. Nowy pakt Ribbentrop-Mołotow?
Szaman Putina ujawnia plany Kremla

■ WOJNA HYBRYDOWA

14. Kremlofskie matroszki.
Rosyjski ślad w Polsce
17. Edward Lucas: Kreml doskonale wykorzystuje
„pożytecznych idiotów”
18. Ukryta Wojna.
The Washington Post: Rosyjski niedźwiedź
staje się bardziej bezczelny
20. Terroryzm.
Profesor Zubow: Najgroźniejszą organizacją
terrorystyczną nie jest ISIS, tylko KGB
21. Trump musi pamiętać, że Putin - to wojenny
zbrodniarz – Politico
21. Rosja oficjalnie nazwana okupantem

■ WOJNA

22. III wojna światowa może rozpocząć się
na Łotwie
24. Pretekst do wojny.
Cezary Krysztopa: Rosja przyjdzie do nas z
wojną nie dlatego, że Rosję sprowokujemy,
ale dlatego, że Rosja chce wojny

■ GEOPOLITYKA

26. Interarium.
Litewski historyk proponuje, by Polska,
Ukraina, Białoruś i Litwa stworzyły sojusz
przeciwko Federacji Rosyjskiej.

28. Nie ma alternatywy dla Międzymorza
30. Polska i Ukraina gotowe do zacieśnienia
współpracy obronnej
31. Jarosław Kaczyński: Niepodległość Ukrainy
jest polską racją stanu
32. Świat po „Wołniu”
36. Krzesimir Dębski: Właściwie w każdym
oddziale UPA był sowiecki instruktor
37. Wiadro zimnej wody na ukraińskie głowy było
potrzebne – Roman Kabaczij
38. Apollo Korzeniowski.
Mało znany ojciec Conrada
44. Rosyjskie wariactwo historyczne. Rosjanie
założyli Krym, Rzym i Brytanię

■ WYDARZENIA

48. Pogrzeb Polskich bohaterów w mościskach
pod Lwowem
49. Pieniacze w Hucie Pieniackiej: kto chce
podpalić stosunki polsko-ukraińskie?
50. Gdzie w Żytomierzu stanie
pomnik Paderewskiego?
52. Kostiuchnówka.
Tam gdzie rodziła się niepodległość...
53. Prezentacja książki Tomasza Sakiewicza
54. Konkurs „Kim jesteśmy”
55. Za wolność naszą i waszą! Obchody 95.
Rocznicy Odzyskania Niepodległości
56. Nasze drogi do wolności. Koncert z okazji
Narodowego Dnia Niepodległości Polski
57. „Ścieżkami legend” w Nowogrodzie
Wołyńskim
58. „Wspólne drogi do wolności”
III Międzynarodowa Konferencja
Naukowa w Żytomierzu
59. I etap Olimpiady Historii Polski w Żytomierzu
60. Kolędy Pospieszalskich zabrzmiały
w Żytomierzu
61. Dzień Niepodległości
na Sobotnich Kółkach Twórczych



TRUMP

PREZYDENTEM USA

W czasie kampanii prezydenckiej Donald Trump zakwestionował podstawową zasadę NATO, czyli artykuł 5. Pytany o ewentualny atak Rosji na kraje bałtyckie stwierdził, że musiałby się zastanowić, czy pójść im z odsieczą. Pewnie tak samo brzmiałaby odpowiedź, gdyby spytano go o Polskę. Podczas debaty prezydenckiej powiedział, że „Stany Zjednoczone nie będą już żandarmami świata” i ostro wypowiedział się o Sojuszu Północnoatlantyckim.

– Jestem biznesmenem. Kiedy myślę o NATO, myślę o dwóch rzeczach. Po pierwsze, wiele z jego 28 krajów nie płaci tyle, ile powinno. Nie podoba mi się to, bo powinni nam płacić za ochronę. Mówiłem o tym już wcześniej. [...] Utrzymujemy NATO, ponosząc 73 proc. kosztów. To dużo pieniędzy dla ochrony innych ludzi. Jestem za NATO, ale ono musi zająć się terroryzmem. Mówiłem o tym i teraz to zrobią. Sądzę, że to m.in. z powodu tego, co powiedziałem, z powodu mojej krytyki NATO. Myślę, że NATO musi iść z nami na Bliski Wschód i wraz z innymi krajami w regionie wykopać stamtąd IS – oświadczył w czasie debaty z Hillary Clinton.

Trump stwierdził też, że „nie stać nas (USA – red.) na to, by pomagać Japonii” – Oni muszą nam w tym pomóc – powiedział. Dodał też, że „to Chiny muszą sobie poradzić z zagrożeniem nuklearnym Korei Północnej”, a nie Waszyngton.

Rosja zaciera rękę. Takie wypowiedzi nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych mogą sprowokować Kreml do kontynuacji agresji w Europie Środkowo-Wschodniej, ponieważ Moskwa może podjąć decyzję o intensyfikacji prób podważenia jedności NATO i hegemonii USA.

Zebrałiśmy opinie ekspertów w tej sprawie.

Jak
będzie
wyglądał
świat?



Włodzimierz Iszczuk: Co państwo myślą o przyszłej polityce międzynarodowej Białego Domu w kontekście wypowiedzi Trumpa z czasu kampanii wyborczej? Jak będzie wyglądał świat? Co się stanie z istniejącym porządkiem międzynarodowym?



Putin będzie testował Trumpa

Przemysław Żurawski vel Grajewski,

doradca Prezydenta RP, polski politolog, doktor habilitowany nauk społecznych

Prezydent Stanów Zjednoczonych nie jest carem samodzierżcą, a interesy bezpieczeństwa USA są mocno osadzone w i pilnowane przez rozbudowane i poważne instytucje tego państwa. Do takich podstawowych interesów należy spójność i wiarygodność NATO.

Porzucenie któregośkolwiek z sojuszników łamałoby amerykańską zdolność do odstraszania wrogów na wszystkich innych kierunkach – porzucenie Estonii skutkowałoby więc testowaniem USA np. przez Koreę Północną w odniesieniu do Korei Południowej albo przez Chiny wobec Tajwanu itd. – na całym świecie.

W Pentagonie o tym wiedzą i Trump też o tym wie. Co innego mówi się wyborcom, walcząc o ich głosy, a co innego decyduje się w realnej sytuacji rządzenia. Powyborcze przemówienie Trumpa już jako prezydenta elekta dobrze ilustruje tę przemianę – z zajądłem krytykującego swą przeciwniczkę w walce wyborczej i grożącego jej kryminalnym kandydata przedzierzgnął się w „ojca narodu jednoczącego wszystkich Amerykanów do wspólnej pracy dla dobra kraju”.

Jako „silny szeryf” i pragmatyczny biznesmen ceniący fachowość powinien słuchać

Pentagonu (to oczywiście nasza nadzieja, a nie nasza pewność – w istocie nie wiemy jaki jest Trump, a tylko zgadujemy). Pentagon zaś jest realistyczny i wie, czego się spodziewać po Rosji. Wiele powiedzą nam nominacje, jakich dokona Trump na stanowiska sekretarza stanu i sekretarza obrony. Tych decyzji też jeszcze nie znamy.

Rosja będzie teraz testować USA – najpierw odchodzącą administrację Obamy, starając się wykorzystać jej względny „paraliż powyborczy”, potem zaś administrację Trumpa, sprawdzając, na ile może sobie pozwolić. Można zasadnie domniemywać, że na Kremlu ze zwycięstwem Trumpa związane są rozmaite nadzieje. Czy jest to rzeczywistość, czy jedynie obraz rzeczywistości zbudowany na retoryce kampanii wyborczej, czas pokaże. Moskwa będzie to sprawdzać właśnie w serii testów, której teraz powinniśmy oczekiwać. Uważam, że srodze się zawiedzie.

Zadziwiać natomiast musi brak fachowości niektórych europejskich polityków, w tym nawet szefów dyplomacji, wydawałoby się poważnych państw, którzy publicznie wieszczą kłopoty i zapowiadają ochłodzenie relacji UE-USA. Całe szczęście Polska do tak reprezentowanych krajów nie należy.



Jacek Kluczkowski,
*polski dyplomata,
urzędnik państwowy
i dziennikarz,
od 2005 do 2010 ambasador RP na Ukrainie*

Trochę tu pachnie izolacjonizmem, który kiedyś był bardzo nośny w USA

Oczywiście, w kampanii wyborczej padło ze strony Donalda Trumpa wiele stwierdzeń, które mogłyby wskazywać, że jest on zwolennikiem istotnej korekty w polityce zagranicznej USA i że chce zmienić jej priorytety. Trochę tu pachnie izolacjonizmem, który kiedyś był bardzo nośny w Stanach, ale od zakończenia II wojny światowej żaden z poważnych polityków amerykańskich nie odwoływał się do tej koncepcji. Trzeba jednak zauważyć, że mówimy tu o wypowiedziach w kampanii. One były twarde, może przerysowane. Trump chciał się odróżnić od swojej rywalki i od całego establishmentu w każdej sprawie, także w tej. Nie da się ukryć, że bardzo wielu Amerykanów myśli podobnie, jeśli takie wypowiedzi nie przeszkodziły Trampowi w zwycięstwie.

Czy taka – zmierzająca w stronę narodowego egoizmu i jakiejś nowej odmiany izolacjonizmu – będzie polityka zagraniczna USA w kadencji Trumpa? Raczej nie, bo wyzwania realnej polityki są inne niż potrzeby kampanii wyborczej. We wrześniu w Kijowie słyszałem wypowiedź Newta Gingricha, jednego z niewielu polityków z czołówki Partii Republikańskiej popierających Trumpa i jego bliskiego współpracownika, który uspokajał przedstawicieli ukraińskich elit, mówiąc, że Stany Zjednoczone także za prezydentury Trumpa pozostaną wierne swoim wartościom w polityce zagranicznej. Czas pokaże, czy to nie była deklaracja bez pokrycia.

W moim przekonaniu zmiany w polityce zagranicznej USA nie powinny raczej okazać się bardzo głębokie czy rewolucyjne. W inte-

resie Ameryki leży zapewnienie stabilności i powstrzymywanie agresorów i awanturników. Kraje NATO, a także Japonia, Korea Południowa czy Izrael nie powinny obawiać się zasadniczego zwrotu w swych relacjach z USA. Ale otwarte pozostaje pytanie, jaki będzie stosunek nowej administracji do wojny w Syrii czy do interwencji rosyjskiej na Ukrainie? Hillary Clinton gwarantowała utrzymanie, a może nawet zaostrzenie dość twardego kursu wobec Moskwy realizowanego ostatnio przez Waszyngton.

Czy więc Putin nie wykorzysta teraz sytuacji do uczynienia pozornych ustępstw i zawarcia jakiegoś dealu z Amerykanami i Zachodem ze szkodą dla Kijowa oraz syryjskiej opozycji? Obawiam się niestety, że jest to możliwe. W niektórych stolicach europejskich narzekano już od pewnego czasu, że Waszyngton nie pozwala na złagodzenie kursu wobec Moskwy. Są więc miejsca, gdzie nowa polityka USA wobec Putina znalazłaby zrozumienie. Zwłaszcza Ukraina, która zmaga się od ponad dwóch lat z rosyjską agresją, może okazać się najbardziej poszkodowana. Taki zwrot, nie ma co ukrywać, byłby też bardzo niekorzystny dla Polski. Ale to tylko jeden z możliwych scenariuszy. Rosja mocno zapracowała w ostatnich latach na swój negatywny wizerunek i niełatwo jej będzie odzyskać wiarygodność na arenie międzynarodowej.

O tym, jaka będzie nowa polityka zagraniczna USA, zadecydują nie hasła z kampanii, ale ekipa, która zostanie wkrótce sformowana. Raczej nie będą to zwolennicy strategicznego porozumienia z Rosją i Chinami kosztem interesów dotychczasowych sojuszników, przynajmniej chce się w to wierzyć.



**Andrzej
Rosiński,**
polski dyplomata

Polska musi zmierzać do pełnej realizacji ustaleń warszawskiego szczytu NATO

W mojej opinii należy się spodziewać, że Donald Trump będzie koncentrował się na polityce wewnętrznej, która jest mu bliższa. Politykę zagraniczną pozostawi zaś profesjonalistom Partii Republikańskiej.

Należy oczekiwać dużej roli wiceprezydenta Mike'a Pence'a w tym zakresie. Pence jest zaś jednoznacznie krytyczny wobec Rosji i jej polityki, opowiada się ponadto za odsunięciem od władzy Baszara al-Asada w Syrii.

Polska musi zmierzać do pełnej realizacji ustaleń warszawskiego szczytu NATO, w szczególności w zakresie bezpośredniej obecności oddziałów armii USA i NATO na terytorium Pol-

ski. Pierwsze oddziały US Army w Polsce powinny rozpocząć zgodnie z planem dyslokację na początku stycznia 2017.

W czasie kampanii wyborczej podczas spotkania z przedstawicielami Kongresu Polonii Amerykańskiej w Chicago Donald Trump obiecał, że będzie współpracować z Polską w celu wzmocnienia NATO. Z kolei Rudy Giuliani, doradca Trumpa, oskarżył administrację Baracka Obamy o zdradę Polski, odnosząc się do odstąpienia od planów wybudowania tarczy antyrakietowej.

Sprawdżaniem polityki nowej administracji będzie tempo wdrażania ustaleń warszawskiego szczytu NATO, jednak poważniejsze obawy w tym zakresie wydają się dziś nieuzasadnione.



**Wiesław
Romanowski,**
polski publicysta

Świat się zmienia szybciej niż się nam wydaje

Trudno dzisiaj prognozować, jaka będzie polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych. Sądzę, że wyborcze wypowiedzi Donalda Trumpa dotyczące tej sprawy już dzisiaj powinniśmy schować do szuflady, on sam to już chyba uczynił. Tych kilkanaście zdań wypowiedzianych w różnych kontekstach i na potrzeby różnych grup wyborców nie pretenduje nawet do szkicu polityki zagranicznej. Musimy zaczekać na pierwsze, w roli prezydenta, oficjalne wypowiedzi i decyzje kadrowe.

Jest wiele obaw, że Stany Zjednoczone rozluźnią więzi z Europą, że dogadają się z Rosją, że zostawią Ukrainę, że pod znakiem zapytania może okazać się „wschodnia flanka”. Można ulec tym obawom i załamać ręce. Lepiej jednak dopasować politykę zagraniczną Polski do tych nowych wyzwań i mądrą aktywnością na tych wszystkich frontach wziąć udział w tej nieoczekiwanej historycznej zmianie. I Brexit, i wybory prezydenckie w Stanach Zjednoczonych pokazały, jak wiele zależy od wyborczego głosu i woli wyborców, a także od odpowiedzialności i wizji politycznych przywódców. Problem, przed którym dzisiaj stoimy, polega jednak na tym, że nie bardzo wiemy, jak ma wyglądać nasz nowy świat i co nas czeka za horyzontem.

Polityka ulega przyspieszeniu i dość radykalnej, jak na dotychczasowe standardy, zmianie. Jej hierarchiczna struktura nie wytrzymuje nacisku ludzi, wyborców, którzy wraz z rozwojem mediów społecznościowych i globalizacji uzyskali nowe możliwości analizy sytuacji, wymiany doświadczeń, artikulacji swoich potrzeb, przekonań i interesów. Obserwujemy po raz kolejny w historii cywilizacji szturm ludu na salony władzy i konserwatywne instytucje. Tym razem szturmujący nie mają kos czy karabinów, mają komputery. Jak podczas każdej rewolucji, na początku jest populizm, po nim może pojawić się w miarę rozsądny program zmian. Może, ale nie musi, możemy też wpaść w pułapkę totalitaryzmu. A zmian nasze społeczeństwa potrzebują jak powietrza, jest w naszym życiu wiele niesprawiedliwości i niegodziwości. Okazuje się, że wykluczonych, ludzi mających poczucie krzywdy, jest coraz więcej. Dotychczasowy porządek społeczny nie jest w stanie odpowiedzieć na ich potrzeby. Czy nowy, którego kształtów jeszcze nie widać, da radę, trudno powiedzieć. Ale hipoteza, że na naszych oczach radykalnie zmienia się paradygmat polityki, jest jak najbardziej uzasadniona.



Trump Putinowi nie pomoże

Dlaczego nadzieje na współpracę z Donaldem Trumpem skończą się dla Rosji wielkim rozczarowaniem, pisze na portalu nv.ua rosyjski politolog i publicysta Andriej Piontkowski.

Mój pogląd na wyniki czwartej hybrydowej wojny światowej, którą Rosja rozpoczęła w lutym 2014 roku, jest znany: całkowita klęska. Na Ukrainie było to oczywiste od dłuższego czasu – koncepcja „ruskowo mira” doznała porażki. Jeżeli chodzi o Syrię, to być może ktoś postrzega zdobycie Aleppo jako zwycięstwo, ale kosztowało to Rosję naznaczenie piętnem zbrodniarza wojennego, drugiego Afganistanu i nienawiść półtora miliona sunnitów. To, co obserwujemy w ostatnich tygodniach: zabójstwo rosyjskiego ambasadora w Turcji, katastrofa lotnicza w Soczi, to odpowiedź na te „wspaniałe” sukcesy Rosji.

Były to klęski Federacji Rosyjskiej w roku 2016. Co do jej życzeń bożonarodzeniowych i przednoworocznych, to najważniejsze są oczywiście nadzieje pokładane w Donaldzie Trumpie, człowieku, który cały czas powtarza: „walczymy z Państwem Islamskim [ang. IS], Putin też walczy z IS, a zatem trzeba odrzucić

wszystkie drobne niezgodności i wspólnie prowadzić tę walkę”.

Uważam jednak, że te nadzieje skończą się dla Rosji wielkim rozczarowaniem. Trump już sformułował swoją administrację. Kiedy zacznie ze swoimi współpracownikami i doradcami, także z Pentagonu, zapoznawać się z sytuacją i budować konkretne plany walki z Państwem Islamskim, będzie musiał dowiedzieć się o wielu niespodziewanych i nieprzyjemnych faktach, m.in., że Putin nie walczy z IS, tylko jest w istocie strategicznym sojusznikiem tej organizacji terrorystycznej.

Nowo wybrany prezydent USA dowie się, że Putin wykorzystuje Państwo Islamskie jako narzędzie do walki z Zachodem. Dowodów na to jest wiele: handel Asada z IS, wysyłanie bojowników z Północnego Kaukazu z rosyjskimi paszportami zagranicznymi na Bliski Wschód, a nawet zachowanie Moskwy w Syrii, gdzie niszczy ona nie IS, ale umiarkowaną opozycję Asada, podczas gdy Państwo Islamskie podejrzanie odstępuje Palmirę z ogromnym magazynem broni, w tym z rakietami przeciwlotniczymi.

Myślę, że Trump wkrótce przejrzy na oczy. I nie jest to pierwszy przypadek. Podobnie było z każdym amerykańskim prezydentem: Clintonem, Bushem, Obamą. Wszystko zaczynało się od prób dojścia do porozumienia z FR, a kończyło nieuniknionym rozczarowaniem.

W 2017 roku Rosja będzie próbowała oszukać Trumpa i zawrzeć z nim umowę. Obecnie dużo się mówi o układzie, na który nowo wybranego prezydenta namawia stary kremowski agent Henry Kissinger: by połączyć wysiłek FR i USA w walce nie tylko z Państwem Islamskim, ale też z Chinami oraz „odstąpić” Ukrainę.

W Moskwie nie zdają sobie sprawy, że żadem Trump nie zmoże im „odstąpić” Ukrainy, dlatego że Ukraina nie jest przedmiotem, tylko podmiotem. Ukraina ma wojsko, które będzie walczyć z Rosją w przypadku agresji, i Ukraina nie przyjmie żadnych umów, które usiłuje się zawrzeć za jej plecami.

Taki na nas czeka rok 2017.

Jagiellonia.org / Nv.ua



„Rosja może wykorzystać okres przejściowy do zbudowania przekonania, że dobije ważnego targu z Waszyngtonem kosztem amerykańskich sojuszników na wschodzie Europy” – prognozuje agencja.

Można jednak przewidywać, że wojskowy establishment USA, agencje wywiadowcze oraz wielu republikańskich kongresmenów będzie oponować wobec ustępstw na rzecz Putina, dlatego że są w pełni świadomi „strategicznego kosztu [...] posunięć politycznych,

które zachęciłyby Moskwę do rozszerzania swojej strefy wpływu” – konstatuje Stratfor.

„Pewne kraje – jak Polska i kraje bałtyckie – będą narażone na większą presję Rosji niż inne” – przewiduje agencja.

Według analityków Stratfor obietnice wyborcze Donalda Trumpa „dały Rosji sposobność do zagrania na obawach krajów Europy Wschodniej”, co miałyby je skłonić do ustępstw przede wszystkim w takich sprawach, jak „ograniczenie zasięgu NATO”.

KONENTARZ REDAKCJI

Po zwycięstwie Donalda Trumpa niektórzy prorosyjscy politycy w Polsce zaczęli mówić o potrzebie odprężenia w relacjach z Moskwą. Oni wciąż naiwnie wierzą w możliwość „stopniowej normalizacji” stosunków z Rosją. Te iluzje są bardzo niebezpieczne, gdyż Moskwa rzuciła wyzwanie samemu istnieniu niepodległego państwa polskiego. Dla Moskwy dyplomacja zawsze była i będzie narzędziem manipulacji, oszustwa i uśpienia czujności przeciwnika. Jak to wyraził kiedyś kanclerz Niemiec Otto von Bismarck „Umowa z Rosją

Stratfor:

Kreml liczy na odprężenie
w relacjach z USA kosztem
Polski i krajów bałtyckich



Według prywatnej agencji wywiadu Stratfor, nazywanej „cieniem CIA”, Kreml liczy na odprężenie w relacjach z USA kosztem Polski i krajów bałtyckich. Rosjanie zacierają ręce i „oczekują prawdziwych ustępstw od Białego Domu Donalda Trumpa” – przestrzega amerykański ośrodek.

nie jest warta papieru, na którym ją spisano”. Wszelkie resety, normalizacje i ocieplanie stosunków z Rosją będą tymczasowe. Moskwa nigdy nie porzuca swoich niezdrowych ambicji i irracjonalnych roszczeń.

Musimy uczciwie spojrzeć prawdzie w oczy i uświadomić sobie, że świat stanął w obliczu poważnego zagrożenia. Rosjanie idą na zachód i wszyscy muszą się zjednoczyć, by ich w tym powstrzymać. Trzeba zdać sobie sprawę, że Putin prowadzi nieogłoszoną wojnę przeciwko całej Europie, i podjąć odpowiednie działania. Nie warto czekać aż dojdzie do

gorącej fazy na terytorium NATO i UE. Wszelkie próby podpisania kompromisowych umów Rosjanie postrzegają tylko jako oznakę słabości.

Normalizacja stosunków z nieszczerym, przebiegłym i zaciekłym agresorem nie jest możliwa choćby dlatego, że w perspektywie średnioterminowej Moskwa nie zamierza rezygnować z agresji. Po wojnie w Gruzji świat zgodził się na reset i normalizację stosunków, jednak po upływie zaledwie pięciu lat Rosja znów szykowała się do wojny na Ukrainie. Kto następny?

Jagiellonia.org

McCain przestrzega przed resetem z putinowską Rosją

Szef komisji sił zbrojnych Senatu Stanów Zjednoczonych John McCain sprzeciwił się ociepleniu stosunków z Rosją przez administrację Donalda Trumpa. Wydał w tej sprawie oświadczenie dzień po rozmowie telefonicznej amerykańskiego prezydenta elekta z prezydentem Rosji Władimirem Putinem.

Jak informuje portal CNN, senator prognozuje, że kolejne próby łagodzenia konfliktów z Rosją będą oznaczały tylko więcej problemów.

John McCain przypomniał, że kulminacją poprzedniej próby resetu z Rosją, podjętej przez administrację Baracka Obamy, była inwazja na Ukrainie i interwencja na Bliskim Wschodzie.

– Ceną za kolejny reset byłby co najmniej współudział w rzezi syryjskiego narodu dokonywanej przez Putina i Asada. To cena nie do przyjęcia dla wielkiego narodu. Ameryka u szczytu swej wielkości była wtedy, gdy stała po stronie tych, którzy walczyli z tyranią. Znów musimy stanąć w tym miejscu – stwierdził John McCain.

Senator zaznaczył też, że nie należy dawać wiary słowom prezydenta Rosji, bo „jest on byłym agentem KGB, który pograżył własny kraj w tyranii, zamordował politycznych oponentów, napadł na sąsiadów, groził sojusznikom Ameryki i próbował zakłócić amerykańskie wybory”. Donald Trump musi to zrozumieć – pisze portal stacji CNN, komentujący oświadczenie McCaina.

Jagiellonia.org / CNN

Pułapka Dmowskiego

Kreml przygotowuje czarny scenariusz dla Polski

Rzeczywistość zmienia się na naszych oczach. Euroatlantycki system bezpieczeństwa stoi w obliczu poważnych wyzwań. Artykuł 5. traktatu waszyngtońskiego może okazać się fikcją. Donald Trump stawia pod znakiem zapytania gwarancje dla sojuszników. NATO znajduje się na krawędzi rozpadu. W Niemczech, Francji i we Włoszech rosną w siłę zwolennicy Putina. Dzisiaj oczywiste jest, że Moskwa szykuje się do ekspansji w kierunku zachodnim. Jest ryzyko, że w końcu Trump i Putin dokonają nowego podziału świata.



Włodzimierz Iszczuk,

redaktor

„Granica Rosji nie kończy się nigdzie” – powiedział Putin podczas gali zorganizowanej przez Rosyjskie Towarzystwo Geograficzne z okazji wręczenia nagród uczniom w dziedzinie geografii. Gospodarz Kremla do dziś wątpi w to, czy NATO zechce umierać za Suwałki. Ukryta wojna przeciwko Polsce już trwa.

Moskwa wściekle nienawidzi Ameryki, która po II wojnie światowej nie pozwoliła stalinowcom podbić całej Europy, stała się lokomotywą NATO i w ostatnich dziesięcioleciach była gwarantem wolności i niepodległości

Geopolityczna koncepcja Dmowskiego, która stoi w sprzeczności z ideą Międzymorza, to dla polskiej niepodległości bomba z opóźnionym zapłonem.

zarówno Polski, jak i pozostałych narodów Europy. Właśnie dlatego Rosjanie tak namiętnie wspierają zwolenników koncepcji izolacjonizmu w USA i nastroje antyamerykańskie na całym świecie. Jeśli Ameryka wycofa się politycznie ze Starego Kontynentu, Europę czekają bardzo trudne czasy.

Minimalny program rosyjskiej strategii geopolitycznej zakłada

odzyskanie całkowitej kontroli nad strefą wpływów Związku Sowieckiego – dawnym blokiem wschodnim. W tym właśnie celu Moskwa za wszelką cenę pragnie przeszkodzić integracji państw międzymorza bałtycko-czarnomorsko-adriatyckiego. Kreml ma wystarczająco dużo narzędzi do realizacji tej strategii.

Przez 200 lat Rosja panowała w Europie Środkowo-Wschodniej za pomocą zasady dziel i rządź. Głównym jej narzędziem było podburzanie do nienawiści etnicznej. Przede wszystkim między Polakami i Ukraińcami. Skuteczność tego narzędzia Moskwa sprawdziła w XVIII wieku w przeddzień rozbiórów Polski podczas rzezi humanitarnej (rewolty hajdamackiej) oraz w XX wieku na Wołyniu po wybuchu II wojny światowej. Kreml do dziś aktywnie korzysta z tego narzędzia. Po mistrzowsku manipulując pamięcią o tragicznych kartach historii, Moskwa ciągle podżega do konfliktu między Polakami i Ukraińcami.

Co więcej, od kilku dekad trwa w Polsce potężna kampania propagandowa na rzecz geopolitycznej wizji Romana Dmowskiego, który był stanowczym przeciwnikiem idei federacyjnej Józefa Piłsudskiego. Współcześni zwolennicy

Dmowskiego oferują podobną opcję polityki zagranicznej, co (tak samo jak w czasie czwartego rozbioru Polski w 1939 roku) może stanowić poważne zagrożenie dla polskiej państwowości i racji stanu.

Jednocześnie rosyjscy dyplomaci od pewnego czasu proponują niektórym siłom w Polsce udział w rozbiórze Litwy i Ukrainy, czyli oferują darmowy ser w pułapce na myszy. Mówią: „Oddamy wam wasze Wilno i Lwów!”, i zacierają ręce, licząc na to, że Polacy dadzą się złapać w sidła. Dowodem na to jest choćby wywiad z 2014 roku ówczesnego szefa polskiej dyplomacji Radosława Sikorskiego dla amerykańskiego portalu Politico, w którym powiedział on, że Władimir Putin w czasie wizyty w Moskwie ówczesnego premiera RP Donalda Tuska w lutym 2008 roku miał mu oznajmić, że „Ukraina to sztucznie stworzony kraj, że Lwów jest polskim miastem i że moglibyśmy to wspólnie rozwiązać” (czyt.: wziąć udział w rozbiórze Ukrainy). Podobną opinią o Ukrainie gospodarz Kremla podzielił się w kwietniu 2008 roku na szczycie Sojuszu Północnoatlantyckiego w Bukareszcie z amerykańskim przywódcą George’em Bushem podczas dyskusji w czasie zamkniętego



spotkania Rosja – NATO. „Ukraina nie jest nawet państwem” – miał powiedzieć i zasugerować, że jeśli Ukraina zostanie przyjęta do NATO, to przestanie istnieć.

Tak naprawdę chodzi o to, że Putin nie chce oddać Polakom Lwowa, lecz chce zagarnąć dla siebie całą Polskę. Rosyjscy dyplomaci ciągle liczą na to, że przyszli przywódcy Polski własnoręcznie zniszczą perspektywę utworzenia regionalnego aliansu wojskowo-politycznego. Polska jako lider między morza jest bastionem Europy. Rosyjscy imperialiści nie mogą się doczekać momentu, gdy zwolennicy geopolitycznej wizji Dmowskiego wpadną w pułapkę i otworzą im bramy tej forticy.

– Na eurazjatyckim kontynencie dla Polski nie ma miejsca – nieustannie powtarza czołowy kremowski ideolog Aleksander Dugin.

Przypomnijmy raz jeszcze, że niezdrowe pomysły Dugina zainfekowały establishment i korpus dyplomatyczny całej Federacji Rosyjskiej. Ten strateg ma ogromny wpływ na osoby podejmujące decyzje na najwyższych szczeblach władzy. Rosyjskie elity podzielają jego poglądy. Właśnie dlatego Kreml nieustannie

propaguje koncepcję alternatywnej Europy i utworzenie geostrategicznej osi Moskwa – Rzym – Paryż – Berlin, mającej stanowić podstawę prorosyjskiego sojuszu, do którego, zgodnie z zamysłem Kremla, powinni dołączyć inni przyjaciele Rosji: Hiszpania, Węgry, Serbia, Bułgaria i Grecja. Ten alians zgodnie z oczekiwaniami Moskwy ma dokonać nowego podziału Starego Kontynentu kosztem Polski i innych państw Europy Środkowo-Wschodniej.

Argumenty rosyjskich dyplomatów (w znakomitej wypowiedzi pod tytułem „Wybawić Europę Zachodnią od Wschodniej”) dobrze oddaje Aleksander Dugin: „Kontynentalna Europa zainteresowana jest aliansem z Rosją. Zainteresowana rosyjską energią, tym, by jej dostawy nie były zagrożone. Europa zainteresowana jest projektem »Nord Stream«. Ale niektórzy zaczynają przeszkadzać. To jakieś nieporozumienie! Dlaczego mamy je znosić? Trzeba zlikwidować »kordon sanitarny«, zawrzeć »nowy pakt Ribbentrop-Mołotow«, po to, żeby granica między Rosją a Starą Europą była bezpośrednia, bez tych »przyjaciół«. W wielkim starciu cywilizacji

CZARNY SCENARIUSZ

Moskwa za wszelką cenę pragnie przeszkodzić integracji państw między morza bałtycko-czarnomorsko-adriatyckiego.

atlantyckiej i kultury eurazjatyckiej to wszystko, co znajduje się między nami – Polska, Ukraina, Europa Środkowa – musi zniknąć, zostać wchłonięte” – twierdzi z maniackalnym uporem kremłowski szaman, nazywany ideologiem Putina.

Niestety, nie można wykluczyć, iż w pewnych okolicznościach rosyjscy dyplomaci zdolają przekonać swoich nadmiernie pragmatycznych kolegów z Niemiec, Francji i Włoch i doprowadzą do nowego podziału Europy. Jest to scenariusz całkiem prawdopodobny, jeśli dojdzie do paraliżu NATO i wycofania się Ameryki ze spraw Starego Kontynentu. W tym przypadku Rosja będzie miała realną szansę wdrożenia swojej strategii.

Jeśli państwa Europy Środkowo-Wschodniej nie zbudują silnego regionalnego sojuszu wojskowo-politycznego, to w niedługim czasie mogą stać się łatwym łupem dla agresywnego moskiewskiego ekspansjonizmu. Z tego punktu widzenia geopolityczna koncepcja Romana Dmowskiego, która stoi w sprzeczności z ideą Między morza z udziałem Litwy i Ukrainy, to dla polskiej niepodległości bomba z opóźnionym zapłonem.

Nowy pakt Ribbentrop-Mołotow?

Szaman Putina ujawnia plany Kremla

Aleksander Dugin: Trzeba zawrzeć nowy pakt Ribbentrop-Mołotow! Wtedy Rosja skończy z tymi „przyjaciółmi” (państwami Europy Środkowowschodniej – red.) raz na zawsze. I wtedy powie: Aha! Złapaliście się! Powie: Chcieliście uciec przed nami, co?



Aleksander Dugin to najbardziej popularny rosyjski strateg, ideolog rosyjskiego imperializmu i eurazjatyzmu, wieloletni członek Czarnego Zakonu SS, jeden z liderów rosyjskiego ruchu faszystowskiego, nazywany ideologiem Putina, człowiek, którego strategię od 15 lat skrupulatnie wciela w życie cała polityczna wierchuszka współczesnej Rosji.

Niezdrowe pomysły Aleksandra Dugina zainfekowały całą generację i establishment Rosji. Ma on ogromny wpływ na osoby podejmujące decyzje w najważniejszych sferach życia politycznego. Rosyjskie elity podzielają jego poglądy. Książka Dugina pod tytułem „Podstawy geopolityki” została opublikowana przy wsparciu Wydziału Strategii Akademii Wojskowej Sztabu Generalnego Ministerstwa Obrony Federacji Rosyjskiej i otrzymała rekomendację, jako podręcznik dla tych, którzy podejmują decyzje w najważniejszych sferach życia politycznego.

Przyjmijcie Rosję do Europy, wtedy Europa będzie ruską Europą, wtedy Rosja skończy z tymi „przyjaciółmi” raz na zawsze.

W wywiadzie „Wybawić Europę Zachodnią od Wschodniej” Aleksander Dugin proponuje zagrać na rozbieżnościach między państwami Unii Europejskiej i zaleca rosyjskim dyplomatom przekonywanie krajów Europy Zachodniej, przede wszystkim Niemiec i Francji, do uwolnienia się od amerykańskiej dominacji i skończenia z krajami Europy Środkowej i Wschodniej.

PONIŻEJ CYTUJEMY USTĘP TEJ WYPOWIEDZI:

Wschodnia Europa, czyli tzw Nowa Europa, powinna być rozumiana w ramach ogólnej geopolityki europejskiej. W tej geopolityce istnieją dwa bieguny. Jeden, eurokontynentalny, do którego należą kraje Starej

Europy – silnik Europy. To kraje z wielowiekową polityczną świadomością: Francja, Niemcy, Włochy, Hiszpania i kilka innych.

Kraje Starej Europy działają i myślą w interesach Europy. A co leży w interesie Europy? Po pierwsze zjednoczenie, integracja, niezależność od Stanów Zjednoczonych. Niezawisłość gospodarcza, polityczna oraz wybór politycznych priorytetów. To wizja de Gaulle’a, Kohla, Mitteranda, Chiraca i Schrödera. Establishment Niemiec i Francji ciąży ku niej. To Europa.

I są kukułcze jaja, które podłożyli Starej Europie. To są defektywne: Czechy, Polska, Węgry, Rumunia, Bułgaria. [...] Wspaniałe narody, z historycznym rozmachem, ale ich karygodna polityka jest nie do przyjęcia. Ich polityczni przywódcy myślą wyłącznie o zemście na Rosji za sowiecką przeszłość i chęcią przysłużenia się USA.

To Nowa Europa, to Anty-Europa, która przez cały czas sabotuje inicjatywy Starej Europy. Te chłopaki nie rozumieją strategicznych celów Europy, nie rozumieją głębokiej europejskiej kultury, żyją wyłącznie życzeniem zemsty na starym gospodarzu i chęcią przypodobania się nowemu. Europa uczy ludzi wolności i demokracji, a te dranie starego pana zmieniają na nowego, plują na starego i liżą buty nowemu. To jest Anty-Europa! To nieporozumienie! [...]

Kontynentalna Europa zainteresowana jest aliansem z Rosją. Rosyjską energetyką, tym, żeby jej dostawy nie były zagrożone. [...] Zainteresowana jest projektem Nord Stream. Istnieje Rosja dysponująca energetyczną mocą i istnieje Stara Europa zadowolona z energetycznego bezpieczeństwa. Ale niektórzy zaczynają przeszkadzać. Biegają ohydne Klausy (prezydent Republiki Czeskiej 2003-2013 – red.) z pretensjami, grożą obcięciem dostaw. To jakieś nieporozumienie! Dlaczego mamy je znosić?

Przyjmijcie Rosję do Europy, wtedy Europa będzie ruską Europą, wtedy Rosja skończy z tymi „przyjaciółmi” (państwami Euro-

py Środkowowschodniej – red.) raz na zawsze. Wtedy przyjdzie Rosja i powie: Aha! Złapaliście się! Powiemy do nich: Chcieliście uciec przed nami, co?

Ameryka rozumie, czym to się może skończyć, dlatego specjalnie utrzymuje ten antyeuropejski, antyrosyjski „kordon sanitarny”. Rusofobia i Europofobia Nowej Europy, czyli tych „wschodnioeuropejskich nieporozumień”, jest jednakowa. Trudno nawet powiedzieć, kogo oni bardziej nie lubią. Oni nas nie lubią „po staremu”, a tamtych (Europy Zachodniej – red.) nie lubią „po nowemu”. Odżyją animozje polsko-niemieckich stosunków, czesko-niemieckich i zaczną się wypominanie i skargi. [...]

Będąc Europejczykiem, pomyślałbym o tym, że skoro państwa Nowej Europy nie zdały egzaminu niezależności, powinny być odesłane do starego gospodarza, czyli do nas, do Rosji. A my już „po bratersku”, „po słowiańsku” rozwiążemy ten problem.

Trzeba zniszczyć „kordon sanitarny”! Można to zrobić na wiele sposobów. Bolszewicy, żeby go unicestwić, zawarli niegdyś traktat brzeski. Wtedy wiele straciliśmy, ale powstała granica rosyjsko-niemiecka. Potem był pakt Ribbentrop-Mołotow, który miał ten sam cel. Wspaniały pakt! Gdyby sprawy potoczyły się inaczej, razem z Niemcami pokonałibyśmy Anglosasów. [...]

Trzeba zlikwidować „kordon sanitarny”, zawrzeć „nowy pakt Ribbentrop-Mołotow”, dlatego żeby granica między Rosją a Starą Europą była bezpośrednia, bez tych „przyjaciół” (państw Europy Środkowowschodniej – red.).

Europejska polityka Putina, którą popieram, słusznie broni naszych narodowych interesów. Europa czeka na naszą pomoc, dlatego przyjdzie jeszcze raz „dać komuś po łapach”. [...]

W wielkim starciu cywilizacji atlantyckiej i kultury eurazjatyckiej to wszystko, co znajduje się między nami – Polska, Ukraina, Europa Środkowa – musi zniknąć, zostać wchłonięte.

Jagiellonia.org

Kremlowskie matryoszki

Rosyjski ślad w Polsce



„Cały świat to Kreml, a ludzie w nim żyjący to jego agenci” – tak mógłby dziś napisać Wiliam Szekspir obserwujący histerię podnoszącą się w środowisku blogerów i dziennikarzy każdorazowo przy okazji różnych nieprzyjemnych incydentów, jakie się zdarzają na obszarze postsowieckim.

Na Ukrainie dyskutuje się teraz zawzięcie na temat autentyczności operacji „Szatun” (ukr. шатун, pol. korbowód), czyli planu siłowego obalenia władz Ukrainy drogą zamieszek ulicznych, i o szczerości Nadii Sawczenko. Taki szum informacyjny często odwraca uwagę od prawdziwego działania kremlow-

skich agentów wpływu. Tutaj jednak chciałbym zwrócić uwagę na działalność rosyjskiego lobby w innym postkomunistycznym kraju, którego społeczeństwo tradycyjnie nastawione jest bardzo antyrosyjsko, a mówiąc precyzyjniej – nastawione jest wrogo wobec rosyjskiego imperializmu. To jedyna niesowiecka republika, gdzie kocha się Wysoc-

kiego i gdzie odbywają się wieczory pamięci Okudźawy. Chodzi o kraj, dziś już członka NATO, w którym do wiosny 2014 roku chór im. Aleksandrowa koncertował średnio trzy razy do roku. Chcemy porozmawiać o „rosyjskim śladzie” w Polsce.

A zatem, jak wyglądają światom lub nieświadomi wyznawcy idei tzw. russkowo mira? Jakie



metody wykorzystują w swojej działalności? Jaka jest oficjalna retoryka owych „kremłowskich matrioszek” w kraju nad Wisłą?

Dlaczego matrioski? To bardzo proste. Matrioska to zabawka składająca się z kilku ukrytych jedna w drugiej figurek, mogących mieć różne kolory i różne twarze. „Kremłowską matrioszką” może być zarówno jeden człowiek, który za maską eurosceptycyzmu, antyglobalizmu, antyukrainizmu czy dowolnego innego „anty” ukrywa swoją „odwieczną rosyjską duszę”, jak i cała

organizacja. Z powodu wielorakości odsłon i twarzy trudno ustalić między nimi jakieś powiązania. Działalność na różnych polach i w różnych wymiarach umożliwia ukrycie wzajemnych związków, krzyżówek, tworząc iluzję jakby pojedynczych atomów, między którymi nie zachodzą żadne współzależności. Dlatego odkryć „kremłowską matrioszkę” nie jest wcale łatwo. A jeszcze trudniej jest się jej skutecznie przeciwstawić. Aby wyeliminować działalność „matrioszek”, trzeba dotrzeć do jej prawdziwej istoty. W tym celu nale-

ży odkryć wszystkie kolejne oblicza, zdemaskować wszystkie jej „twarze”.

Najbardziej znanym obecnie przykładem „kremłowskiej matrioski” w Polsce jest aresztowany w maju 2016 roku przez tamtejsze organy ścigania rosyjski agent wpływu Mateusz Piskorski. O rosyjskim szpiegu Piskorskim, zwłaszcza o jego antyukraińskiej działalności i powiązaniach z kumem Putina, Wiktorem Miedwiczukiem, napisano już bardzo dużo. Lecz nawet po jego aresztowaniu ta „kremłowska matrioska” w Polsce nadal jest aktywna, zwłaszcza ów Piskorski to tylko jedna z wielu możliwych odsłon i twarzy.

Tradycyjnie wojna wywiadów rozgrywa się na niewidzialnych frontach. Jednak współczesność domaga się rozgłosu, dlatego w dobie społeczeństwa informacyjnego i wojen medialnych występuje konieczność istnienia jakościowo nowych agentów – osób, które swoim rozgłosem kształtują opinię publiczną i kierują społeczną świadomością. Ci ludzie sprytnie wykorzystują wartości cywilizacji zachodniej: wolność słowa, pluralizm etc. Dlatego udowodnienie im działalności agenturalnej jest niezwykle trudne, a czasami wręcz niemożliwe. Podstawy kultury europejskiej pozwalają „kremłowskim matrioskom” mnożyć swoje oblicza w nieskończoność.

Równocześnie jednak wolność słowa i transparentność stanowią dla zachodniej cywilizacji coś w rodzaju mechanizmu obronnego, są swoistym wewnętrznym antidotum na działalność „kremłowskich matrioszek”. W polskiej przestrzeni medialnej raz po raz pojawiają się komunikaty o wykryciu rosyjskiego szpiega, na przykład wśród oficerów sztabowych lub pracowników Ministerstwa Obrony. Informacje te rzadko jednak wychodzą poza społeczność blogerską. Bardzo cenny w tym aspekcie jest profil na Facebooku znanego blogera Marcina Reya pod nazwą „Rosyjska V kolumna w Polsce”. Autor udostępnia na nim materiały na temat działalności polskich polityków i aktywistów powiązanych z tzw. ruskim mirem. Dzięki temu osoby śledzące jego profil mogą monitorować politycznych agentów Kremla w

Polsce i ich wzajemne powiązania, czyli zdejmować kolejne warstwy „kremlowskiej matrioski”.

Podsumowując powyższe, autor zaprasza czytelników na swoisty „peeling” owych agentów wpływu Moskwy. W cyklu pod tytułem: „Kremlowskie matrioski” spróbujemy wspólnie przyjrzeć się publicznej działalności niektórych polskich polityków i działaczy społecznych, którzy realizując interesy „russkowo mira” i prowadząc działalnością antyukraińską, działają zarówno na szkodę polsko-ukraińskich relacji, jak i na szkodę interesów Warszawy. Spróbujemy odkryć ich relacje z Moskwą.

UKRAIŃSKA FLAGA A POLSCY NACJONALIŚCI

11 listopada, w Narodowe Święto Niepodległości, polskie media obiegrała wiadomość o spaleniu ukraińskiej flagi podczas Marszu Niepodległości. Incydent szybko nabrał rozgłosu i postawił na nogi wszystkie ośrodki związane z tematyką relacji polsko-ukraińskich.

Aby wyeliminować działalność „matrioski”, trzeba dotrzeć do jej prawdziwej istoty.

CHRONOLOGIA

„Niezidentyfikowani zamaskowani sprawcy spalili flagę Ukrainy podczas Marszu Niepodległości w Warszawie” – tak o tym wydarzeniu (lakońicznie acz dramatycznie) obwieścił dziennikarz „Gazety Wyborczej”. Godzinę później pojawił się w Internecie film z tamtego wydarzenia, zaś Ambasada Ukrainy w Rzeczypospolitej Polskiej o godz. 21 złożyła oświadczenie, żądając dochodzenia w tej sprawie. Skierowała też notę do Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP. Warto zwrócić uwagę na szybkość reakcji ukraińskich dyplomatów, podczas gdy większość Ukraińców, którzy kiedykolwiek mieli do czynienia z pracą Ambasady i konsulatów ukraińskich w Polsce, skarżą się raczej na niekompetencję i opieszałość.

12 listopada marszałek Senatu RP Stanisław Karczewski, prze-

bywając z wizytą we Lwowie, po tępił ów akt wandalizmu.

W tym samym dniu w ukraińskim Internecie zaczęła rozprzestrzeniać się informacja o tym, że polscy nacjonaści pobili owych podpalaczy ukraińskiej flagi, oskarżając ich o współpracę z rosyjskimi siłami. A sprawcami podpalenia okazali się członkowie organizacji „Narodowa Wolna Polska” (NWP).

13 listopada do incydentu odniosła się polska policja. Na jej oficjalnym profilu na Twitterze napisano, że podczas Marszu Niepodległości doszło najprawdopodobniej do spalenia flagi Ruchu Autonomii Śląska (jest żółto-niebieska). Po paru godzinach wpis zniknął.

Podobne oświadczenie wydali organizatorzy Marszu Niepodległości, twierdząc, że spalona została flaga RAŚ. Takie usprawiedliwienie, jakkolwiek brzmi dość absurdalnie, przenosi niejako konflikt z poziomu międzynarodowego na poziom wewnątrz krajowy i może być postrzegane z jednej strony jako dowód zaniepokojenia Warszawy zdarzeniem, z drugiej zaś jako próba załagodzenia skutków tego czynu, i to zarówno wobec Ukraińców, jak i wobec partnerów europejskich.

Również 13 listopada na stronie internetowej „niezależnych nacjonalistów” pojawiła się informacja o tym, że Damian Bieńko, działacz „Narodowej Wolnej Polski” współpracujący z partią Zmiana Mateusza Piskorskiego, został przez nich pobity za spalenie ukraińskiej flagi oraz za współpracę ze środowiskami prorosyjskimi i komunistycznymi. W tym samym dniu w sieci pojawiło się wideo, na którym Bieńko potwierdza, iż jest owym pobitym przez polskich nacjonalistów podpalaczem. A zatem widzimy tutaj konflikt między dwiema polskimi grupami nacjonalistycznymi: pierwszej, która przeciwstawia się działającym na szkodę Polski prokremlowskim siłom, oraz drugiej, która w interesie Kremla organizuje antyukraińskie, szkodzące międzynarodowemu wizerunkowi Warszawy akcje.

15 listopada polska policja przekazała do prokuratury zebrane w tej sprawie materiały w celu dokonania kwalifikacji prawnej przestępstwa.

KONSEKWENCJE ZDARZENIA ORAZ KTO SKORZYSTAŁ?

Spalenie ukraińskiej flagi w Warszawie oburzyło zwłaszcza ukraińskie środowiska prawicowe, które wezwały do organizowania mityngów, a nawet do aktów zemsty, uzasadniając to tym, iż Polacy przekroczyli tym razem wszelkie dopuszczalne granice. Na szczęście, 13 listopada wieczorem działacze Swobody wycofali swoje pretensje do strony polskiej w związku z incydemem i zgodzili się uznać problem za załatwiony, wszelako Polacy sami ukarali prowokatora. Najwidoczniej jednak ktoś planował rozpętać wojnę między polskimi i ukraińskimi nacjonalistami, choć prowokacja się nie powiodła. Pytanie – jakie siły za tym stały? Cui prodest? Cóż, konflikt między Polakami i Ukraińcami lub między polskimi i ukraińskimi siłami politycznymi jest korzystny przede wszystkim dla Rosji, czego historia dowiodła już nie jeden raz.

Trzeba koniecznie powiedzieć, że od ponad roku trwają formalne i nieformalne kontakty między polskimi i ukraińskimi ugrupowaniami prawicowymi. Od początku wojny w Donbasie w prawicowych środowiskach w Polsce rozpoczęły się debaty na temat stosunku do ukraińskiego nacjonalizmu, zagrożeń, jakie płyną ze strony szowinizmu rosyjskiego. Przez ostatnie pół roku w polskich środowiskach prawicowych i narodowych wpływ frakcji ukrainofilskich zaczął znacząco rosnać. Być może wspólne publiczne akcje upamiętnienia ofiar na Wołyniu i wygłaszanie wzajemnych przeprosin przynoszą pozytywne wyniki. Oczywiście, takie zbliżenie jest bardzo nie na rękę strategom „russkowo mira”, ponieważ w przyszłości może się przekształcić w bardziej efektywne współdziałanie mające na celu przeciwstawienie się imperialnym ambicjom Kremla. A kto wie, może nawet stać się podstawą do stworzenia wojskowo-politycznej unii krajów regionu bałtycko-czarnomorskiego.

Ku wielkiemu rozczarowaniu „kremlowskich matrioszek” prowokacja z flagą zakończyła się paradoksalnie: jedyną ofiarą prorosyjskich sił, które tę prowokację zorganizowały i rozpętały, okazał się ów prorosyjski prowokator. Ot, dialektyka! Czyli tak, jak nauczał dieduszka Lenin.

Feliks Rupicki, sprotyvo.info, tłumaczenie Marian Panic



Edward Lucas:

Kreml doskonale wykorzystuje „pożytecznych idiotów”

„Myślę, że bardzo wolno przychodzi nam zrozumienie, jak wielkiemu niebezpieczeństwu ze strony Rosji stawiamy czoło: zarówno jeżeli chodzi o ataki komputerowe, jak i tradycyjne – kinetyczne. Ludzie bardziej obawiają się działalności szpiegowskiej NSA i GCHQ (Government Communications Headquarters, Centrala Łączności Rządowej, brytyjska służba specjalna), które chcą bronić społeczeństwa, niż rosyjskich ataków w cyberprzestrzeni” – mówi w rozmowie z portalem CyberDefence24.pl Edward Lucas, dziennikarz „The Economist”, autor książki „Cyberphobia. Identity, Trust, Security and the Internet” (Cyberphobia: Tożsamość, zaufanie, bezpieczeństwo i Internet).

Lucas przestrzega przed lekceważeniem zagrożenia płynącego ze strony rosyjskich działań w sieci. „Rosja jest większym zagrożeniem w świecie wirtualnym niż Chiny [...]. Działania Rosji to kombinacja hakowania i ujawniania skradzionych informacji, które łączy w sobie elementy wywiadu radioelektronicznego z wojną informacyjną. Jest to nowy rodzaj hybrydowego zagrożenia i bardzo poważne wyzwanie. Widzieliśmy, jak to wpływa na politykę Polski, Stanów Zjednoczonych. Jestem pewien, że będzie miało także wpływ na politykę innych państw i bardzo mnie to martwi” – mówi dziennikarz.

Rozmówca Cyberdefence24.pl uważa, że Rosjanie mogą zaangażować się w kampanię wyborczą w Niemczech, próbując doprowadzić do klęski Angeli Merkel.

„Dla Rosji zdecydowanie bardziej sprzyjającym scenariuszem będzie wygrana partii lewicowej lub Alternatywa für Deutschland (Alternatywa dla Niemiec). Myślę, że Rosja ma duży interes w tym, kto wygra niemieckie wybory. Niemcy podchodzą do tej sprawy bardzo poważnie” – mówi Lucas.

Na przykładzie organizacji WikiLeaks Lucas wskazuje, że Rosjanie korzystają często z usług ludzi, którzy nie wiedzą nawet do końca, komu służą.

„Kreml jest bardzo dobry w wykorzystaniu organizacji w sposób nie do końca dla nich zrozumiały. Podobną sytuację mieliśmy w czasach zimnej wojny, kiedy ZSRS wykorzystywała do własnych celów idealistycznie nastawionych ludzi z lewicy” – przypomina dziennikarz. Przykładem jest Edward Snowden, mówi Lucas, który jego zdaniem nigdy nie podpisał z Rosją żadnego paktu współpracy, ale jego działania w istocie służą Moskwie.

*Jagiellonia.org /
Cyberdefence24.pl*

Ukryta Wojna

The Washington Post: Rosyjski niedźwiedź staje się bardziej bezczelny

Mieszanie się Rosji w sprawy zachodnich państw często przedstawia się jako działania niegodziwe, lecz dość łagodne, skupione na cyberatakach oraz wsparciu finansowym polityków promoskiewskich. Dlatego warto zwrócić uwagę na wydarzenia o całkiem innym charakterze, do jakich doszło ostatnio w Europie Środkowoschodniej. Okazało się, że na Węgrzech, będących członkiem NATO, w neonazistowskich grupach paramilitarnych działają rosyjscy agenci. W małym bałkańskim kraju Czarnogórze, który jest o krok od przystąpienia do Sojuszu Północnoatlantyckiego, Moskwę oskarża się o przygotowanie zamachu stanu.

W obu przypadkach dowody nie są kompletne, lecz są oczywiste. Na Węgrzech historia zaczęła się od strzelaniny, do jakiej doszło pod koniec października między policją i Istvánem Györkösem, założycielem Węgierskiego Frontu Narodowego (Magyar Nemzeti Arcvonal, MNA), skrajnie prawicowej bojówki odwołującej się do węgierskich faszystów z lat 30. XX wieku. Według gazety „Financial Times” po tym wydarzeniu policjanci dokonali przeszukań w mieszkaniach osób związanych z tą organizacją i wykryli dużą ilość

broni. Okazało się również, co ujawnił Komitet Bezpieczeństwa Narodowego Węgier, że w ćwiczeniach MNA otwarcie uczestniczyli rosyjscy dyplomaci i osoby w mundurach rosyjskiego wywiadu. A aresztowany po strzelaninie Györkös jest też znany jako założyciel prorosyjskiego portalu Hídfő, prawie w całości poświęconego rozprzestrzenianiu kremlowskiej propagandy na temat wojny na Ukrainie. Węgierskie środki masowego przekazu opublikowały listy, w których przywódcy Węgierskiego Frontu Narodowego omawiali kwestię pomocy finansowej z Moskwy. Krótko mówiąc,

reżim Władimira Putina najwyraźniej jest bezpośrednio związany z ruchem paramilitarnym, który ma na celu przywrócenie faszyzmu na Węgrzech.

Ujawnienie tych faktów spowodowało zamieszanie w prawicowych środowiskach na Węgrzech, państwie najbardziej prorosyjskim w Europie. Zauważyły one, że premier Viktor Orbán zawarł korzystne umowy energetyczne z reżimem Putina i wypowiadał się przeciwko sankcjom Unii Europejskiej wobec Rosji. Tymczasem zamiast odwdziżyć mu się w jakiś sposób za taką postawę, służby wywia-





dowcze Putina wspierają węgierskie siły ekstremistyczne.

Jeszcze bardziej zuchwałą operację przeprowadzono w Czarnogórze. Według jej władz i sąsiedniej Serbii rosyjscy agenci próbowali w czasie wyborów parlamentarnych 16 października 2016 roku dokonać zamachu stanu. Plan polegał na tym, że uzbrojeni ludzie mieli przeprowadzić ataki na budynki rządowe, zająć gmach parlamentu i zabić premiera Milo Djukanovicia, przygotowującego kraj do członkostwa w NATO i UE. Policja Czarnogóry aresztowała 20 obywateli Republiki Serbii. Według gazety „New York

Times” jeden z nich, znany serbski najemnik, opowiedział władzom o swym wyjeździe do Moskwy w celu omówienia planów przewrotu i o otrzymaniu 200 tysięcy dolarów na jego realizację.

Władze Czarnogóry publicznie nie oskarżyły Rosji o sponsorowanie niedoszłego zamachu stanu, ale wymieniły nazwiska dwóch rosyjskich obywateli, którzy przybyli, by go zorganizować. Z kolei „New York Times”, cytując bliskie źródło, napisał, że są oni oficerami wywiadu. Osoby te wróciły do Moskwy i zniknęły z pola widzenia.

Rosyjski wywiad znany jest mieszanina się w sprawy innych

MNA (MAGYAR NEMZETI ARCVONAL)

Skrajnie prawicowa bojówka odwołująca się do węgierskich faszystów z lat 30.

państw od czasów carskich. Jednak weterani wśród analityków podkreślają, że aż tak beczelne próby siania chaosu, jak te, które miały miejsce w krajach związanych z NATO, są bezprecedensowe. Świadczą one o tym, że rosyjski reżim dał zielone światło tajnym operacjom, licząc na to, że odpowiedź słabego i podzielonego Zachodu będzie mizerna lub wcale jej nie będzie. Dopóki ta teoria nie zostanie odrzucona przez działania praktyczne, należy się spodziewać kolejnych kłopotów wywołanych przez moskiewskich agentów.

The Washington Post, artykuł redakcyjny, tłum. Irena Rudnicka

Terroryzm

Profesor Zubow: Najgroźniejszą organizacją terrorystyczną nie jest ISIS, tylko KGB



Rosyjski historyk profesor Andriej Zubow oświadczył, że wszyscy pracownicy Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego, w tym podpułkownik KGB Władimir Putin, powinni przejść procedurę lustracyjną z zakazem obejmowania wyższych stanowisk państwowych w Federacji Rosyjskiej.

W Rosji trzeba na nowo powołać służby specjalne, a byłych funkcjonariuszy KGB, począwszy od prezydenta Federacji Rosyjskiej Władimira Putina, prawnie odsunąć od wyższych stanowisk w państwie. Taką opinią rosyjski historyk podzielił się z widzami kanału telewizyjnego Moskwa-24. Fragment jego wypowiedzi został opublikowany na jego profilu na Facebooku.

„Żyjemy na gorzej z kośćmi. Tego wra z kośćmi nie zrobili Marsjanie ani nawet naziści. Przez 70 lat był tworzony przez WCzK,

KGB. Mnóstwo rozstrzelanych ludzi w tych rejonach, w których nigdy nawet nie było Niemców, od Dalekiego Wschodu do linii frontu i dalej. Najgroźniejszą organizacją terrorystyczną w Rosji nie jest ISIS, lecz WCzK-NKWD-KGB” – powiedział profesor.

Andriej Zubow zaznaczył, że opowiada się za powołaniem nowej instytucji obrony bezpieczeństwa. I dodał, że FSB nie wstydzi się swych korzeni w WCzK-NKWD-KGB i obchodzi rocznicę powstania w dniu powstania Czeki, co znieważa ludzi, których przodków zlikwidowali „ojcowie duchowi” FSB.

„Naszym zadaniem jest uwolnienie Rosji od KGB-FSB. Żaden funkcjonariusz KGB okresu sowieckiego nie powinien obejmować wysokich stanowisk państwowych. Żaden funkcjonariusz KGB, na czele z prezydentem Rosji Putinem, podpułkownikiem KGB” – uważa rosyjski historyk.

Na swoim profilu na Facebooku prof. Zubow dodał, że obecnie FSB nie rozstrzeliwuje niewinnych ludzi strzałem w tył głowy, jednak czyni coś, co jest nie do pomyślenia w działaniach służb specjalnych demokratycznego państwa prawnego.

Jagiellonia.org

Trump musi pamiętać, że Putin - to wojenny zbrodniarz – Politico

Za obecnym prezydentem Rosji Władimirem Putinem ciągnie się krwawy ślad specjalnych i wojskowych operacji, wskutek których zginęły dziesiątki jego oponentów politycznych oraz dziesiątki tysięcy cywilów w samej Rosji i innych krajach, gdzie rozpętał wojnę.

Otym pisze amerykańskie wydawnictwo Politico w kontekście oświadczeń ze społu przejściowego Donalda Trumpa, który opowiada się za zbliżeniem relacji z Moskwą.

„Zbrodnicze zachowanie Rosji w Syrii jest tylko jednym przykładem w długim szeregu zbrodni, dokonanych przez prezydenta Rosji Władimira Putina. Kolejna administracja USA wybranego prezydenta Donalda Trumpa, być może nie chce tego wyznawać, a jednak Putin jest wojennym zbrodniarzem. Rząd USA, prawdopodobnie, będzie musiał prowadzić z nim negocjacje, lecz musi pamiętać, że Putin – to rzeźnik”, – mówi się w artykule.

Jak informuje wydawnictwo, lider Rosji ma długą historię bestialstwa. Przyszedł do KGB w 1975 roku, u szczytu kampanii walki z radzieckim ruchem dysydenckim – zaledwie siedem lat po tym, jak siły zbrojne ZSRR załatwiły Praską Wiosnę w Czechosłowacji.

Gdy Putin przyszedł do władzy w 1999 roku, on – i to prawie uodwodniono – pozwolił, i być może, nawet zorganizował eksplozje w dwóch budynkach mieszkalnych w Moskwie, kiedy to zginęły setki niewinnych Rosjan, przypomina autor.

„Amy Knight, która specjalizuje się w (historii – Red.) KGB, twierdzi: dowody „absolutnie wyraźnie” świadczą o tym, że rosyjska służba specjalna, FSB (która zmieniła KGB), była „odpowiedzialna za dokonanie ataku”, – mówi się w artykule.

Jednocześnie Knight wnioskuję: nie ma opcji, żeby eksplozje odbyły się „bez zgody Putina”, aby wykorzystać panikę do rozprawiania się z Czeczeńcami oraz pokazać siebie jako niezastąpionego lidera, podkreśla autor publikacji.

Wg niego, Putin wykorzystywał eksplozje bomb, aby rozpętać drugą wojnę czeczeńską o nasilonej kampanii powietrznej i lądowej, która spowodowała śmierć co najmniej 25 tysięcy cywilów. Prezydent FR stworzył, sfinansował oraz w dalszym ciągu wspiera

wojnę na wschodzie Ukrainy, która na dzień dzisiejszy zabrała życie 10 tysięcy osób. W tym kontekście wspomina się lot MH-17 Malezyjskich Linii Lotniczych, który „zestrzelili protegowani Putina” wraz z 298 osobami na pokładzie.

Przy tym autor zwraca uwagę na fakt, że w latach rządów Putina szereg rosyjskich demokratów, dziennikarzy i liderów opozycji został zabity w tajemniczych okolicznościach. Najbardziej znani z nich to Aleksander Litwinienko, Anna Politkowska, Borys Niemcow, Siergiej Magnitski, Natalia Estemirowa, Siergiej Juszczenko, Pol Chlebnikow, Stanisław Markielow oraz Anastazja Baburowa. W październiku zaś pojawiła się informacja o udziale rosyjskich „nacionalistów” w znowie w celu likwidacji premiera Czarnogóry Milo Djukanowicia

Autor wspomina także inne przypadki zabójstw politycznych „w tajemniczych okolicznościach”, z którymi mogli mieć związek „rosyjscy likwidatorzy”.

*Jagiellonia.org / Ukrinform.ua
/ Politico.com*

Rosja oficjalnie nazwana okupantem

Zgromadzenie Ogólne ONZ poparło rezolucję, w której mówi się o łamaniu przez Rosję praw człowieka na okupowanym przez nią ukraińskim Półwyspie Krymskim.

W rezolucji, której projekt Zgromadzeniu Ogólnemu ONZ przedłożyła do rozpatrzenia Ukraina, Rosję uznano za okupanta, Autonomiczną Republikę Krym i miasto Sewastopol nazwano tymczasowo okupowanym terytorium Ukrainy oraz nie uznano aneksji ukraińskiego półwyspu.

15 listopada 2016 roku rezolucję zatytułowaną „Sytuacja praw człowieka w Autonomicznej Republice Krym i mieście Sewastopol” poparły 73 kraje członkowskie ONZ. Jednocześnie 76 wstrzymało się od głosu, a 23, w tym Rosja i Białoruś, były przeciwne.

Wiceminister spraw zagranicznych Ukrainy Siergiej Kiślica ogłosił, że „rezolucja jest mechanizmem dyplomatycznym i prawnym, którym Ukraina zapewnia zachowanie swoich zobowiązań jako państwa, korzystając z narzędzi prawa międzynarodowego i organizacji międzynarodowych”.

Jagiellonia.org

III wojna światowa

może rozpocząć się na Łotwie

Cztery lata temu zapowiedziałem inwazję Rosji na Ukrainę. Oto moja kolejna prognoza: teraz kolej na kraje bałtyckie. Staną się one jednym z pierwszych testów dla nowo wybranego prezydenta Donalda Trumpa. Najprawdopodobniej nie będzie to jednak jawne wtargnięcie – pisze w artykule opublikowanym na łamach amerykańskiego dwumiesięcznika „Foreign Policy” Paul D. Miller, amerykański publicysta, były doradca prezydentów George’a W. Busha i Baracka Obamy i były analityk CIA.



Prezydent Rosji Władimir Putin nie kieruje się w swych działaniach chłodnymi, racjonalnymi kalkulacjami, lecz postrzega własny interes przez pryzmat ideologii i religii. Nie wszyscy realiści zdają sobie z tego sprawę. Niektórzy, jak prof. John Mearsheimer, twierdzą, że jego decyzje są reakcją na ekspansywne kroki NATO, Unii Europejskiej i generalnie Zachodu, który rozszerza swoją strefę wpływów kosztem Rosji. Ich zdaniem Putin odpowiada jedynie na zagrożenie. Oto dlaczego według nich „kryzys na Ukrainie to wina Zachodu”.

Tymczasem Putin uważa, że hegemonia Rosji nad „bliską zagranicą” jest niezbędna dla bezpieczeństwa państwa. Wynika to z jego poglądów na rosyjską państwowość i jej historyczne przeznaczenie. Wygląda na to, że

Putin uważa,
że hegemonia Rosji nad
„bliską zagranicą” jest
niezbędna dla
bezpieczeństwa państwa.

kieruje się swoistą formą rosyjskiego nacjonalizmu przesyconego religią, predestynacją i mesjanizmem. Traktuje Rosję jako strażniczkę prawosławia mającą misję obrony i szerzenia wiary.

Rzeczywiście, racjonalna Rosja nie dostrzegłaby zagrożenia w rozszerzeniu NATO i Unii Europejskiej, ponieważ będący jej istotą porządek liberalny – otwarty i wszechogarniający, faktycznie wzmocniłby rosyjskie poczucie bezpieczeństwa i przyczynił się do rozkwitu Rosji. Lecz Rosjanie, którzy postrzegają świat przez pryzmat rosyjskiego religijnego nacjonalizmu, traktują Zachód jako zagrożenie z powodu jego degeneracji i globalizmu.

Z tego punktu widzenia NATO nie jest gwarantem libe-

ralnego porządku w Europie, tylko wrogim agentem zdegenerowanego Zachodu i główną przeszkodą dla wielkości Rosji. Dlatego wojskowo-polityczna strategia Putina wymaga upadku NATO. Przede wszystkim musi on doprowadzić do tego, by wynikającą z art. 5 traktatu północnoatlantyckiego wzajemna gwarancja bezpieczeństwa stała się bezwartościowa.

Jak na razie Putinowi udało się skutecznie zablokować możliwość członkostwa w NATO Gruzji i Ukrainie, choć jeszcze w 2008 roku zapewniano te kraje, że niedługo zostanie im przedstawiony plan mający je doprowadzić do udziału w Sojuszu. Tymczasem w wyniku rosyjskiej inwazji powstały na ich obszarach sporne tereny: Osetia Południowa, Abchazja i Krym, okupowane przez rosyjskich żołnierzy. Żaden kraj nie wejdzie do NATO, będąc częściowo okupowany przez Rosję.

Dzisiaj gospodarz Kremla ma doskonałe warunki do kontynuowania ekspansji. Nastąpiło rozbitcie europejskiej jedności, kwestionowane jest znaczenie wzajemnej gwarancji bezpieczeństwa przez członków NATO, a nowy prezydent amerykański Donald Trump, przychylnie nastawiony wobec Rosji, jest gotowy usprawiedliwić jej nieodpowiedzialne zachowanie.

Kolejnym krokiem Putina, groźniejszym od poprzednich, będzie najprawdopodobniej wejście do państw będących członkami NATO: państw bałtyckich. Przy czym nie wyśle tam dużych formacji umundurowanych żołnierzy rosyjskich – tego nie zignorowaliby nawet najostrożniejsi członkowie Sojuszu Północnoatlantyckiego. Ograniczy się do prowokowania niepokojów społecznych i kryzysu militarnego przy pomocy swoich marionetek (ang. deniable proxies). Stanie się to prawdopodobnie w ciągu najbliższych dwóch lat.

Być może rosyjskojęzyczni Łotysze lub Estończycy (jedna czwarta mieszkańców Łotwy i

Estonii to etniczni Rosjanie) zaczęną twierdzić, że są dyskryminowani i pod pretekstem obrony swych praw poproszą o „ochronę międzynarodową”. Na tym tle wybuchną zamieszki, które doprowadzą do nieprzewidzianych reakcji. Może się na przykład pojawić „ludowy front wyzwolenia rosyjskich ludów bałtyckich”, dobrze wyszkolony i uzbrojony albo dojdzie do kilku głośnych zabójstw i zamachów mogących doprowadzić kraje bałtyckie na granicę wojny domowej. Niewykluczone też, że może dojść do zbrojnego buntu przeciwko istniejącej władzy.

Rosja będzie blokować wszystkie rezolucje Rady Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych, oferując w zamian rolę rozjemcy. Na posiedzeniu Rady NATO Polska będzie głównym wnioskodawcą uruchomienia art. 5 i ogłoszenia deklaracji o zaatakowaniu krajów bałtyckich przez Rosję oraz wezwie do wspólnej ich obrony przeciwko rosyjskiej agresji. Temu sprzeciwią się Niemcy i Francja, a wszyscy będą patrzeć na to, co zrobi Waszyngton.

Jeżeli art. 5 nie zostałby uruchomiony, wzajemne gwarancje bezpieczeństwa NATO stałyby się bezwartościowe, a sam Sojusz – niewiarygodny. Żaden z jego członków już nie uwierzy, że traktat może mu gwarantować bezpieczeństwo w przyszłości. Zegar geopolityczny cofnie się do roku 1939. Część krajów Europy Wschodniej mogłaby wybrać przyłączenie się do obozu rosyjskiego. Pozostałe, w tym przede wszystkim Polska, zaczęły się intensywnie zbroić. Marzenie Putina o podzielonym Zachodzie i otwartym polu w Europie stanie się rzeczywistością.

Jeśli jednak Sojusz uruchomi artykuł 5, będzie to równoznaczne z wypowiedzeniem wojny Rosji. I wówczas Trump będzie musiał podjąć decyzję, czy dla obrony Łotwy warto ryzykować wybuch III wojny światowej.

*Paul D. Miller,
Foreign Policy (USA)
Tłum. Irena Rudnicka*

Pretekst do wojny

Cezary Krysztopa: Rosja przyjdzie do nas z wojną nie dlatego, że Rosję sprowokujemy, ale dlatego, że Rosja chce wojny



**Cezary
Krysztopa,**
publicysta

Oczywiście nie wiem, czy jesteśmy skazani na scenariusz wojenny. Nie wiem również, jak taki scenariusz miałby wyglądać, czy przypominałby to, co się dzieje na wschodzie Ukrainy, czy też wiązałby się z pożogą nuklearną. Jednak scenariusz tego czy innego rodzaju ataku Rosji na Polskę uważam, niestety, za prawdopodobny. I nie ma tu tak naprawdę wielkiego znaczenia, co zrobimy. Rosja, choć nie jest prawdą, że jesteśmy dla niej pyłkiem, którego nie zauważa. W decyzjach, które podejmuje, nie kieruje się lokalnymi animozjami, złośliwościami i prowokacjami, te bywają co najwyżej pretekstami do realizacji kolejnych agresywnych kroków. Rosja kieruje się celem strategicznym w postaci odbudowy przynajmniej części swojej potęgi z czasów Związku

Sowieckiego, w którego „bliskiej zagranicy” mieliśmy się nieszczęście znajdować. Lub też jest to cel pozorny, miraż dany rosyjskiemu społeczeństwu po to, żeby odwrócić jego uwagę od degrengolady rosyjskiego państwa, spadku dochodu z surowców, braku modernizacji przemysłu, patologicznej biedy i złodziejstwa elit. Z naszego punktu widzenia nie ma to znaczenia, machina została uruchomiona i nawet jeśli toczyć się ma już tylko siłą inercji, to, niestety, znajdujemy się na jej kursie kolizyjnym.

Rosja zrozumiała już, że za adwersarzy na Zachodzie ma przywódców, którzy do tego szczytnego miana nie dorastają. Uczyla się tego przez ostatnie dwadzieścia lat. Zrozumiała, że nie potrzebuje armii Związku Sowieckiego, by trzymać Europę w szachu. Wystarczy determinacja. Determinacja, któ-

rej brakuje zachodnim politykom. Dzięki niej może stosować politykę faktów dokonanych, cofając czasy – z punktu widzenia zachodnich filozofów polityki – do dziewiętnastowiecznego między państwowego darwinizmu. Na oczach napęczniałego wielkimi słowami Zachodu skonsumowała już Czechenię, część Gruzji, część Ukrainy, zestrzeliła samolot Malaysian Airlines z 298 osobami na pokładzie, kto wie, być może maczała palce w katastrofie smoleńskiej. I co? Gdzie była Unia Europejska? Gdzie była NATO? Ktoś powie, przestrzeń Sojuszu Północnoatlantyckiego nie została naruszona. Nieprawda, i w przypadku Malaysian Airlines, i katastrofy smoleńskiej zginęli obywatele państw NATO, a w drugim przypadku również żołnierze NATO. Wstrząs jakoś szybko minął. Żyjemy dalej jak gdyby nigdy nic.

Rosja przekracza kolejne czerwone linie, nic sobie nie robiąc z sankcji czy groźnego marszczenia zachodnich brwi. Dlaczego nie miałyby się posunąć dalej? Może nie dziś, może nie jutro, ale pojutrze? Tym bardziej że mechanizm, który uruchomiła, jest trudny lub niemożliwy do zatrzymania. Przeciwny Rosjanin, który w swoim pojęciu od upadku Związku Sowieckiego żyje w upokorzeniu, poczuł już krew. Putin uruchomił demony rosyjskiego imperializmu, który może chodzić głodny i bosy, ale wszyscy, a przynajmniej mniejsze kraje sąsiednie, mają się bać. Uruchomił też jeden z ostatnich zasobów rosyjskiej gospodarki, przemysł zbrojeniowy, który w obliczu spadających dochodów ze sprzedaży surowców jeszcze trochę rosyjską gospodarkę pociągnie, zastępując reformy, które należało zrobić dwadzieścia, piętnaście i dziesięć lat temu i na które dzisiaj jest już za późno. Machina ruszyła. Dlaczego miałyby się zatrzymać?

Oczywiście, może być tak, że NATO również okaże się na tyle zdeterminowane, iż Rosja się na jego granicy zatrzyma, ale czy „może” jest tym opisem prawdopodobieństwa, który nas satysfakcjonuje? A jeśli tak – co uważam za dość prawdopodobne – się nie stanie? Mówi się, że Amerykanie wymagają od nas, żebyśmy byli w stanie sami bronić się przez trzy miesiące, gen. Waldemar Skrzypczak stwierdził, że Rosjanie byłiby w Warszawie w trzy dni. To spora dysproporcja. I to tylko przy założeniu, że atak będzie wyłącznie konwencjonalny. A jakoś niespecjalnie wierzę w Bundeswehre broniącą nas przed kałmucką barbarią. Tym bardziej że słynny art. 5 traktatu waszyngtońskiego, mówiący o konieczności pomocy innym członkom NATO w razie ataku, nie precyzuje, na czym ta pomoc miałaby polegać i kiedy miałyby mieć miejsce. A co jeśli dostaniemy od naszych wiernych sojuszników to samo co Ukraińcy, koce i latarki? A co jeśli obiecują nam pomoc za *no-men omen* „ruski” miesiąc?

Co możemy w tej trudnej sytuacji zrobić? Spotykam się ostatnio z opiniami, które można sprowadzić do jednego mianownika: „nie

drażnić Rosji”. Nie pisać dobrze o walczącej Ukrainie, nie popierać jej na arenie międzynarodowej i pod żadnym pozorem nie wysłać broni. Ma to być dowodem pragmatyzmu i real politik. Nic bardziej mylnego. Tak jak pisałem wyżej, Rosja przy podejmowaniu decyzji o ewentualnym konflikcie z Polską nie będzie się kierowała takimi drobiazgami. Owszem, może je potraktować jako pretekst, ale jeśli nie będzie miała do dyspozycji takich pretekstów, znajdzie sobie inne.

Za to możemy robić co innego. Możemy Rosję powstrzymać i wcale nie jesteśmy w tej kategorii zupełnie bezzębni. Możemy wspomagać Ukrainę, która ciągle jeszcze jest w stanie utrzymywać Rosję z daleka od naszych granic. Możemy używać naszych przełożeń na Unię Europejską, żeby naciskać na pogłębienie sankcji, budując koalicję państw stanowiących przeciwwagę dla Niemiec, np. z Wielką Brytanią. Możemy głośno i na różnych forach mówić o naszym poparciu dla Ukrainy, co – czego mieliśmy dowody – doskonale wpływa na morale Ukraińców. I wreszcie, nie powinniśmy się wzdrygać przed sprzedażą, a nawet być może darowaniem broni, która zalega nam w magazynach i którą planujemy wymienić na zachodnią lub własną.

Na swoim podwórku powinniśmy ostro zająć się własnymi zdolnościami obronnymi. Przede wszystkim dokonać sanacji administracji odpowiedzialnej za zakupy dla armii. To, jak głębokie to bagno, widać jak na dłoni na przykładzie przetargu na okręty podwodne i w ogóle zakupów dla marynarki, która za najpilniejsze uznała kupno niszczycieli min (jak mają nas obronić przed desantem? Rosjanie będą w nas rzucać minami?), okrętu wsparcia logistycznego i zbiornikowca, których funkcje po części się pokrywają. A kiedy planujemy zbudować okręty, które będą dla nas walczyć?

Potrzebna nam większa armia zawodowa. Nie wiem, o ile większa, żaden z pytanym przeze mnie mądrali nie potrafił mi na to odpowiedzieć. Ta, którą mamy, podobno byłaby w stanie z trudem bronić kwadratu 200/200 km. Powinna to

być również armia szeregowców i kaprali, a nie generałów i pułkowników. Dla tej armii potrzebujemy również broni. Obawiam się, że przy jej zakupie nie możemy się kierować perspektywą dwudziestoletnią, to luksus, na który już nas nie stać, o tym można było myśleć dziesięć lat temu. Dziś powinna nas interesować perspektywa maksymalnie pięcioletnia. Być może więc na sprzęt innowacyjny powinniśmy stawiać tylko w kontekście wspierania własnego przemysłu. W innym przypadku lepszy będzie nawet używany, ale sprawdzony i w dużej liczbie. Potrzebujemy również obrony terytorialnej, która poniosłaby koszty ewentualnej okupacji. Wbrew pozorom, jest na czym bazować: organizacje paramilitarne, harcerze, myśliwi, posiadacze broni. No i na koniec, choć jest to najmniej prawdopodobne i zapewne stanowiłoby element długotrwa-

Rosja przekracza kolejne czerwone linie nic sobie nie robiąc z sankcji czy groźnego marszczenia zachodnich brwi.

tego procesu – jakkolwiek by się to komu wydawało fantastyczne – powinniśmy pomyśleć o własnej broni atomowej. Albo w ramach NATO Nuclear Sharing (program udostępniania główek jądrowych państwu członkowskiemu; akurat Niemcy z niego rezygnują i trochę bezpieczeństwa broni po nich zostanie), albo trzeba by, korzystając z własnej energetyki atomowej, spróbować zbudować ją własnymi siłami. Technologię przenoszenia ma Ukraina, z którą – jak sądzę – można się w tej kwestii dogadać, i co jest dodatkowym bonusem wynikającym z jej popierania.

Nie mamy nieograniczonych możliwości, co nie znaczy, że nie możemy niczego zrobić. Możemy. Czy to nam da gwarancję bezpieczeństwa? Nie, ale zwiększy nasze szanse na przetrwanie. Dlatego warto to robić.

Artykuł został opublikowany za zgodą autora

INTERMARIUM

Litewski historyk proponuje, by Polska, Ukraina, Białoruś i Litwa stworzyły sojusz przeciwko Federacji Rosyjskiej.





Alwydas Nikžentajtis w wywiadzie dla portalu Delfi powiedział, że do walki z Rosją potrzebny jest sojusz geopolityczny – Intermarium (Międzymorze) – Litwy, Polski, Ukrainy i Białorusi – informuje Joinfo.ua.

Litewski historyk jest przekonany, że gdyby stworzyć potężne państwo na wzór I Rzeczypospolitej czy Wielkiego Księstwa Litewskiego, w skład którego weszłyby wymienione wyżej kraje, mogłyby one skutecznie przeciwstawić się Kremlowi.

Według Nikžentajtisa istnieje kilka rodzajów takiego sojuszu geopolitycznego: Intermarium (od Bałtyku po Morze Czarne), koncepcja ABC (Adriatyk–Bałtyk–Morze Czarne) forsowana przez gen. Władysława Sikorskiego i emigrację londyńską oraz koncepcja ULB (Ukraina, Litwa, Białoruś) Jerzego Giedroycia.

„Dla mnie idea Intermarium jest najbardziej bliska pod względem treści koncepcji Giedroycia. On nawet zastanawiał się nad tym, jaki w tym regionie ma być porządek po upadku komunizmu i ZSRS. Jego koncepcja opadała się na założeniu, że bez demokratycznej Ukrainy, Białorusi i Litwy nie może istnieć niepodległa Polska. Dlatego, jeżeli chodzi o mnie, to z punktu widzenia Litwy, mogę powiedzieć to samo: bez demokratycznej Polski, Ukrainy i Białorusi nie może być wolnej, demokratycznej Litwy” – podkreślił historyk.

Nikžentajtis wyraził nadzieję, że z czasem do Intermarium oprócz Ukraińców i Polaków dołączy Białoruś.

„Jeżeli mówimy o zmienionej sytuacji, nie możemy pomijać Rosji. Jednakże Rosja aneksją Krymu uczyniła to, czego nikt w XX i XXI wieku się nie spodziewał. Nikt nie zakładał, że przemocą można zmienić granice państwa. Poprzez działania Rosji dopada nas smutna przeszłość pierwszej połowy XX wieku, zmusza do zastanowienia i szukania możliwej alternatywy na czarną godzinę” – zaznaczył.

Jagiellonia.org / Joinfo.ua

Nie ma alternatywy dla Międzymorza

Spójrzmy na mapę Europy, tak żeby przed oczyma mieć Europę Środkową i Wschodnią. Po prawej mamy kolosa – Rosję. Nieobliczalną, nawykłą do przemocy wobec sąsiadów, zdeterminowaną i posiadającą zdolność fizycznej eliminacji połowy świata. Z drugiej zaś strony mamy Niemcy. Wprawdzie relatywnie nie tak potężne jak kiedyś, ale jednak uzbrojone w budowany latami lewar Unii Europejskiej. Nie są tak barbarzyńskie jak Rosja, ale są przekonane o tym, że Europa ma być niemiecka. Przesadzam? To proszę spojrzeć na to, co się działo, kiedy uznały, że mamy partycypować w skutkach ich błędnej polityki migracyjnej. Nie znosiły sprzeciwu.



Cezary Krysztopa,
publicysta

A jednak w końcu znieść musiały. Dlaczego? Ponieważ środkowoeuropejska część Unii Europejskiej wspólnym głosem powiedziała NIE. To ważne doświadczenie. Pokazuje drogę, dzięki której „drobnica” państw między Rosją a Niemcami może mieć własny głos. Czy wszyscy potrafią tę naukę właściwie odczytać? Oczywiście, nie wszyscy, niektóre państwa zapewne dojdą do wniosku, że bardziej opłaca im się powrót do wysługiwania się większym potęgom. Dlatego budowa sojuszu ABC, Międzymorza czy Grupy Wyszehradzkiej (V4; jak zwał tak zwał) nie będzie ani łatwa, ani szybka. My jednak w Polsce postanowiliśmy, że nie chcemy być ani Krajem Priwilejów, który udaje, że Rosja podejrzanie nie zakłamuje śledztwa w sprawie śmierci polskie-

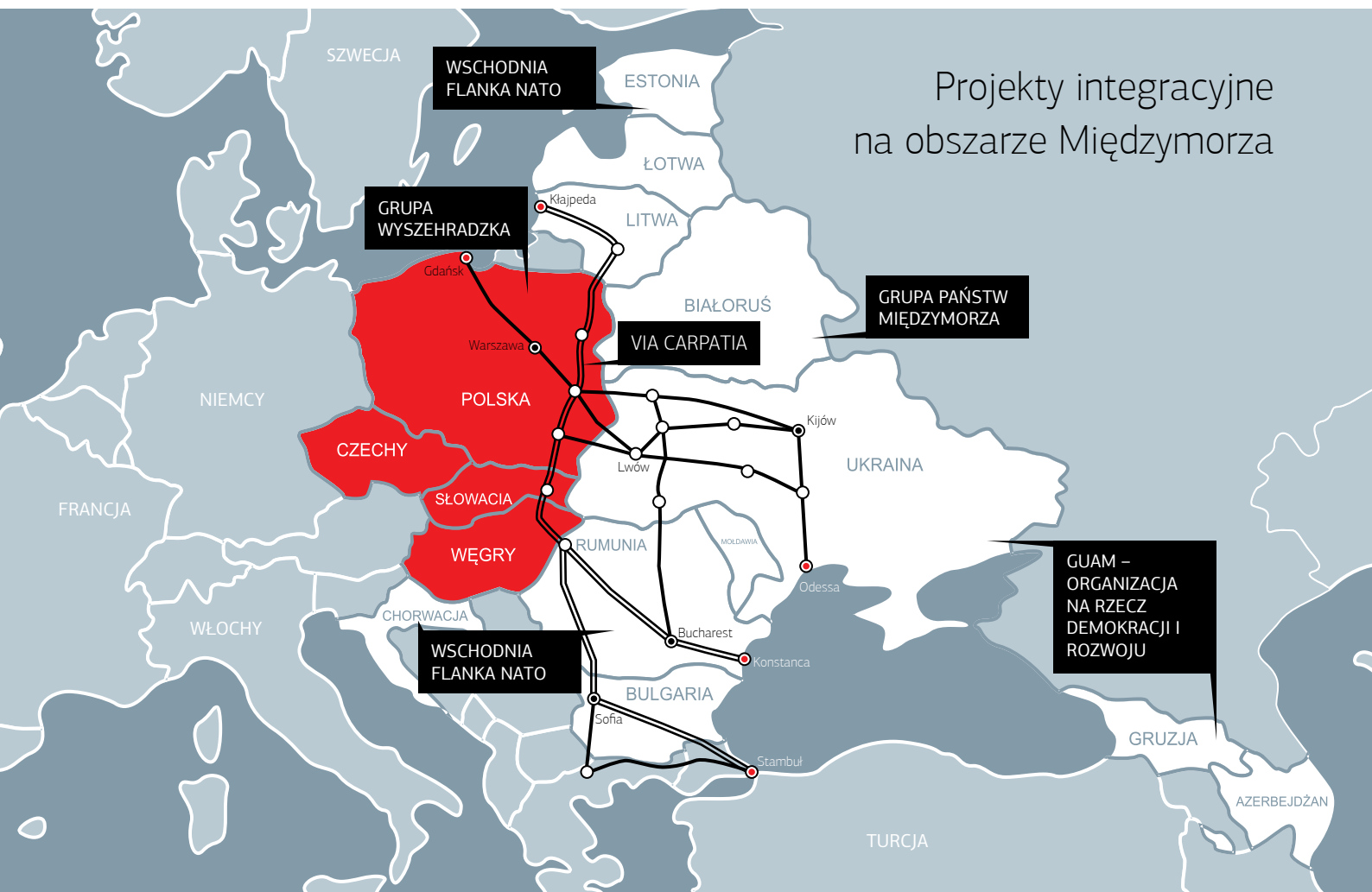
go prezydenta na jej terenie, ani nie chcemy być niemieckim terytorium zależnym przymusowej relokacji uchodźców. Dlatego nie mamy wyjścia, musimy budować z tego, co mamy do dyspozycji, sieć sojuszy między Rosją a Niemcami z poparciem Stanów Zjednoczonych i, dlaczego nie, w kontakcie z Chinami jako alternatywą.

Czy V4 jest słaba? Tak twierdzą jej wrogowie. Zarówno tu, w Polsce, zwłaszcza ci, którzy gorliwie wysługiwali się Rosji albo Niemcom, plotąc androny o zyskach z „płynięcia w głównym nurcie”, jak i na zewnątrz, szczególnie ci, którym Grupa Wyszehradzka pokrzyżowała plany destrukcji tradycyjnych europejskich więzi społecznych przy pomocy fali imigrantów. Jednak to ta „słaba” V4 zmusiła Niemcy do zmiany planów, skłaniając nawet czerwoniczego przewodniczącego Parlamentu Europejskiego Martina Schulza do stwierdzenia,

że „zostawiła Niemcy na lodzie” (w istocie V4 ostrzegała Niemcy przed wchodzeniem na lód). To ta słaba Grupa Wyszehradzka zmusiła Angelę Merkel do pielgrzymowania po środkowoeuropejskich stolicach, które jak niepyszna musi teraz przekonywać do tego, żeby zechciały z nią współpracować. To do członkostwa w tej „słabej” V4 aspirują dzisiaj Austria i Chorwacja.

Oczywiście Grupa Wyszehradzka nie równa się Międzymorzu, a to z kolei nie do końca równa się prezydenckiemu projektowi „ABC”. Wszystkie one jednak są fortepianami, na których warto grać jednocześnie, po to, by metodą kolejnych przybliżeń osiągnąć mniej lub bardziej zwartą strukturę międzynarodową, która z racji swoich rozmiarów będzie znaczyła w tym naszym wspólnym, cóż, tragicznym położeniu geopolitycznym więcej niż poszczególne państwa z osobna.

Projekty integracyjne na obszarze Międzymorza



Czy budowa tej struktury będzie łatwa? Oczywiście, że nie. Andrzej Berezowski trafnie opisuje jeden z trudnych momentów, kiedy po niewątpliwym sukcesie, ale pozbawionym głównego celu, jakim była walka z niemieckim dyktatem, państwa V4 nieco się „rozłążą”. Jednak ich położenie geostrategiczne się nie zmienia, co oczywiście nie daje nam gwarancji sukcesu, ale nie zwalnia z obowiązku determinacji osiągnięcia celu głównego. A w tej grze mamy coraz mocniejsze karty.

Po pierwsze w ostatnich latach Putin zapracował na to, żeby wielu pozbyło się złudzeń wobec putinowskiej Rosji. Nie wszyscy, ma się rozumieć, zbyt mało oczywiście, ale jednak, strach przed jego agresją wzrósł. Po drugie Polska, proszę powstrzymać wybuchy śmiechu, ma całkiem realne szanse, żeby stać się regionalną potęgą mili-

tarną. Po trzecie mamy gospodarkę mocno stojącą na nogach, która wzmocni się jeszcze zarówno poprzez wewnętrzne reformy zmuszające do płacenia podatków tych, którzy ją dotąd drenowali, jak też nowe inwestycje zagraniczne oraz konsekwencje

Polska ma szansę
zbudować sojusz państw
między Rosją a Niemcami.

destabilizacji zachodniej Europy. Gdzieś ten biznes będzie szukał ucieczki. Przynajmniej częściowo. Po czwarte wreszcie budowa infrastruktury przesyłu surowców energetycznych (gazoport, korytarz północny, LNG z Arabii Saudyjskiej, Iranu i USA) stanowi realną szansę na przejście przez

Polskę roli regionalnego hubu (centrum koordynacyjnego). Czy to są możliwości nieograniczone? Nie, ale całkiem już spore.

Wykorzystując swoje aktywności, Polska ma szansę zbudować sojusz państw między Rosją a Niemcami i ma argumenty, żeby je do tego przekonać. Jedne się zapewne przekonać uda, inne nie, jeszcze inne będą niezdecydowane. Nie zmienia to jednak faktu, że nie mamy innego wyjścia. Alternatywą jest bowiem oddanie kluczy do Polski Berlinowi lub Moskwie. O ile oczywiście nie uśmiecha nam się śmierć np. w nuklearnej sowieckiej pożodze. Czy mamy szansę stworzyć potęgę mogącą się jej przeciwstawić? Nie, ale możemy znacznie podnieść koszty ewentualnej agresji, na przykład tak, żeby się nie opłacała.

W każdym razie gra trwa.

*Artykuł został opublikowany
za zgodą autora*

Polska i Ukraina

gotowe do zacieśnienia współpracy obronnej

Jak informuje portal MON RP, minister obrony narodowej Antoni Macierewicz oraz minister obrony Ukrainy gen. armii Stepan Połtorak podpisali Umowę ogólną między Rzeczpospolitą Polską a Ukrainą w sprawie wzajemnej współpracy w dziedzinie obronności.



Do podpisania umowy doszło podczas wizyty prezydenta Petra Poroszenki w Warszawie w 25. rocznicę uznania przez Polskę niepodległości Ukrainy. Pod przewodnictwem prezydenta Andrzeja Dudy oraz prezydenta Poroszenki odbyły się w Pałacu Prezydenckim rozmowy plenarne, w których uczestniczyli przedstawiciele rządów obu państw.

Prezydent Andrzej Duda powiedział, że bardzo się cieszy z zawartego porozumienia między rządami Polski i Ukrainy.

Umowa między Rzeczpospolitą Polską a Ukrainą stanowi podstawę do rozwoju dalszej współpracy z Ukrainą i daje impuls strategicznemu partnerstwu łączącemu Kijów i Warszawę w obliczu współczesnych wyzwań dla bezpieczeństwa w Europie Środkowej. Umowa ogólna ustanawia 24 obszary przyszłej współpracy, która będzie realizowana przez strony w różnych formach.

Umowa zastąpi w całości Porozumienie między Ministerstwem Obrony Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej a Ministerstwem Obrony Ukrainy o współpracy w dziedzinie obronności, zawarte w Kijowie 3 lutego 1993 roku, które dotychczas służyło jako formalnoprawna platforma polsko-ukraińskiej współpracy wojskowej. 2 grudnia 1991 roku Polska jako pierwszy kraj uznała niepodległość Ukrainy. 24 sierpnia 1991 roku Rada Najwyższa Ukrainy uchwaliła Akt Niepodległości, zatwierdzony następnie w ogólnokrajowym referendum 1 grudnia 1991 roku.

Po podpisaniu umowy prezydent Andrzej Duda powiedział, że bardzo się cieszy z zawartego porozumienia między rządami Polski i Ukrainy w sprawie współpracy wojskowej. To pokazuje, że Polska jest cały czas zainteresowana i aktywna w tym wymiarze wsparcia Ukrainy praktycznie na każdym polu. Jesteśmy cały czas gotowi świadczyć Ukrainie pomoc zarówno ekspercką, jak i tę finansową, która co roku jest przez polskie władze przekazywana w ramach modernizacji kraju i realizacji reform – podkreślił Andrzej Duda.

Ministrowie obrony Polski i Ukrainy wydali oświadczenie, w którym minister Macierewicz powiedział, że do podpisanej umowy dołączony jest protokół będący podstawą rozszerzenia porozumienia między rządem Rzeczypospolitej Polskiej a rządem Ukrainy dotyczącego dostaw uzbrojenia i techniki wojskowej oraz świadczenia usług o charakterze wojskowo-technicznym. Protokół dotyczy podjęcia współpracy przemysłowej w sferze technologii rakietowych, w tym wykorzystywanych w syste-

mach wynoszenia na orbitę, i innych technologii przeznaczonych dla wojsk lądowych.

Minister Macierewicz podkreślił, że ten protokół ma olbrzymie znaczenie dla umocnienia kooperacji naszych przemysłów obronnych, wzmocnienia naszych armii i wzmocnienia niepodległości Polski i niepodległości Ukrainy.

Generał Połtorak powiedział: – Dziś odbyło się bardzo ważne wydarzenie. Mija 25 lat od ustanowienia dyplomatycznych stosunków między Polską i Ukrainą. Dziś też podpisaliśmy umowę o współpracy naszych sektorów obronnych, stanowi ona prawne podstawy dla rozszerzenia współpracy w 24 dziedzinach, obejmujących praktycznie wszystkie sfery z zakresu przemysłów obronnych obu krajów. Dzisiejsze wydarzenie jest krokiem zdecydowanym i znaczącym. Wykorzystując doświadczenia zarówno ukraińskie, jak i polskie, możemy zwiększyć nasze możliwości. Chciałbym podziękować panu ministrowi Macierewiczowi za wysiłek skutkujący podpisaniem tej umowy. Do jej realizacji przystępujemy nie za rok, ale już teraz.

Jagiellonia.org / mon.gov.pl

Jarosław Kaczyński: Niepodległość Ukrainy jest polską racją stanu

2 grudnia 2016 roku prezes PiS Jarosław Kaczyński spotkał się z prezydentem Ukrainy Petrem Poroszenką – poinformowała PAP rzeczniczka klubu PiS Beata Mazurek. Prezes PiS podkreślił podczas spotkania, że niepodległość Ukrainy i wspieranie jej dążeń do UE jest polską racją stanu.

Jak powiedziała PAP Mazurek, w trakcie spotkania omówiono wzajemne stosunki Polski i Ukrainy. Prezes PiS – przekazała PAP Mazurek – podkreślił, że „niepodległość Ukrainy i wspieranie jej dążeń do UE jest polską racją stanu”.

Jak dodała rzeczniczka klubu PiS, Jarosław Kaczyński „bardzo

mocno postawił wątek historyczny, a stanowcze odcięcie się Ukrainy od zbrodni UPA uznał za warunek zarówno zbliżenia z Polską, jak i Europą”.

Jak zaznaczyła Mazurek, rozmowa początkowo zaplanowana na 40 minut trwała ok. 2 godzin.

Prezydent Petro Poroszenko wraz z małżonką Maryną złożył

2 grudnia jednodniową oficjalną wizytę w Warszawie. Spotkał się z prezydentem Andrzejem Dudą. Obydwaj prezydenci wzięli też udział w Belwederze w konferencji Forum Przywództwa.

Wizyta została zorganizowana w 25. rocznicę uznania przez Polskę niepodległości Ukrainy.

Jagiellonia.org / pap

Świat po „Wołyńniu”

Kiedy na ekrany kin wszedł „Wołyń” Wojciecha Smarzowskiego, polsko-ukraiński dialog doznał kolejnego trzęsienia ziemi. Film wywoływał w Polsce emocje na długo przed premierą. Problem zdecydowanie wykracza poza przestrzeń zainteresowania krytyków filmowych; od początku był to spór historyczno-polityczny. Była to kolejna odsłona toczącej się dyskusji dotyczącej wydarzeń z lat 1943-1944, które rozegrały się na Wołyniu i w Galicji Wschodniej.



Robert Czyżewski,
prezes Fundacji
Wolność i
Demokracja

W Polsce to nie fakty budzą kontrowersje, choć tak może się wydawać na Ukrainie. W tej sprawie od dawna panowała niemal powszechna zgoda: działania OUN-UPA jednoznacznie i ostro potępiano. Mniej było zgody wokół powiązanych z tymi wydarzeniami tematów, takich jak ocena polityki narodowościowej II RP czy akcji „Wisła” (1947). Bezdyskusyjna jednak była stanowcza i wyraźna ocena moralna masakry na Wołyniu, łącznie ze wskazaniem osób za nią odpowiedzialnych.

Środowiska niezbyt precyzyjnie zwane „kresowymi” od lat żądały od wszystkich kolejnych polskich władz czytelnego i głośnego nazwania wołyńskich zbrodni ludobójstwem, zarzucając rządzącym, że dla dobra relacji z Ukrainą Polska

poświęca prawdę historyczną, przehandlowując za bieżące interesy polityczne cierpienie zamordowanych rodaków. Emocjonalna argumentacja, łącząc się często z radykalnymi postulatami i nieskrywaną niechęcią do Ukrainy, napotykała zdecydowany, choć bierny opór w środowiskach zmieniających się władz III RP, w swej istocie była jednak trafna. Większość polskich elit, i to z obu stron polskiej politycznej barykady, nie chciała zbyt ostro stawiać problemu ze względu na dobro obecnych polsko-ukraińskich relacji.

Z tych powodów w kręgach „Kresowian” oczekiwano na film z niecierpliwością, tropiąc i piętnując wszystkie prawdziwe i wymagowane przeszkody na drodze do jego powstania. Tak zwani „Kresowiaci” uznali, że na polu artystycznym

osiągną to, czego nie udało im się osiągnąć na polu historyczno-politycznej publicystyki, że uczynią z tematyki wołyńskiej centrum polsko-ukraińskich stosunków. Lustrzanym odbiciem powyższego stanowiska były przedpremierowe reakcje zwolenników strategicznego polsko-ukraińskiego partnerstwa. W tych ostatnich kręgach obawiano się, że wizualizacja okrutnych zbrodni sprzed ponad półwiecza będzie prawdziwą bombą zdetonowaną pod polsko-ukraińskimi relacjami. Powyższe obawy były tym bardziej uzasadnione, że autor filmu w swoich wcześniejszych dziełach dał się poznać jako twórca niemal zafascynowany okrucieństwem.

Pierwsze popremierowe reakcje okazały się stonowane. „Kresowiaci” oficjalnie przyjęli film z satysfakcją, ale obecne w nim wątki polskiego



odwetu i próby ukazania bardziej zróżnicowanych postaw ukraińskich odnotowano w tych kręgach z niezadowoleniem. Po drugiej stronie barykady spora część publicystów odetchnęła z ulgą, oceniając, że film nie jest prymitywną anty-ukraińską agitką, że to po prostu dobre kino podejmujące uniwersalny temat kruchości świata wartości moralnych, i w dodatku prawdziwie pokazujące przedwojenny barwny świat wieloetnicznych Kresów.

Niestety, znaczenie dzieła filmowego nie ogranicza się do wartości artystycznej. Można powiedzieć więcej, w dziedzinie funkcji społecznej artystyczna wartość ma znaczenie bardzo ograniczone. Z tej perspektywy film, dostarczając sugestywnych obrazów, w kształtowaniu świadomości społecznej wypiera naukę – tworzy lub zwalcza

stereotypy. Z tego punktu widzenia sprawnie zrobiony obraz historyczny znaczy więcej niż najlepiej napisana książka zawodowego historyka. A „Wołyń” Smarzowskiego to film nakręcony naprawdę dobrze. Może tak być, że na całe pokolenia stworzono, a przynajmniej wzmocniono w polskich oczach negatywny stereotyp Ukraińca. Polsko-ukraiński świat po „Wołyniu” będzie inny.

DWIE REDUKCJE

Całość relacji między Polską i Ukrainą wydaje się dziś sprowadzana do historii, a sama historia ulega redukcji do tematu wołyńskiego. To podwójne ograniczenie wisi nad polsko-ukraińskimi stosunkami jak przekleństwo. Za pierwszą z nich – za sprowadzenie wzajemnych relacji do historii – odpowiadają Polacy. Jeśli współczesny Polak jedzie

WOŁYŃ

„To po prostu dobre kino”

na Ukrainę, to najczęściej szuka tam przeszłości, zarówno swojej prywatnej (groby przodków), jak i tej narodowej. Uważając się za dziedzica I Rzeczypospolitej, polski turysta poszukuje na Ukrainie „sienkiewiczowskich inspiracji” – chwały własnego dziedzictwa.

Niebagatelne znaczenie ma też intelektualna formacja polskich elit politycznych. Spora część z nich ma historyczne lub szerzej – humanistyczne wykształcenie. W sposób naturalny historia jest dla tych ludzi ważnym tłem ich działań.

Za drugą redukcję – za wciśnięcie całości tematyki historycznej w wołyńską ramę – odpowiadają jednak Ukraińcy. W czasach prezydentury Wiktora Juszczenki zdawało się, że ukraińska tożsamość historyczna zostanie ufundowana na martyrologii, na odrodzonej pamięci Wielkie-

go Głodu. Z polskiej perspektywy był to temat idealny, bo łączył się z polskimi doświadczeniami „sowieckiego piekła” – wspólnota bólu wiąże bardzo mocno.

Stopniowo na Ukrainie zaczęło jednak rosnąć znaczenie pamięci o UPA, a ta nie tylko w swoich działaniach, ale i w biografiiach swoich przywódców była radykalnie antypolska. Nie oceniając tego faktu i porzucając poszukiwania odpowiedzi na pytanie: „dlaczego?”, fakt wyraźnej antypolskości fundatorów ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego można bezdyskusyjnie stwierdzić. Walcząc z rosyjską agresją Ukraina bardziej potrzebuje pamięci heroizmu niż minionej martyrologii umierających z głodu wsi, a powojenna walka UPA z narzuconą sowiecką władzą z pewnością miała momenty prawdziwie heroiczne. Problem polega na tym, że chociaż dziś Ukraina czerpi z tradycji UPA nie za jej antypolskość, to jednak wyraźną (a z polskiego punktu widzenia najważniejszą) częścią tej realnej historii są zbrodnie przeciw polskiej ludności.

To prawda, że każdy naród ma prawo do swojej własnej pamięci i swoich własnych pomników – jak przekonują niektórzy ukraińscy publicyści, ale też – również z tego powodu – są narody, które stają się swoimi wrogami nieomal genetycznie. Jeśli tego chcemy w relacjach polsko-ukraińskich, to jesteśmy na właściwej drodze.

MOŻE TO TEN CZAS

Ci wszyscy, którzy upominali się o jak najgłośniejsze przypomnienie zbrodni dokonanych przez Ukraińską Powstańczą Armię, często słyszeli argument, że „to nie jest odpowiedni czas”. Inny argument odsuwający wołyńską dyskusję artykułowany był przez tych, którzy lepiej znali ukraińską sytuację. Podkreślano w nim, że realna dyskusja toczy się na Ukrainie między apologetami i przeciwnikami tradycji sowieckiej, a tradycja UPA jest najsilniejszym komponentem przeciwników mitologizacji wielkiej wojny ojczyźnianej, że tam, gdzie kończą się upamiętnienia UPA, tam zaczynają się pomniki Armii Czerwonej.

To była prawda i ten argument brzmiał silnie, ale ostatnie dwa lata

zmieniły sytuację gruntownie. Zdając sobie sprawę z tego, że może to brzmieć kuriozalnie, ale na naszych oczach Ukraina już wygrała najważniejszą wojnę w swojej historii. Już nigdy całość ukraińskości nie będzie sprowadzona do Małorosji czy Noworosji, już nigdy nie będzie trzeba tłumaczyć światu, że „Ukraina to nie Rosja”. Co najważniejsze, nie trzeba tego podkreślać na Ukrainie. Dziś trwa tragiczna i bolesna wojna, ale jest to już tylko wojna o granice, może nawet o niepodległość, ale nie o samo istnienie odrębnego narodu ukraińskiego. Ukraińcy nie chcieli być dłużej imperialną peryferią, nawozem dla dziejów Rosji. Dylemat UPA czy Armia Czerwona tak naprawdę już nie istnieje, może więc właśnie teraz jest czas na dyskusję o zbrodniczych działaniach UPA, teraz, kiedy dyskusja nie może Ukrainie zaszkodzić. Tyle tylko, że dla narodów pragnących budować strategiczne partnerstwo na taką dyskusję naprawdę dobrej pory nie będzie nigdy.

NA RÓWNI POCHYLEJ

Centralne położenie tematu Wołynia w polsko-ukraińskiej dyskusji – a film Sarzowskiego takie położenie wzmacnia – powoduje dalsze komplikacje. Dyskusja nie jest prowadzona jedynie przez zawodowych historyków z jednej, a polityków z drugiej strony. Jej temperatura uaktywniła różnej maści niszowych radykałów, o których istnieniu w normalnych warunkach nikt by nie słyszał. Ostatnio w Polsce złamano pewne tabu – obiektem ataków stały się miejsca pochówku.

W Polsce stosunek do grobów i cmentarzy jest wyjątkowy. Można zaryzykować twierdzenie, że Polacy w kwestii tej dziedziny życia – stosunku do śmierci – należą do absolutnej światowej czołówki. Oczywiście, szczególnie pielęgnowane są groby bohaterów, a dzień Wszystkich Świętych jest w Polsce właściwie kolejnym świętem patriotycznym. To jednak nie wszystko. Nawet groby komunistycznych oprawców są szanowane, chociaż otoczone niechęcią. Przestrzeń Warszawy została niemal dośzczętnie zdekomunizowana, ale monumentalny Cmentarz Mauzoleum Żołnierzy Armii Radzieckiej pozostał w polskiej stolicy

nienaruszony i jest to raczej reguła niż wyjątek. Z tym większym niepokojem można obserwować przykłady dewastacji mogił poległych członków UPA.

Część tych upamiętnień postawiona była nielegalnie, ale odbyło się to już często wiele lat temu i lokalna społeczność zdołała do nich przywyknąć. Granica między gloryfikującym pomnikiem a mogiłą jest oczywiście nieostry, ale zakładano, że jeśli upamiętnienie znajduje się na realnej mogile, to jeśli nawet wystawione było bez zgody i zawierało napis nieakceptowalny z polskiego punktu widzenia, to de facto należy pogodzić się z jego trwaniem.

Obecne profanacje mogił są oczywiście dziełem marginalnych grup, ale nietrudno sobie wyobrazić podobne działania na Ukrainie jako odpowiedź na to, co dzieje się w Polsce. Polskich cmentarzy na Ukrainie jest sporo, mamy więc realne niebezpieczeństwo, że dyskusja historyczna zamieni się w licytację barbarzyństwem, a ze względu na społecznie ożywiony filmem konflikt historyczny, politycy mogą być mniej skłonni do piętnowania takich działań.





Fot. PAP / Wojciech Pacewicz

CO BĘDZIE DALEJ?

Konflikt wokół mniejszości narodowych: polskiej na Ukrainie i ukraińskiej w Polsce? A może obiektem niechęci staną się setki tysięcy pracujących w Polsce Ukraińców i polscy turyści na Ukrainie? Na szczęście są to na razie pytania retoryczne, ale za utrzymanie stacjonowania się polsko-ukraińskich relacji w otchłani jest obowiązkiem nie tylko polityków.

WYJŚĆ Z PUŁAPKI

Pożar wokół tematu Wołynia należy w pierwszej kolejności opłacać tak, aby nie rozprzestrzeniał się na inne obszary. Dalsze trwanie w szarej strefie niezalegalizowanych upamiętnień stwarza przestrzeń do prowokacji. Właściwą pracą dla zespołu ekspertów mających poparcie odpowiednich władz jest ostateczne oznaczenie i szybkie upamiętnienie miejsc pochówku tam, gdzie tego jeszcze nie dokonano. Bez względu na to, kto jest tam pochowany, to ma on prawo do krzyża na swoim grobie; problem ludzkich szczątków leżących w „niepoświęconej ziemi” musi być raz na zawsze zamknięty. W drugiej kolejności należy uzgodnić teksty

napisów na mogiłach, legalizując tam, gdzie to możliwe, już istniejące. Takie miejsca pochówku muszą się znaleźć pod szczególną ochroną państwa, a wszelkie próby ich niszczenia powinny być karane z najwyższą surowością.

Na marginesie polsko-ukraińskich dyskusji wciąż pojawiają się hasła rewindykacji terytorialnych, których głosiciele ukrywają się za nieszczęściem ofiar. W Polsce należy wyraźnie powiedzieć, że Ukraińcy stanowili większość ludności na południowo-wschodnich terenach Rzeczypospolitej i mieli prawo do suwerenności – przeciwne tym dążeniom działania polskie należy uznać za naganne moralnie. Po ukraińskiej stronie należy jednak skończyć z automatyzmem w określeniu „etnicznych ziem ukraińskich”, na których Polacy byli jedynie obcymi „kolonizatorami”. Oba nowoczesne narody powstały jako skutek rozpadu wieloetnicznego społeczeństwa I Rzeczypospolitej, z czego wynika ich rodzimy status w szerokim pasie pogranicza. Takie podejście do sprawy powinno stanowić bazę pod odpowiednie traktowanie mniejszości ukraińskiej i polskiej w krajach ich zamieszkania.

Na poziomie polityki historycznej obu państw należy absolutnie potę-

pić działania i osoby odpowiedzialne za zbrodnie. W Polsce nie wolno dopuścić do rehabilitacji potępionej już wcześniej akcji „Wisła”, a na Ukrainie wyraźnie oddzielić okres walki UPA z władzą sowiecką – za co jest ona teraz na Ukrainie upamiętniana – od jej wcześniejszych zbrodniczych działań. Osoby mające na rękach krew bezbronnej ludności cywilnej muszą bezdyskusyjnie zniknąć z panteonu narodowego obu krajów.

Czy to wystarczy? Dla ugaszenia pożaru tak, ale nawet wtedy ukraińsko-polskie relacje będą wyglądały jak wypalone zgłiszcz. Nawet najgłośniejsze i najbardziej szczere przeprosiny za winy z przeszłości nie uczynią dwóch narodów przyjaciółmi – a nam potrzebne jest braterstwo.

TĘ OFIARĘ MOŻNA OCALIĆ

Integralny nacjonalizm ma na swoim sumieniu nie tylko wiele ludzkiego cierpienia, ale także jeszcze jedną ofiarę – tu polscy i ukraińscy nacjonalści chętnie podaliby sobie rękę. A jest nią polsko-ukraińska przyjaźń. Na marginesie dodam, że osobiście mam szczególne pretensje do Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów o przedwojenne zabójstwo Tadeusza Hołówki, przyjaciela Ukrainy i bliskiego współpracownika Józefa Piłsudskiego, który zginął nie za antyukraińskość, lecz dlatego, że próbował budować między oboma narodami mosty. W kręgach polskiego nacjonalizmu po Hołowce też nie płakano.

Przywracanie pamięci o takich ludziach jak Hołowko jest fragmentem odbudowy wspólnego wielobarwnego świata. Odpowiedzią na „Wołyn” Smarzowskiego nie powinien być ukraiński film o cierpieniach Ukraińców w czasie pacyfikacji przez polskie wojsko Galicji Wschodniej ani o tragedii rodzin wysiedlanych z ojcowizny w czasie akcji „Wisła”, lecz koprodukcja polsko-ukraińska o sojuszu z 1920 roku, o wojnie chocimskiej z roku 1621 lub o postaci kniazia Konstantego Ostrońskiego. Odbudowa pamięci o tym, co nas łączy, powinna być właściwą podstawą politycznych koncepcji Międzymorza. Tę jedną ofiarę – polsko-ukraińską przyjaźń – wciąż możemy ocalić.

Pierwotnie artykuł ukazał się w ukraińskim piśmie „Tyżden” oraz w gazecie „Kurjer Galicyjski”

WOJCIECH SMARZOWSKI

Kiedy na ekrany kin wszedł „Wołyn” Wojciecha Smarzowskiego, polsko-ukraiński dialog doznał kolejnego trzęsienia ziemi.



BOJÓWKA UPA

Rosjanie antagonizowali narody i wspierali nacjonalistów, i właściwie w każdym oddziale UPA był instruktor sowiecki.

Krzesimir Dębski:

Właściwie w każdym oddziale UPA był sowiecki instruktor

W rozmowie z „Polska The Times” znany polski kompozytor Krzesimir Dębski mówi, że po ukazaniu się jego książki „Nic nie jest w porządku. Wołyń. Moja rodzinna historia” oraz po tym, jak wszedł na ekrany film „Wołyń”, zgłaszają się do niego Rosjanie żeby powiedział coś przeciw Ukraińcom – o mordach ukraińskich, o nacjonalizmie.

„A Ukraińcy sami się podkładają rosyjskiej propagandzie szerząc kult UPA. Ja wtedy mówię, że całe nieszczęście zaczęło się od okupacji sowieckiej. Że to Rosjanie antagonizowali narody i wspierali nacjonalistów, i właściwie w każdym oddziale UPA był instruktor sowiecki. Bo tak często było. Byli dezercerzy z armii sowieckiej, własowcy którzy uciekali do banderowców i robili za instruktorów, bo często byli oficerami, podoficerami. Jak słyszą to rosyjscy dziennikarze, to się zapowietrzają i mówią, że to będą musieli wyciąć. Staram się tak mówić, aby się nie dać zmanipulować – relacjonuje Dębski, którego rodzice cudem uratowali

się z pogromu, jaki urządzili Ukraińcy z UPA w ich rodzinnej wsi Kisielin i okolicach.

Krzesimir Dębski po latach wrócił na Ukrainę, pojechał z matką do Kisielina. Niestety tam nie ma już niczego z dawnych lat. Wszystko zostało zniszczone. Pozostałości zostały praktycznie zrównane z ziemią.

„Ludzie tam wciąż nie przetrwali tego, co się stało. A przecież wiadomo, że na wsi nic się nie ukryje, wszyscy wszystko wiedzą. Dokładnie wiedzą, kto mordował, kto rabował, bo element rabunkowy też był bardzo istotny. Pewnie niektórzy do tej pory mają nasze rzeczy. Do domów nas nie wpuszczali. Ale wiedzą, że my wiemy. (...) Mówili, że jestem bardzo podobny do swojego dziadka Leopolda, który leczył ich za darmo. Mama wtedy nie wytrzymała i zapytała: „To dlaczego go zabiliście?” Odpowiadali: „Tak trzeba było. Takie czasy były.” Mama zapytała: „A gdyby teraz trzeba było?” Usłyszała: „To też”. Ale dlaczego teraz mieliby mordować? Czy my im teraz coś zabieramy?”

Dębski ocenia, że Ukraińcy są niedoinformowani, na temat rzezi wołyńskiej niewiele

nie wiedzą i proponuje, żeby tłumaczyć książki, jakie wychodzą w Polsce, na język ukraiński. Podkreśla, że najbardziej zależy mu na tym, aby wydarzenia na Wołyniu zostały prawdziwie nazwane. „Chodzi o to, aby Ukraińcy odsunęli się od nacjonalistów, nie mieli ich za bohaterów. Nie mają innych bohaterów? Mogą znaleźć, żyli na Ukrainie wspaniali ludzie. Niech nacjonalistów odsuną w niepamięć, w niesławę. Może z czasem zrozumieją, że to, co się stało na Wołyniu, było straszne, może będą się choć trochę wstydzić, tak jak się wstydzą Niemcy za hitleryzm”.

Książka Krzesimira Dębskiego „Nic nie jest w porządku. Wołyń. Moja rodzinna historia”, o której jest mowa w wywiadzie „Polska The Times” (CAŁĄ ROZMOWĘ PRZECZYTAJ TU), właśnie znalazła się w księgarniach (Wydawnictwo Czerwone i Czarne). Znany kompozytor żył w cieniu rzezi wołyńskiej. Jego rodzice cudem uratowali się z pogromu. Relacje świadków w tym rodziców Krzesimira Dębskiego, są wstrząsającym świadectwem ludobójstwa.

Jagiellonia.org / Kresy24.pl



Wiadro zimnej wody na ukraińskie głowy było potrzebne – Roman Kabaczij



**Roman
Kabaczij,**

historyk,
dziennikarz,
publicysta,
Instytut Informacji
Masowej, Kijów

Ukraińskie elity uważają Polskę za ważnego partnera, którego warto zawsze mieć „w rezerwie” – na wypadek, gdyby w Europie nie było do kogo się zwrócić. Jednak politycy i dziennikarze z nad Dniepru raczej nie rozumieją procesów, które zachodzą w Polsce. W postrzeganiu wielu z nich Polska jest na tyle blisko, że nie warto interesować się szczegółami. Często zdaje im się, że znają język polski i próbują się nim – ze słabymi efektami – posługiwać.

Ukraińscy dziennikarze nie zawsze potrafią czytać po polsku. Informacje czerpią ze źródeł rosyjskich bądź angielskich. Kryterium doboru „ekspertów” z Polski komentujących polskie sprawy dla ukraińskich mediów to głównie znajomość ukraińskiego bądź rosyjskiego, a nie ich profesjonalizm. Sytuacja zmienia się jednak na lepsze. Jeżeli kiedyś w ukraińskich mediach Polsce poświęcano trzykrotnie mniej uwagi niż Ukrainie w Polsce, to teraz sytuacja się zmienia i czymś normalnym stało się wysyłanie korespondentów do Polski.

Dziennikarze i politycy, zamiast myśleć o realnych problemach, skupiają się na pojedynczych stwierdzeniach, które na Ukrainie odbiły się szerokim echem. Pamięta się przede wszystkim o oświadczeniu poprzedniej polskiej premier Ewy Kopacz, która mówiła, że „zamknie

się w swoim domu”, zamiast pomagać w obronie przed włamywaczem, czy też o słowach obecnej premier Beaty Szydło o tym, że Polska rzekomo „przyjęła milion uchodźców z Ukrainy”. Zamiast wyważonego podejścia do takich oświadczeń, niektóre siły polityczne wykorzystują je do swoich potrzeb.

Istnieje także problem Wołynia 1943 roku – wielu Ukraińców, zamiast dogłębniej zbadać problem, staje na pozycjach wyrażanych słowami: „co ci Polacy od nas chcą” czy „to nóż w plecy”. Ale emocje tak samo łatwo wybuchają, jak i gasną. Należy jednak przyznać, że w niektórych sprawach dotyczących historii Ukraińcom brakuje wrażliwości, zrozumienia polskiego sposobu ich postrzegania. Polacy do dziś wspominają przyjęcie „ustaw o UPA” w dniu wizyty Komorowskiego, o czym na Ukrainie nikt już nie pamięta i nie rozumie, czemu Polacy się tak nimi przejęli, gdyż ustawy te były rozumiane przede wszystkim w aspekcie dekomunizacyjnym.

Mimo tych ograniczeń na Ukrainie są eksperci, którzy potrafią realistycznie spojrzeć na stosunki polsko-ukraińskie. Dostrzegają, że współpraca ekonomiczna mogłaby być intensywniejsza, gdyby polscy biznesmeni nie byli stawiani przed problemem zwrotu VAT. Widzą, że katastrofalnie brakuje przejść granicznych. Zwracają również uwagę

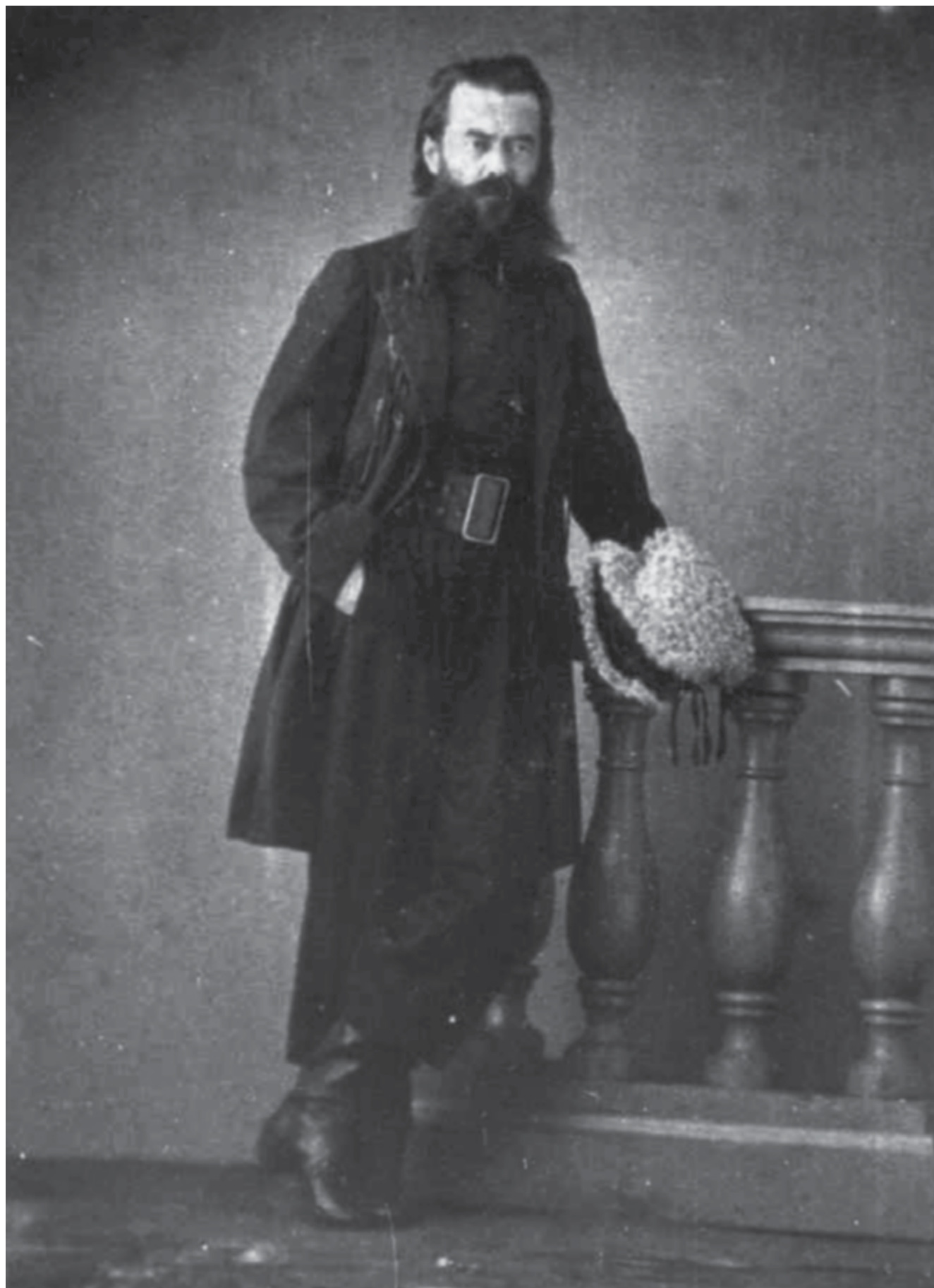
na pozytywne aspekty: pomoc w sferze wojskowej, wspólny polsko-litewsko-ukraiński batalion, tysiące ukraińskich studentów uczących się na polskich uczelniach. Często jednak te pozytywy gubią się w morzu informacji.

Zmiana władzy w Polsce postrzegana jest niemalże jak odwrócenie się od Ukrainy. Sam początkowo odbierałem tę sprawę nieco czarno-biało. Byliśmy przyzwyczajeni do następującej opinii: „liberałowie wspierają Ukrainę”, „konserwatyści zemszczą się na nas za Wołyn”. Jednak rozmowy prezydentów Dudy i Poroszenki, wizyta ministra Waszczykowski w Kijowie, wątpliwe, ale jednak funkcjonujący dialog między polskim i ukraińskim Instytutem Pamięci Narodowej – to wszystko pokazuje, że chęć porozumienia istnieje.

Niektórzy ukraińscy politycy i dziennikarze są również coraz bardziej skłonni myśleć, że wiadro zimnej wody na ukraińskie głowy było potrzebne, by zrozumieć, że na polskie „adwokatowanie Ukrainie” trzeba zasłużyć oraz że u źródeł kwestii Wołynia 1943 roku leży realny problem, a nie jest to tylko pijarówska zagrywka polskich polityków.

*Artykuł został opublikowany
za zgodą autora.*

*Tekst ukazał się w Biuletynie
Instytutu Wolności, nr 11,
listopad 2016*



Apollo Korzeniowski

Mało znany ojciec Conrada

Na nieopadłej jeszcze fali zaduszkowego wspominania naszych nieobecnych staramy się wydobywać z przeszłości te postaci, którym najpewniej – obyśmy się mylili – nikt światła pamięci nie zapali. Dzisiaj chcemy pomówić o Apollonie Korzeniowskim, którego mogiłę na Cmentarzu Rakowickim prezentowaliśmy przed tygodniem.



**Dominik
Szczesny-
Kostanecki,**
publicysta

PAMIĘĆ DZIĘKI SYNOWI

Przez wiele dziesiątków lat Apollo Korzeniowski znany był w zasadzie wyłącznie jako ojciec wielkiego pisarza Josepha Conrada; czasami przypominano sobie o jego dorobku literackim, ale wydaje się, że gdyby nie owa pierwsza okoliczność, byłby znany jedynie wnikliwym badaczom literatury XIX-wiecznej. Tymczasem niemniej interesującym – a być może najważniejszym dla samego Korzeniowskiego i dla polskiej tradycji historycznej – aspektem jego życia jest działalność stricte niepodległościowa. I chociaż nie brał bezpośredniego udziału w walkach, był zagorzałym konspiratorem i wydatnie przyczynił się do uwrażliwienia środowisk warszawskich na kwestię ukraińską.

Apollo Korzeniowski był zagorzałym konspiratorem i wydatnie przyczynił się do uwrażliwienia środowisk warszawskich na kwestię ukraińską.

MŁODOŚĆ – MAŁŻEŃSTWO – ZIEMIAŃSTWO

Apollo Korzeniowski herbu Nałęcz urodził się w 1820 roku w małej miejscowości Honoratka na terenie dzisiejszego obwodu winnickiego. Podobnie jak Edmund Różycki, był synem powstańca listopadowego – z tą różnicą wszakże, iż jego ojciec nie odgrywał znaczącej roli w czasie insurekcji 1830 roku, dzięki cze-

mu, po jej upadku, rodzina cieszyła się względnym spokojem. Teodor Korzeniowski zarabiał na życie puszczaniem gruntów w dzierżawę. Jakkolwiek nie przyniosło mu to fortuny, wykluczyć należy, aby w domu panowała bieda – tym bardziej, że młody Apollo po ukończeniu gimnazjum żytomierskiego wysłany został na kosztowne studia do Petersburga. W stolicy Rosji był słuchaczem dwóch fakultetów: prawa i orientalistyki. Wybór tego drugiego kierunku można wiązać ze swoistą modą na orient, jaka panowała w dobie romantyzmu.

Niewiele wiadomo na temat studenckich czasów Apollona, wiadomo jednak, że po powrocie na Ukrainę w roku 1852, a więc w wieku 32 lat, najął się do pracy jako zarządca dóbr w miejscowości Łuczyniec na Podolu. Nie miał wszakże natury hreczko-sieja i w czasie wojny krymskiej (1853-1856) wziął czynny udział w przygotowaniu dywersji na tyłach wojsk rosyjskich. Moment historyczny jednak jeszcze nie dojrzał i powstanie polskie nie wybuchło. Nieudana akcja polityczna sprawiła, iż Korzeniowski odsunął się na jakiś czas od bieżącej polityki. Wstąpił wówczas w związek małżeński z Ewelina (Ewą) Bobrowską, siostrą Stefana, późniejszego powstańczego naczelnika Warszawy, a następnie wydzierżawił wieś Derebczynka. 3 grudnia 1857 w Terechowej, gdzie mieszkała rodzina żony, lub w Berdyczowie przyszedł na świat jego jedyny syn Konrad, który później stanie się sławny na całym świecie dzięki takim powieściom jak: „Lord Jim”, „Jądro Ciemności”

czy „W oczach Zachodu”. Warto przy okazji nadmienić, iż chłopiec otrzymał imię dzięki Mickiewiczowi, którego Konrad z III części Dziadów stał się dla Apollona Korzeniowskiego silną inspiracją.

Niestety, po paru latach dzierzawa Derebczynki okazała się finansową kląpą, co zmusiło rodzinę do przeprowadzenia się na stałe do Żytomierza i zmianę trybu życia naszego bohatera.

ŻYCIE LITERACKIE

Wydaje się, że Apollo Korzeniowski przeżył pierwszą czynną przygodę z literaturą na studiach w Petersburgu. Zafascynowany Zygmuntem Krasińskim – którego duch musiał się jeszcze unosić na stolicą carów, albowiem to tutaj powstawał w mękach wybitny dramat drugiego ordynata opońgórskiego Irydion – zaczął pisać cykl poematów religijno-patriotycznych pod zbiorczym tytułem „Czyśćcowe pieśni”. Jednak dość szybko zwrócił się w stronę programu demokratycznego, którego zasady wyłożył w głosnej w swoim czasie, a i współcześnie odgrywanej sztuce pod tytułem Komedia (aluzja do Nie-boskiej komedii aż nadto czytelna.) W dziele tym, ukończonym w 1854 r., rozprawia się Korzeniowski ze środowiskiem szlachty polskiej na Ukrainie – chciwej, próżnej i głupiej:

*„O! Wy, pajace życia,
światowi kuglarze,
W ciele pyszni i wielcy,
a w duszy – nędzarze”*

Chłosta była bolesna i została boleśnie odczuta w środowisku, przeciwko któremu została wymierzona. Wywołała ona towa-

rzyski skandal i oczywiście nie mogło być mowy o przeniesieniu jej na deski teatru w dającej się przewidzieć przyszłości. W tym momencie stwierdzić trzeba, że Korzeniowski nie reprezentował stanowiska krańcowo lewicowego – nie uważał, że szlachta powinna ponieść karę z ręki chłopów, jak to miało miejsce podczas rabacji galicyjskiej. Sądził po prostu, że aby można było marzyć o odzyskaniu niepodległości, trzeba przyciągnąć włościan do polskości. By zaś to osiągnąć należało ich zrównać w prawach ze szlachtą. Był to program zbliżony do tego, który wyznawał Edmund Różycki, z tym że jeden z nich realizować go będzie piórem, drugi szablą. Obaj zaś męczeństwem, choć w nierównym stopniu.

W parę lat po zamieszanu wywołanym „Komedią” Korzeniowski podjął na nowo wątki społeczne i splótł je wraz z innymi w kolejnym dramacie zatytułowanym „Dla miłego grosza”. Jest to utwór jeszcze bardziej przepełniony jadem wobec materializmu rządzącego światem szlacheckim, w którym nie miejsca na prawdziwą miłość. I tu Korzeniowski popada w pozorną sprzeczność: wobec

Włączył się do ruchu spiskowego na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, czyli odkąd przeniósł się do Żytomierza.

modelu życia, reprezentowanego przez „klany pobożnych spekulantów”, pozytywnym wzorcem staje się stary szlachcic-konserwatysta. Nie jest to jednak dyktomia optymalizująca, raczej stara się powiedzieć Korzeniowski, że od bezdusznego kapitalizmu woli mimo wszystko stary świat z jego przyzwoitościami niesprawiedliwościami. W tym duchu będzie też pisać rozliczne artykuły jako korespondent gazet warszawskich.

POCZĄTKI KONSPIRACJI

Pomijając konspiracyjny epizod z czasów wojny krymskiej, o którym wspominałem wyżej, Apollo Korzeniowski włączył się

do ruchu spiskowego – prawdopodobnie dzięki szerokim kontaktom szwagra Stefana Bobrowskiego – na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, czyli odkąd przeniósł się do Żytomierza. Tamże w kwietniu 1861 roku wziął udział w zebraniu przedstawicieli delegatów szlacheckich trzech części składowych Rusi: Wołynia, Podola i Ukrainy, na którym poruszono kwestię stworzenia na bazie istniejących Towarzystw Rolniczych wspólnej organizacji ziem zabrzanych, mającej w założeniu szerzyć wiedzę ekonomiczną, doskonalić techniki agrarne, założyć gospodarstwo modelowe, wydawać piśmiki rolnicze, itp. Wiadomo, iż Korzeniowski domagał się w trakcie obrad, by wystosować do cara adres z apelem o administracyjne scalenie Królestwa Kongresowego z Litwą i Rusią. Liczono w ten sposób na stworzenie zaczątku Rzeczypospolitej przedrozbiorowej. Pozujący na światłego reformatora Aleksander II nie zgodził się jednak na żaden z przedstawionych wtedy postulatów.

Wobec warszawskich wypadków 8 kwietnia, kiedy to Moskalie ostrzelali tłum manifestantów zebranych na Rynku Starego Miasta, i – co się z tym wiąże – nasileniu się agitacji Czerwonych, bliski im ideowo Korzeniowski przybył do stolicy, pragnąc wpływać na rozwój wypadków – przeczuwał bowiem słusznie, że to właśnie tu rozegrają się kluczowe dla kraju wydarzenia.

Swój pobyt w Warszawie rozpoczął Korzeniowski od próby stworzenia pisma patriotycznego i społecznie radykalnego, dla którego przewidział już nawet tytuł – „Dwutygodnik”. Jednakże była to jedynie zasłona dymna dla stołecznej działalności konspiracyjnej. Na początku tej drogi związał się z człowiekiem cieszącym się dużą estymą, szczególnie w środowisku Akademii Medycznej – Karolem Majewskim. Być może wszedł wtedy do bliżej niesprecyzowanego „koła” czy „tryumwiratu”, mającego być głową ruchu rewolucyjnego. Koło musiało wkrótce ulec dezintegracji, a to za sprawą ro-



zejścia się dróg Korzeniowskiego ze zbyt ugodowym i utrzymującym liczne kontakty z białymi Majewskim. Jednocześnie da się zaobserwować zbliżenie naszego bohatera z „czerwieńcem” Ignacym Chmieleńskim z Podlasia. Znajomość ta umożliwiła mu z kolei kontakty w środowisku studentów Akademii Sztuk Pięknych. Wszystko to ugruntowywało pozycję Korzeniowskiego w środowiskach ruchu.

WYBORY SAMORZĄDOWE

Latem 1861 Królestwo Kongresowe żyło mającymi odbyć się we wrześniu wyborami samorządowymi. Opinie co do tego, jak należy się wobec nich zachować były podzielone między trzy obozy. Klasy posiadające i millenerzy opowiadali się za czynnym udziałem w wyborach. Przeciwnie stanowisko zajęli czerwoni, stwierdzając, że „droga legalna jest już



dla nas bezpłodną”. Stanowisko pośrednie wypracował wtedy Apollo Korzeniowski, sugerując wzięcie udziału w wyborach, ale za pewną cenę. Otóż wyborcy mieli nałożyć na wybranych „mandat”, zawierający szereg postulatów. Przede wszystkim chodziło o rozszerzenie władztwa rządu na Litwę i Ruś – integralne części Rzeczypospolitej, przemocą jej odebrane. By zyskać poparcie dla tego pomysłu, Korzeniowski zorganizował w lipcu manifestację z okazji rocznicy uchwalenia Unii Lubelskiej, a więc tego aktu, który Rzeczypospolitą polsko-litewsko-ukraińską – choć nie znalazło to wtedy odzwierciedlenia w nazewnictwie – powoływało do życia. Warto przy okazji zwrócić na pewną okoliczność, o której wspominał Stefan Kieniewicz, tę mianowicie, iż manifestacja rocznicowa oprócz budzenia pamięci, odegrała rolę manewru politycznego zmierza-

jącego do pozyskania środowisk ugodowych i kunktatorskich dla sprawy czerwonych. Gdyby bowiem ich przedstawiciele przyjęli taki mandat, droga ugody z caratem zakończyłaby się dla nich definitywnie, gdyż niemożliwym było, aby Aleksander zgodził się na ten pierwszy i chyba najważniejszy krok na drodze ku odbudowie państwa polskiego w granicach sprzed 1772 roku.

Niedługo po tych wydarzeniach, ale jeszcze przed wyborami, opublikował Korzeniowski broszurę pt. „Co mamy z tym fantem zrobić, co go trzymamy w ręku”, zawierającą bezpardonowy atak na środowiska millenerskie, obiecujące sobie korzyści z reform carskich po upływie kilkudziesięciu lat. Jednocześnie stwierdzał, że trzeba „wybrać na radców ludzi z niespożytą cywilną odwagą; upewnić się o chęciach wybranych, dając im mandat do upomnienia

się o nieśmiertelne i nigdy nieprzedawnione prawa narodowe”. Jak zatem widać Korzeniowski atakował swoich przeciwników zarówno z prawa, jak i z lewa.

Mimo całej akcji zmierzającej do przyjęcia przez elektów mandatu, zwyciężyła koncepcja białych, którzy obawiali się zadzierać z caratem. Same wybory, rozłożone w czasie na trzy tygodnie, miały spokojny przebieg, mimo iż w XI cyrkule stolicy doszło do krótkotrwałej próby sił pomiędzy zwolennikami i przeciwnikami idei mandatu. Zwycięstwo białych było połowiczne, by nie powiedzieć pyrrusowe, ponieważ regułą w większości okręgów wyborczych było głosowanie na ludzi jawnie nieprzychylnych caratowi.

ROCZNICA UNII HORODELSKIEJ

Innym elementem ofensywy Korzeniowskiego na gruncie polityki, którą dzisiaj zdefiniwalibyśmy jako jagiellońską, była współorganizacja zjazdu z udziałem przedstawicieli Korony i Rusi w celu uzgodnienia przebiegu obchodów rocznicy unii horodelskiej. Stronę polską reprezentowali obok samego Korzeniowskiego, znany nam już Karol Majewski, postać w dalszym ciągu znacząca, a także student Akademii Sztuk Pięknych Stanisław Szachowski. Ze strony rusińskiej przybył ksiądz unicki z Lublina Stefan Laurysewicz wraz z grupą osób z lewobrzeżnej Ukrainy. Narada, oprócz swego celu podstawowego, miała być manifestacją jedności obu narodów w walce o niepodległość. Symboliki tego braterstwa dopełnia również fakt, iż według niektórych świadków w delegacji zadnieprzańskiej znalazł się Mitrofan Podhaluzin, po mieczu potomek kozaka zaporoskiego, który w powstaniu styczniowym walczył będzie w województwach sandomierskim i krakowskim, następnie załapany przez Austriaków i wydany Moskalom, zostanie rozstrzelany w 1866 r. na stokach Cytadeli warszawskiej.

Rzecz jasna myliłby się ten, kto by sądził, że narada odbywała się

ŻYTOMIERZ

W kwietniu 1861 roku Korzeniowski wziął udział w zebraniu przedstawicieli delegatów szlacheckich trzech części składowych Rusi: Wołynia, Podola i Ukrainy.

w atmosferze sielankowej. Pomiędzy protokołu rozbieżności, udało się jednak wypracować wspólne stanowisko. Sama uroczystość miała się odbyć 10 października w Horodlu, a więc w zakolu Bugu niedaleko obecnego przejścia granicznego Zosin/Ustyluh – w ostatniej chwili to postanowienie uległo zmianie, albowiem władza carska nie zgodziła się na uroczystość w samej miejscowości, tylko w jej pobliżu. Ustalono, że tego dnia dojdzie do odnowienia unii z roku 1413, a herb I Rzeczypospolitej zostanie uroczystie wzbogacony o wizerunek archanioła Michała, po to, aby dawną niesprawiedliwość przekreślić i ogłosić powstanie Rzeczypospolitej nie dwojgą, lecz T R O J G A narodów, „związanych bratnim węzłem”. Było to akt uzupełnienia unii horodelskiej o postanowienia traktatu hadziackiego z 1658 – zjednoczenie Polski, Litwy i Rusi jako „WOLNYCH Z WOLNYMI, RÓWNYCH Z RÓWNYMI.”

Przed obchodami komitet organizacyjny wydał odezwę, napisaną prawdopodobnie przez samego Korzeniowskiego, adresowaną do „Braci Polaków, Rusinów i Litwinów”, którzy wezwani zostali do tłumnego przybycia na uroczystość. Specjalne miejsce w zaproszeniu znalazło się dla przedstawicieli duchowieństwa, jak też osób wyznania mojżeszowego.

Elementem jagiellońskiej ofensywy Korzeniowskiego była współorganizacja zjazdu z udziałem przedstawicieli Korony i Rusi.

Rocznica unii horodelskiej okazała się wielką manifestacją patriotyczną, w której wzięło udział kilkanaście tysięcy osób z Królestwa, Galicji i Litwy. W odnowionym akcie przeczytać można było m.in.: „unię łączącą wszystkie ziemie Polski, Litwy i Rusi ponawiamy na zasadach zupełnego równouprawnienia trzech połączonych narodów i wszelkich wyznań, łącząc się w najściślejszy związek do pracy nad wydzwignięciem wspólnej

Ojczyzny naszej z dzisiejszego jej upadku aż do uzyskania zupełnej niepodległości. Przy pomocy Bożej liczymy głównie na własne siły; nie chcąc jednak zaniedbać żadnego źródła godziwego, mającego ułatwić spełnienie zamierzonego przez nas dzieła, prawa nasze do niepodległości, jako nie uległe żadnemu przedawnieniu, oddajemy pod uznanie rządów i sumienia ludów z wyrobionym poczuciem sprawiedliwości.” Akt odnowienia unii był szeroko kolportowany w całej Polsce.

Euforia trwała jednak krótko...

STAN WOJENNY – KOMITET MIEJSKI – ARESZTOWANIE

Nazajutrz po zakończeniu wyborów samorządowych, a w cztery dni po uroczystościach horodelskich i zarazem w rocznicę śmierci Kościuszki – 14 października – namiestnik Królestwa Polskiego Karl Lambert wprowadził na jego terenie Kongresówki stan wojenny. Mógł oczywiście to zrobić już wcześniej, do czego naglił go Petersburg, jednakże nie chciał w ten sposób zniechęcać środowisk konserwatywnych do wzięcia udziału w wyborach.

Wobec jawnie już w tym momencie konfrontacyjnej postawy władz Apollona Korzeniowski zyskał bardzo silny argument w dyskusji z białymi: niepodobna prowadzić dalszych negocjacji w czasie masowych aresztowań, wywiekania ludzi z kościołów, wzmożonej cenzury... Jedyne, co pozostało, to walczyć. Jednocześnie, wobec zdezaktualizowania się kwestii udziału w wyborach, możliwym stało się ponowne zbliżenie Korzeniowskiego i Chmielńskiego, co w istocie nastąpiło. 17 października w warszawskim mieszkaniu ojca Conrada zebrało się 17 albo 18 osób, w taki czy inny sposób powiązanych z czerwonymi. Grupa ta wyłoniła 3-osobowy komitet, do którego poza niedawnymi adwersarzami wszedł jeszcze według wszelkiego prawdopodobieństwa Leon Głowacki. Nie jest rzeczą do końca pewną, jaką nazwę obrał ów tryumwirat – w historiografii spo-

tyka się dwie: Komitet Ruchu i Komitet Miejski. Tak czy owak, twór ten odgrywał wtedy rolę najwyższej władzy wykonawczej w organizacji czerwonych, konsolidując przy tym jej strukturę. Członkowie komitetu podzielili między siebie „resorty” skarbu, wojska i propagandy, tworząc tym samym załączek organizacji polskiego państwa podziemnego.

Na nieszczęście dla sprawy i dla samego Korzeniowskiego, jego działalność w Komitecie Miejskim okazała się dramatycznie krótkotrwała. Cztery dni bowiem po ukonstytuowaniu się nowej władzy, w nocy z 20 na 21 października został on aresztowany, a następnie osadzony w budzącym jak najgorsze skojarzenia X pawilonie warszawskiej Cytadeli. Dla samego Korzeniowskiego nie było to wielkim zaskoczeniem. Popularność jego osoby, antyrosyjskie poglądy, udział w organizowaniu manifestacji patriotycznych, a być może również i usługowy donos w sprawie przystąpienia do Komitetu – wszystko to składało się w oczach władz na obraz człowieka politycznie niebezpiecznego.

W więzieniu – mimo iż znosił je źle – zachował w przeciwieństwie do Karola Jankowskiego postawę wyprostowaną i nie wydał swoich kolegów. Śledczym nie udało się nawet wydobyć z niego informacji na temat jego roli w Komitecie Ruchu. Konsekwentnie odmawiał współpracy. Jasnymi momentami w tych ciężkich chwilach były wizyty ukochanego synka, który wraz z babką przynosił mu paczki. Joseph Conrad wspomni po latach te odwiedziny: „od czasu wizyt na dziedzińcu cytadeli zaczęło się moje świadome życie”.

ZESŁANIE

Mimo najszczerzych chęci nie udało się zakwalifikować „przestępstw” Apollona Korzeniowskiego jako zdrady stanu. Jednakże w obliczu napiętej sytuacji w Królestwie zwolnić go byłoby niewybaczalnym błędem. Ta dwuznaczność sprawiła, iż w maju 1862 r. został zesłany wraz z żoną do Wołody, gdzie z czasem utworzyła się grupa zesłańców politycznych.

Tutaj też dotarła do niego wiadomość o wybuchu powstania. Będąc oddalonym od spraw krajowych, skrytykował je jako przedwczesne, nie doceniając powagi sytuacji wywołanej branką Wielopolskiego. Tymczasem stan zdrowia małżonki Eweliny pogorszył się na tyle, że Korzeniowscy uzyskali prawo osiedlenia się bliżej stron rodzinnych, w Czernichowie, co też uczynili.

W czasie zesłania podjął na nowo pracę literacką, pisząc między innymi rodzaj pamiętnika historiozoficznego pod tytułem „Polska i Moskwa”, urywek dramatyczny „Bez ratunku” oraz rozprawę krytycznoliteracką „Studia nad dramatycznością w utworach Szekspira”. Szeroki wachlarz tematów i gatunków oraz przemożne pragnienie tworzenia mimo nędznych warunków życia pokazują, jak gruntownie wykształconym człowiekiem był Korzeniowski, który – jak sądzę – w innych warunkach mógłby z powodzeniem zostać cenionym naukowcem.

W roku 1865 Apollon Korzeniowski został ciężko doświadczony śmiercią ukochanej żony, co z kolei przyczyniło do osłabienia się i jego – od zawsze wątłego – zdrowia. W tym czasie chorował jednocześnie na gruźlicę i chorobę serc. Wkrótce wystąpił do władz o pozwolenie wyjazdu i takowe otrzymał.

OSTATNIE MIESIĄCE

Coraz bardziej schorowany Korzeniowski wyjechał na początku 1868 roku wraz z synem, który do tej pory znajdował się pod opieką wuja Tadeusza, do austriackiej Galicji. Spalony u siebie jako konspirator, liczył na panujące w tym kraju polityczne swobody, których popowstaniowa Ukraina była jawnym zaprzeczeniem. Początkowo zamieszkali we Lwowie, by po mniej więcej roku przenieść się do Krakowa, w którym ojciec – ten niezłomny mimo chorób i depresji konspirator – nawiązał kontakt z powstałym tam właśnie demokratycznym pismem „Kraj”. Niewiele udało mu się jednak na tym polu zdziałać, był już bowiem śmiertelnie chory i rzadko wstawał z łóżka.



JOSEPH CONRAD

właściwie Józef Teodor Konrad Korzeniowski, syn Apollona Korzeniowskiego, wybitny pisarz i publicysta angielski pochodzenia polskiego.

Zmarłego 23 maja Apollona Korzeniowskiego pochowano na Cmentarzu Rakowickim, na prawo od głównego wejścia. Jego grobowiec zdobi pomnik przedstawiający zwieńczoną krzyżem pryzmę kamieni, dłuta Walerego Gadomskiego.

KORZENIOWSKI WSPÓŁCZEŚNIE

Jak już wspomniałem we wstępie Apollon Korzeniowski na długie lata padł ofiarą sławy własnego syna. Większość haseł encyklopedycznych jemu poświęconych zaczyna się od stwierdzenia: „ojciec Josepha Conrada”. Z drugiej strony ulice polskich miast noszące imię Korzeniowskiego nieodmiennie odwołują się do... Józefa Korzeniowskiego, również pisarza doby romantyzmu, jednego z pedagogów Krasieńskiego. Nie jest jednak tak źle, jak by się wydawało na początku: sztuka Ko-

rzeziowskiego „Komedia”, tak niepolityczna w XIX wieku, doczekała się światowej premiery – co prawda w roku 1952, a więc prawie 100 lat po powstaniu – ale zawsze. Dawała się ona łatwo wykorzystać przez komunistyczną ideologię, zmierzającą do zniszczenia etosu szlacheckiego. Była tym bardziej wiarygodna, że napisana przez człowieka z wewnątrz tamtego świata. Powiedzieć trzeba jednak wyraźnie: Korzeniowski nie był pierwszym polskim komunistą, pragnął dać szlachectwo chłopom, nie zaś je likwidować.

Na sam koniec warto podkreślić, iż w Internecie dostępny jest solidny biogram Korzeniowskiego póra historyka Jerzego Zdrady, a także poświęcony mu artykuł na Wikipedii w kilku wersjach językowych: polskiej, ukraińskiej, niemieckiej, angielskiej i moskiewskiej.

Pierwotnie tekst ukazał się na łamach portalu kresy24.pl

Rosyjskie wariactwo historyczne

Rosjanie założyli Krym, Rzym i Brytanię

Nie wiedziałeś, że pierwszy człowiek był Rosjaninem? Nie wierzyłeś, że w Italii to właśnie Rosjanie pokonali własnych przodków Etrusków? Ten artykuł jest dla Ciebie. W ostatnich dniach natrafiłem na filmik, w którym doktor nauk historycznych, etnolog, historyk sztuki Swietłana Żarnikowa całkiem poważnie mówi, że Brytyjczycy pochodzą od Rosjan. Okazuje się, jak opowiedziała członkini Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego, że Rosjanie mieli tradycję wypędzać starożytnych chuliganów jak najdalej. Tym właśnie „jak najdalej” okazały się wyspy brytyjskie. „Uczona” pani wyjaśnia, że wówczas Brytania znajdowała się pod lodowcem, tradycję zaś wypędzania łamiących prawo Anglicy zachowali, zasiedliwszy swymi chuliganami Australię. Ponadto usłyszałem, że przed wypędzaniem, rosyjskim chuliganom golono głowę „obcinano czub” (!), stąd powstało słowo „brity” (czyli ogoleni).

W ten sposób niespodziewanie dowiedziałem się, że Rosjanie mieli czuby, ale z karą coś nie gra – wyspy brytyjskie były pokryte lodem 12 tysięcy lat temu. Swietłana Żarnikowa z jakiegoś powodu nie pochylała się nad szczegółami rosyjskiej historii I tysiąclecia przed naszą erą, chociaż inni rosyjscy „historycy” twierdzą, że tak naprawdę dawnymi Rusami byli Indoeuropejczycy, którzy przenieśli koczowisko w 4000-1000 wiekach przed naszą erą, zapewnia prezydent Akademii Nauk Fundamentalnych Andriej Tiuniajew w swej książce „Rosyjskie Chiny”.

Akademia Nauk Fundamentalnych – to organizacja niekomercyjna, do której należy jeszcze jeden ciekawy instytut – starosłowiańskiej i staro-eurazjatyckiej cywilizacji. Przewodniczący instytutu Walerij Czudinow – autor fenomenalnego odkrycia, wyjaśnił, oglądając wizerunki na etruskich lustrach, że Gruzja – to historycznie część Rosji: „Ostatnia postać przedstawiona kudłatą twarzą. Na jej głowie można odczytać słowa „GORUZJA ŁASKOWAJA (Goruzja łagodna), na brodzie zaś – I PRIWIETLIWAJA (i przyjazna). Pod słowem GORUZJA rozumie się, oczywiście,

GRUZJA, której nazwa pochodzi od rosyjskiego słowa GORA (góra). Innymi słowy, Kaukaz w starożytności zamieszkiwali rosyjscy górale. Ale z oczu i nosa tej twarzy można utworzyć słowo RUŚ, podczas gdy skrzydła gołębia po lewej stronie mogą być odczytane jako słowa NA PUNTIE. W ten sposób podkreśla się, że GORUZJA – to RUŚ NAD MORZEM CZARNYM. Teraz staje się zrozumiałe, że później plemiona kartwelskie stopniowo zajęły Goruzję i kraj Sakartwel (czyli So-Kartweli) dla Rosjan nadal nazywał się Gruzją, mimo że skład etniczny zmienił się. Ale staje się wte-





dy rozumiały, dlaczego Grecy pływali do Gruzji (Kolchidy) po złote runo („złote runo”, starożytne pisma). Znajdowała się tam, widocznie, jedna z najdawniejszych bibliotek Rusi”.

Etruskowie mieszkali na północnym zachodzie Italii w I tysiącleciu przed naszą erą, lecz Walerij Czudinow ich również uważa za „Rosjan”, twierdząc, że Ruś powstała w II tysiącleciu przed naszą erą. Czytanie Czudinowa jest tak samo porywające jak psychoanaliza Zygmunta Freuda. Spróbujcie uświadomić sobie wniosek o pochodzeniu Rzymu: „Etruskowie byli Słowianami, później zaś zrozumia-

łem, że oni byli wschodnimi Słowianami ze Smoleńszczyzny, a później się okazało, że oni nie tylko założyli Rzym, ale byli również pierwszymi jego mieszkańcami, czyli w Rzymie brzmiał język słowiański”.

A teraz najciekawsze. Można ile się da śmiać się z podobnych twierdzeń, gdyby nie państwowe wsparcie „badań”. Czudinow dostaje granty od Ministerstwa Edukacji i Nauki Federacji Rosyjskiej, wyklada na Rosyjskim Państwowym Uniwersytecie Turystyki i Serwisu, jest profesorem Katedry Kulturologii i Zarządzania Państwowego Uniwersytetu Zarządzania.

Wśród jego najnowszych „odkryć” – odnalezienie napisów na powierzchni Księżyca, Marsa i w plamach na Słońcu. Jego kolega Andrzej Tiuniajew wydaje gazetę „Prezydent”, wyślawiającą Putina, często zaprasza go telewizja rosyjska, dając mu możliwość wygadywać te wszystkie bzdury, wydawane w ogromnych nakładach. Jedno z odkryć Tiuniajewa – „około 50 tys. lat temu w okolicy przysiółki Moskwy uległa katastrofie międzygwiezdna wyprawa Rusów, która zapoczątkowała pranaród i po części zmieszała się z miejscową małpowatą ziemską ludnością”.

Oficjalna lub akademicka nauka historyczna nie cieszy się szacunkiem u władz rosyjskich. Po co są potrzebni ludzie, którzy znają prawdę o pochodzeniu „narodu rosyjskiego” albo bestialstwach bolszewików? Tylko przeszkadzają władzom, które nie życzą sobie znać nieprzyjemnej historii. Jednak władze potrzebują pseudohistoryków, którzy pomagają propagandzie wychować „patriotów”, absolutnie przekonanych, że „Rosjanie – to wielki naród”, co więcej – nawet Jezus był Rosjaninem. Kontrolowana przez władze telewizja udostępnia bajantom eter, organizacje patriotyczne odznaczają ich dyplomami, medalami i orderami, rząd daje granty i pod względem zabezpieczenia finansowego pseudonauka w Rosji jest zabezpieczona lepiej, niż akademicka.

Właśnie w Rosji
skoncentrowane całe
kłamstwo planety.

Już od dawna jestem przekonany, że jeżeli mówić o Rosji jak o „pępku Ziemi”, to właśnie w Rosji skoncentrowane całe kłamstwo planety. W Rosji zawsze była cenzura, zaczynając od 1702 roku, kiedy to zaczęła ukazywać się pierwsza rosyjska gazeta „Wiadomości o sprawach wojskowych i innych, godnych wiedzy i pamięci, które wydarzyły się w Państwie Moskiewskim i innych okolicznych krajach”. Głównym redaktorem, autorem i cenzorem pisma był sam Piotr Pierwszy, który postanowił, że Imperium Rosyjskie powinno być podobne do Europy. Właśnie – podobne, ale takim się nie stało.

Oczywiście, Piotr Pierwszy starał się – projektował, budował, tworzył, obcinał brody bojarom i zmieniał ich zewnętrzny wygląd, zmuszając do noszenia camisol i trzewików. Piotr pomylił się, zarówno jak i wszyscy kolejni imperatorzy – można

zmienić wygląd, ale jak się okazało, nie da się zmienić ukształtowanej w ciągu kilku stuleci mentalności. Eksperyment spełnił na niczym – po upływie 50 lat od śmierci założyciela Imperium Rosyjskiego Nikołaj Karamzin powiedział: „Co nowego w Rosji? – Kradną...”

Kradzieży nie ma bez kłamstwa. Prędzej czy później złodziej zostanie złapany i zaczyna wówczas wymyślać historię o tym, że tak naprawdę ukradzione – to jego. Jeżeli nie zabraknie fantazji, to można usłyszeć, że ukradzione posiadał jego dziadek lub pradziadek. Złodziej, oczywiście, może trafić do więzienia, jeżeli jego opowieść nie zrobi wrażenia i jeżeli nie znajdą się raptem wysocy protektorzy. Gorzej, gdy kradnie państwo. Kradnie na wielką skalę – tereny, narody, kulturę, historię, przedstawiając je jako swoje. W bezdennej świadomości Rosjanina główne miejsce posiada przekonanie, że barszcz – to rosyjska potrawa (nie ukraińska), że kolduny wymyślili Rosjanie (nie Chińczycy) albo takie dziwne połączenie jak „rosyjski balet” (nie francuski) lub „rosyjska opera” (nie włoska). Wszystko dopasowuje się do „rosyjskiego standardu”, aby Rosjanie nawet nie zastanawiali się nad pochodzeniem. Jak w sowieckiej piosence – „wszystko dookoła kołchozowe, wszystko dookoła moje”.

Kiedy po raz pierwszy przyjechałem do Holandii, moi przyjaciele nie wiadomo dlaczego pomyśleli, że będę zainteresowany odwiedzeniem domku Piotra Pierwszego w Zaandamie. Przyjaciele pokazywali mi i opowiadali, jak mieszkał przyszły imperator, gdzie spał, biurko, przy którym badał rysunki i czytał książki. „I w ogóle, – powiedzieli Holendrzy, flaga rosyjska pochodzi od holenderskiej”. Na ścianie muzeum wisi mapa Moskiewii początku 17 w. „To dobrze, – odpowiedziałem, – że wy, Holendrzy, nauczyliście Piotra Pierwszego czytania i ciesielstwa, ale dlaczego nie wyjaśniliście mu, że normalnym

krajem może być tylko taki mały kraj jak wasz, a on wrócił z Holandii i zaczął zdobywać”. I co przeczytacie w podręcznikach z historii rosyjskiej? „Piotr – wielki”, „Piotr – genialny reformator”. I mało kto wie, że na pracach katorżniczych przy budowie Petersburga zginęło około 100 tysięcy osób.

Sześć lat temu w czasie okupacji Gruzji, dziennikarz zapytał rosyjskiego oficera, po co przyszli. Nad jego odpowiedzią śmiała się cała Gruzja: „Jesteście muzułmanami i jest was 40 milionów”. Taka wiedza w zakresie historii Rosji i sąsiednich państw – wynik żmudnej pracy propagandystów i pseudohistoryków. W ostatnich prawie stu latach pojawił się całkiem nowy rodzaj sowieckiego, a potem rosyjskiego człowieka, wychowany przez cenzurę i propagandę – wierzy w bajki, w zmyśloną historię. Naprawdę, dobrze jest czuć się zdobywcą Chin w I tysiącleciu przed naszą erą i uważać się za rodzinę Włochów. Być może w tym się kryje chamstwo rosyjskich turystów, którzy z obrzydzeniem oglądają weneckie kanały lub Palazzo Vecchio we Florencji?

Jeszcze trochę i będziemy mogli zapoznać się nie tylko z dawno wymyśloną biografią Putina, w której mówi się o jego szlacheckim pochodzeniu, sięgającym rodu Rurykowiczów, ale z nawet bardziej tajemniczą opowieścią o tym, jak jego przodkowie byli na tym samym statku kosmicznym, który rozbił się nad Kreml 50 tysięcy lat temu. Przecież większość Rosjan jest pewna, że „Krym – nasz”, a więc dlaczego nie uwierzyć, że na głowie Putina zachowały się wyrostki, jako atawizmy, anteny mieszkańców obcej planety. Rosjanie nie wierzą? Wymyśli się inną historię.

Oleg Panfilow,

tłum. Irena Rudnicka

*Autor jest profesorem
Państwowego Uniwersytetu
Eliasa (Gruzja), założycielem
i dyrektorem moskiewskiego
Centrum Ekstremalnego
Dziennikarstwa*



Głos Polonii TV

Polskojęzyczna telewizja w Żytomierzu

Polskie Centrum Medialne, działające przy Zjednoczeniu Szlachty Polskiej na Żytomierszczyźnie, będzie regularnie prezentować w polskojęzycznej TV wiadomości o życiu Polaków z byłych Kresów I Rzeczypospolitej, przede wszystkim z Żytomierza, Wołynia Wschodniego, obwodu kijowskiego i całej Ukrainy.

Będą reportaże o polskim dziedzictwie i zabytkach na ziemiach byłych Kresów I Rzeczypospolitej.

W „Głosie Polonii TV” znajdzie się też cykl filmów dokumentalnych o nieznannej historii Żytomierza z okresu I Rzeczypospolitej, walce niepodległościowej Polaków Wołynia, Podola i obwodu kijowskiego podczas zaboru rosyjskiego oraz dokumenty nt. polityki, geopolityki i walki cywilizacji.

Pogrzeb Polskich bohaterów w Mościskach pod Lwowem



Jak informuje portal kresy24.pl, 25 listopada 2016 r. w Mościskach pod Lwowem odbył się pogrzeb szczątek 27 żołnierzy Wojska Polskiego, tym dwóch oficerów, poległych w czasie bitwy stoczonej z wojskami niemieckimi na przedpolach Lwowa we wrześniu 1939 roku.

Uroczystość pogrzebowa rozpoczęła się Mszą Świętą o godzinie 11 w Kościele Parafialnym pod wezwaniem Narodzenia Świętego Jana Chrzciciela w Mościskach.

Żołnierze zostali pochowani na miejscowym cmentarzu rzymskokatolickim, na którym w zeszłym roku pochowano szczątki 111 obrońców ojczyzny. Warto zaznaczyć, że na tym cmentarzu 77 lat wcześniej chowani byli żołnierze polegli w 1939 roku, w tym ppłk Marian Skrzynecki – ostatni dowódca 7 Pułku Ułanów Lubelskich. Cmentarz ten ma być docelowo miejscem spoczynku wszystkich poległych w walkach o Lwów żołnierzy WP.

W uroczystości udział wzięli Minister Obrony Narodowej RP Antoni Macierewicz, wiceminister Obrony Ukrainy, Prezes Instytutu Pamięci Narodowej Jarosław Szarek, przedstawiciele Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP, Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa

Narodowego RP, Sejmu i Senatu RP, województwa podkarpackiego oraz władze lokalne.

– Ten pochówek, tak późny, ale tak znaczący, jest dzisiaj dla nas wielkim przesłaniem o współpracy naszych narodów, o współpracy naszych państw, o zdolności wspólnego przeciwstawiania się każdemu najeźdźcy, każdemu wrogowi, który chciałby zniszczyć pokojowe życie Ukrainy, zniszczyć pokojowe życie Polski – powiedział w swoim przemówieniu minister Antoni Macierewicz. Zaznaczył, że pod Lwowem ginęli żołnierze różnych wyznań, ale jednej Rzeczypospolitej. Wśród nich byli Polacy, Ukraińcy i Huculi.

Fundacja Wolność i Demokracja we współpracy z Konsulatem RP we Lwowie oraz Polskim Harcerstwem na Ukrainie od trzech lat prowadzi projekt Strażnicy Narodowej Pamięci współfinansowany przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP oraz Senat RP mający na celu odnalezienie miejsc pochówku poległych wtedy żołnierzy WP oraz należne ich upamiętnienie.

Przez ten czas w przeprowadzaniu kwerendy terenowej w poszukiwaniach udział wzięła polska młodzież ze Lwowa, głównie harcerze, a także studenci z Warszawy, Wrocławia

czy Krakowa. Efektem poszukiwań jest odnalezienie mogił – pojedynczych i zbiorowych – żołnierzy idących na odsiecz Lwowa.

Przez lata dzięki wsparciu miejscowej ludności i Polaków mieszkających na terenie zachodnich obwodów Ukrainy, głównie obwodu lwowskiego, udało się zlokalizować kilka takich mogił. Mimo ekshumowania szczątków blisko 140 polskich żołnierzy, zaledwie kilku z nich udało się zidentyfikować. Wśród nich są Bernard Korabiowski, Józef Gwoździński i Tadeusz Zmelonek.

Żołnierze którzy zostali pochowani w mościskach starali się przebić przez oddziały niemieckie, okrążające Lwów od strony zachodniej aby wesprzeć obrońców Lwowa i stworzyć tam trwały punkt oporu. W walkach tych poległo nawet 2000 Polaków. Pomimo heroicznej postawy i szeregu sukcesów, jak rozbięcie pułku SS „Germania” w nocnej walce na bagnety pod Mużyłowicami, polscy żołnierze musieli złożyć broń.

Teraz, po 77 latach szczątki żołnierzy WP pochowane w mogiłach rozsianych po polach i lasach zostali uroczystie pochowane na mościskim cmentarzu parafialnym.

Jagiellonia.org / Kresy24.pl



Pieniackie w Hucie Pieniackiej: kto chce podpalić stosunki polsko-ukraińskie?

W Hucie Pieniackiej, gdzie w 1944 SS Galizien zamordowało ok. 850 osób – znowu doszło do aktu przemocy – tym razem w przestrzeni symbolicznej: zdewastowano postawiony w 2005 roku pomnik.

Huta Pieniacka (dzisiaj: obwód lwowski) to wieś widmo. Zniknęła z powierzchni ziemi wraz z tym, jak w lutym 1944 roku oddziały SS Galizien wymordowały tutejszą, polską ludność.

Jak przypomina portal kresy24.pl, w 2009 r. ówczesny prezydent Polski, Lech Kaczyński, w towarzystwie swego ukraińskiego odpowiednika, Wiktora Juszczenki, wygłosił tutaj poruszające słowa:

W tym pustym miejscu, gdzie się spotykamy, przez stulecia kwitło życie. Hutę Pieniacką zamieszkiwali niemal wyłącznie Polacy, ale na co dzień spotykali oni swoich sąsiadów narodowości ukraińskiej, żydowskiej, ormiańskiej z okolicznych wsi i miasteczek. Ta wieloetniczna społeczność została zniszczona – podzielona i skłócona, po części wysiedlona, po części zaś wymordowana – w latach czterdziestych ubiegłego wieku.

Lech Kaczyński bardzo wyraźnie podkreślał, jacy szatani byli tu czynni i komu de facto zależało najbardziej na skłóceniu narodów tworzących niegdyś Pierwszą, a potem – w mniejszym stopniu – Drugą Rzeczpospolitą:

Ta tragedia, podobnie jak cała rzeź wołyńska z lat 1943-1944, nie wydarzyłaby się bez przyzwolenia i inspiracji ze strony sił trzecich – dwóch zbrodniczych totalitaryzmów. W połowie XX wieku Europa Środkowa i Wschodnia, wszystkie tutejsze narody – tak sobie bliskie więziami tradycji i współlistnienia, wspinałym wspólnym dziedzictwem kultury – wciągnięte zostały przemocą w tryby zbrodniczej maszyny sowieckiego komunizmu i niemieckiego nazizmu. Hitler i Stalin pragnęli władać tymi ziemiami niepodzielnie i w tym celu postępowali zgodnie z odwieczną zasadą imperialną divide et impera – „dziel i rządź”. Za pomocą propagandy, kłamstw i manipulacji zdołali wzmocnić wzajemne animozje i nastawić wrogo do siebie Polaków, Litwinów, Łotyszów, Białorusinów, Ukraińców i Żydów. W efekcie prowokacji

zniewolone narody występowały zbrojnie nie przeciw ciemnościom, lecz przeciw innym okupowanym.

Nie ma dzisiaj Lecha Kaczyńskiego. Nad Europą snuje się ponury cień Władimira Putina i jego pacynek. „Przez mgłę widać tylko migotanie nicości.”

Pomnik, który był dzieckiem niezapomnianego Andrzeja Przewoźnika i jego współpracowników z Rady Ochrony Pamięci Walki i Męczeństwa, został dzisiaj częściowo wysadzony w powietrze, częściowo upstrzony symboliką nacjonalistyczną.

Ostatnimi czasy akty przemocy wobec – ogólnie rzecz ujmując – miejsc pamięci po obu stronach polsko-ukraińskiej granicy robią się coraz częstsze. Doskonale pamiętamy zdewastowane groby żołnierzy UPA na Podkarpaciu.

Wszystko wskazuje na to, że wobec ograniczonego sukcesu operacji militarnej w Donbasie – Władimir Putin intensyfikuje działania o charakterze propagandowo-dywersyjnym, którym przyświeca naczelna zasada imperium: divide et impera.

Jagiellonia.org / Kresy24.pl

Gdzie w Żytomierzu stanie **POMNIK PADEREWSKIEGO?**

Uczestnicy konferencji naukowej „Dowiadujemy się więcej o Paderewskim” zwrócili się do władz miasta z prośbą o znalezienie możliwości wyjścia z impasu w sprawie budowy i odsłonięcia pomnika światowej sławy polskiego pianisty i męża stanu Ignacego Jana Paderewskiego, którego los był ściśle związany ze stolicą Wołynia Wschodniego.

Przypomnijmy, że budowa pomnika Paderewskiego przy ulicy Teatralnej w Żytomierzu trwała zaledwie dwa tygodnie. Rozpoczęła się 18 czerwca 2015 roku, a już 2 lipca, jak poinformowała ówczesna p.o. przewodniczącego Żytomierskiej Rady Miejskiej Lubow Cymbaluk, prace zawieszono. Bezpośrednim powodem był list, jaki wpłynął do Rady od grupy mieszkańców, którzy wyrazili w nim swoje oburzenie „niechęcią władz w sprawie uzgodnienia ze społecznością Żytomierza wzniesienia pomnika polskiego męża stanu I. Paderewskiego w centrum miasta”.

Włodzimierz Iszczuk:

Są siły, które chcą, żeby pomnik Paderewskiego stał się kością niezgody między Polakami i Ukraińcami.

Grupa inicjatywna zyskała sojusznika w postaci miejscowych przedstawicieli Kościoła rzymskokatolickiego. Pomnik ma stać przy skrzyżowaniu ulic Kijowskiej i Teatralnej, naprzeciwko kościoła pw. św. Jana z Dukli. Świątynia należy do Prowincji św. Michała Archaniola Zakonu Braci Mniejszych i kwestia wzniesienia monumentu naprzeciwko niej nie była z parafianami uzgadniana. „Polskie towarzystwo chce postawić pomnik

przed kościołem osobie, która jest postrzegana przez społeczeństwo ukraińskie w sposób niejednoznaczny i nie wpisuje się w duchowość Kościoła katolickiego” – cytuje przedstawiciela kościoła, brata Patryka Olicha, katolickie wydanie CREDO. Katolicy zwracają uwagę, że gdy przechodzą obok świątyni, zawsze się przed nią zegnają, a kiedy powstanie pomnik, będą zmuszeni zegnać się przed nim. „Jesteśmy przeciwko temu, aby nas łamano siłą” – mówią oburzeni parafianie.

W celu przełamania impasu w negocjacjach o lokalizację pomnika Paderewskiego i uniknięcia ewentualnych prowokacji uczestnicy konferencji naukowej „Dowiadujemy się więcej o Paderewskim”: publicyści, intelektualiści, dziennikarze i działacze społeczni, we wniosku do prezydenta miasta zaproponowali, by pomnik słynnego Polaka postawić w centrum miasta lub w centrum społecznego życia Polaków Żytomierszczyzny, czyli w pobliżu Domu Polskiego noszącego imię Paderewskiego. Wniosek podpisali też niektórzy liderzy polskiej społeczności, wśród nich: dyrektor Domu Polskiego Irena Perszko, prezes żytomierskiego Zjednoczenia Szlachty Polskiej Natalia Kosteczka-Iszczuk, prezes Studenckiego Klubu Polskiego Walentyna Jusupowa, prezes Teatru Polskiego

Mikołaj Warfołomiejew i redaktor naczelny kwartalnika „Głos Polonii” Włodzimierz Iszczuk.

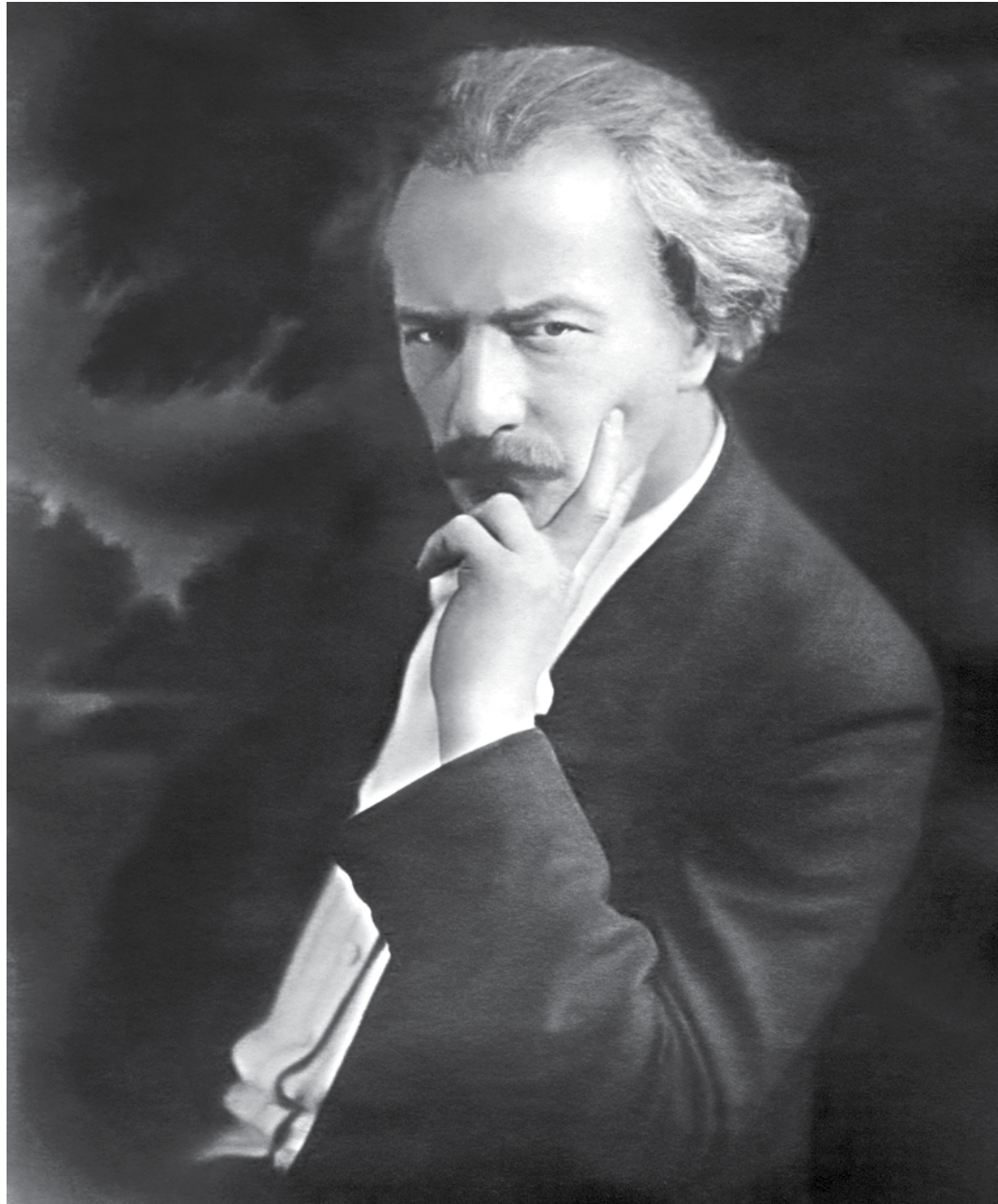
Zwracając się do władz miasta, naukowcy, dziennikarze i osoby publiczne podkreślili fakt, że antypolskie i antyukraińskie siły dokładają wszelkich starań, by skomplikować relacje polsko-ukraińskie. W tych warunkach przeciągająca się dyskusja w sprawie lokalizacji pomnika Paderewskiego może sprawić, iż z tej sytuacji skorzystają siły trzecie, które ostatnio robią wszystko, by sprowokować konflikt polsko-ukraiński.

Zdaniem redaktora Włodzimierza Iszczuka sytuacja wokół budowy pomnika zaostrzyła się z dwóch powodów. Pierwszym jest sztucznie wywoływana wrogość między Polakami a Ukraińcami, nie bez udziału strony trzeciej. „Źródła nieporozumienia w sprawie upamiętnienia Paderewskiego w Żytomierzu sięgają czasów Janukowycza, kiedy to służby specjalne Rosji i ich marionetki na Ukrainie starały się na wszelkie sposoby rozpalać wrogość między Polakami i Ukraińcami w przededniu szczytu w Wilnie, gdzie – jak wszyscy się spodziewali – miała zostać podpisana umowa stowarzyszeniowa Ukrainy z UE” – powiedział Iszczuk. Drugim powodem jest to, że od czasu podpisania przez Żytomierski Komitet Wykonawczy uchwały o budowie pomnika, inicjatorzy nie zrobili niczego, by rozpropagować postać wielkiego

kompozytora i męża stanu wśród mieszkańców. „W czasie, jaki upłynął od października 2013 roku, nie zorganizowano potężnej kampanii informacyjnej, która by wyjaśniła społeczności miasta znaczenie osoby naszego rodaka dla kultury światowej. W Żytomierzu mało kto wie, że Paderewski ma swoją gwiazdę w hollywoodzkiej Alei Gwiazd, że był premierem i ministrem spraw zagranicznych Drugiej Rzeczypospolitej i że przyczynił się do tego, iż miliony mieszkańców Wołynia i Galicji Wschodniej zostało uratowanych przed stalinowskim ludobójstwem w latach 1932-1937” – podkreślił Iszczuk.

– Nie chcemy, żeby pomnik słynnego Polaka stał się bombą z opóźnionym zapłonem i był obiektem ewentualnych prowokacji, które mogą popsuć relacje między Polakami i Ukraińcami w Żytomierzu. Nie chcemy, żeby stał się przeszkodą na drodze pojednania i porozumienia polsko-ukraińskiego. Znając miejscową specyfikę, jesteśmy przekonani, że rosyjscy agenci wpływu już czekają na odsłonięcie pomnika Paderewskiego przy ulicy Teatralnej i marzą o sprowokowaniu pożytecznych idiotów lub prorosyjskich aktywistów do popełnienia aktu wandalizmu. Takie działania mogą wymierzyć potężny cios w proces polsko-ukraińskiego pojednania, ponieważ w tej sytuacji podejrzewani będą ukraińscy aktywiści, którzy publicznie sprzeciwiali się pomysłowi odsłonięcia pomnika Paderewskiego w pobliżu kościoła św. Jana z Dukli w Żytomierzu – dzieli się obawami Natalia Kostecka-Iszczuk. – Nie chcemy iść taką drogą w sprawie uhonorowania Ignacego Jana Paderewskiego. Z myślą o polskiej i ukraińskiej racji stanu zgodziliśmy się na kompromis w sprawie lokalizacji pomnika i wraz z naukowcami, intelektualistami i liderami społeczności polskiej zwróciliśmy się do władz miasta z wnioskiem o zmianę lokalizacji tego ważnego dla nas pomnika – zaznaczyła organizatorka konferencji „Dowiadujemy się więcej o Paderewskim”.

– Wyobrażam sobie sytuację, gdy w trakcie odsłonięcia tego po-



**IGNACY JAN
PADEREWSKI**

był ściśle związany ze stolicą
Wołynia Wschodniego

mnika wybuchną zamieszki przy udziale aktywistów i parafian sprzeciwiających się budowie pomnika Paderewskiego w tej lokalizacji – mówi Włodzimierz Iszczuk. – Są siły, które chcą, żeby pomnik Paderewskiego stał się kością niezgody między Polakami i Ukraińcami. Co dziwne, niektórzy liderzy polskich stowarzyszeń świadomie lub nieświadomie swoimi działaniami jedynie zaostrzali konflikt, nie godząc się na kompromis i z maniakalnym uporem domagając się odsłonięcia pomnika wyłącznie w lokalizacji, która wywołuje tak wiele sporów. Czego oni chcą? Międzynarodo-

wego skandalu? Popsucia relacji polsko-ukraińskich? W takich przypadkach zawsze zadajemy sobie pytanie: kto na tym skorzysta?

Przypomnijmy, że Biuro Bezpieczeństwa Narodowego Polski opracowało projekt Doktryny bezpieczeństwa informacyjnego RP. Dokument powstał jako odpowiedź na pojawiające się ostatnio na świecie zagrożenia hybrydowe. „Wśród istotnych zagrożeń związanych z obecnością RP w wymiarze międzynarodowym wymienić należy: inspirowanie konfliktu polsko-ukraińskiego na tle historycznym” – czytamy w dokumencie.

Kostiuchnówka

Tam gdzie rodziła się niepodległość...

Pod koniec października 2016 roku dzieci i młodzież z Żytomierza i Nowogrodu Wołyńskiego wraz z prezes Zjednoczenia Szlachty Polskiej Natalią Kostecką-Iszczuk i nauczycielem historii Robertem Stepaniukiem wybrali się na dwudniową wycieczkę do Centrum Dialogu w Kostiuchnówce.



Po przybyciu na miejsce i zakwaterowaniu goście zjedli obfity obiad i marzyli o odpoczynku. Szybko jednak zrozumieli, że łatwo nie będzie – czekał ich bogaty program pobytu. Jarosław Górecki, przewodnik z Żytomierza, od razu zabrał ich w okolice Kostiuchnówki, pod Polską Górę, gdzie sto lat temu, od 4 do 6 lipca 1916 roku, miała miejsce najkrwawsza bitwa Legionów Polskich stoczona w czasie I wojny światowej. Legioniści walczyli w niej przeciwko armii rosyjskiego zaborcy o niepodległą Polskę. Można więc powiedzieć, że polska wolność rodziła się właśnie tu, w Kostiuchnówce.

Po powrocie i odpoczynku młodzież z zaciekawieniem obejrzyła bardzo interesujący i pouczający film „Kostiuchnówka – żywa historia”. Przed projekcją wysłuchała wprowadzenia Jarosława Góreckiego oraz referatu młodej Polki Marii na temat bitwy Legionów Polskich w 1916 roku. Po filmie jedna z uczennic powiedziała: „Było mi żal kraju moich przodków i wszystkich zabitych żołnierzy. A zabijano ich tylko

dlatego, że chcieli odzyskać wolność dla swojej ojczyzny”.

Następnie młodzi Polacy zwiedzili Muzeum Centrum Dialogu Kostiuchnówka, gdzie są prezentowane ekspozycje, które Jarosław Górecki wraz ze swoimi harcerzami znaleźli na terenie Polskiej Góry i ziemnych fortyfikacji, tzw. Polskiego Lasku. Wizyta w muzeum wywarła na nich wielkie wrażenie. „Nie mogę uwierzyć, że są tacy ludzie, jak pan Jarosław. Dał znakomity przykład, jak trzeba kochać swoją ojczyznę” – stwierdziła jedna z dziewcząt.

Drugi dzień rozpoczął się od bardzo wczesnego śniadania. Następnie młodzież udała się do Polskiego Lasku, na cmentarz legionistów, by go posprzątać, zapalić znicze i pomodlić się nad grobami bohaterów, którzy oddali życie za wolność ojczyzny.

Kolejnym miejscem, które zwiedzili młodzi Polacy, była tzw. Reduta Piłsudskiego znajdująca się 30 minut od cmentarza w Polskim Lasku. Tam w 1916 roku znajdowało się najbardziej wysunięte stanowisko linii umocnień broniących przez legionistów. U pod-

nóża tego szarża rozciągały się istniejące do dzisiaj bagna. Drogi są tu grząskie. Auto osobowe tutaj nie dojedzie, terenowe – z ogromną trudnością. Dlatego te parę kilometrów młodzież pokonała pieszo. Wynagrodził im to widok ze wzgórza. Tuż przed II wojną światową postawiono tu jeden z dziewięciu słupów edukacyjnych, przy którym młodzi żytomierzanie zrobili wspólne zdjęcie i zaśpiewali pieśń patriotyczną.

Przed powrotem do domu młodzież dzieliła się wrażeniami: „Te dwa dni zostaną w naszej pamięci. Gdy wyjeżdżaliśmy, było bardzo smutno, bo nikt z nas nie chciał tak szybko opuszczać tego historycznego miejsca pamięci. Atmosfera, która panowała przez czas wycieczki, była fantastyczna. W drodze powrotnej do Żytomierza śpiewaliśmy pieśni patriotyczne, rozmawialiśmy i dzieliliśmy się wrażeniami. Nikt z pięćdziesięciu osób nie powiedział, że coś mu się nie podobało”.

*Uczennice Szkoły Wiedzy o Polsce:
Karina Jakymczuk i Maria Drozdziuk
Nauczyciel historii Robert Stepaniuk
Zdjęcia: Natalia Kostecka-Iszczuk*

Prezentacja książki Tomasza Sakiewicza

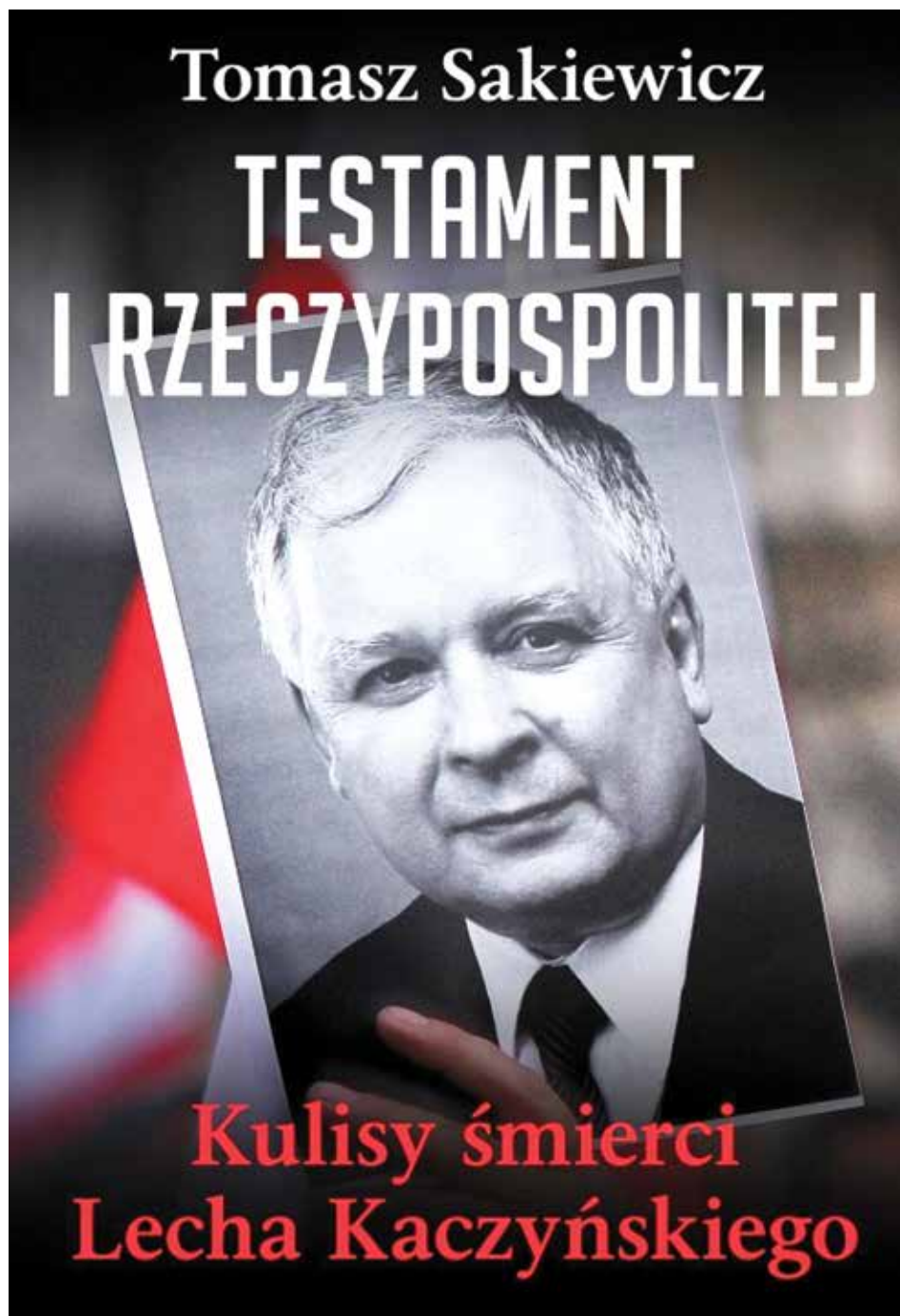
15 września 2016 roku w Żytomierzu odbyła się prezentacja głośnej książki redaktora naczelnego „Gazety Polskiej” i „Gazety Polskiej Codziennie” Tomasza Sakiewicza pod tytułem „Testament I Rzeczypospolitej. Kulisy śmierci Lecha Kaczyńskiego”.

Autor książki przekonywał, że przyczyną śmierci Lecha Kaczyńskiego był jego pomysł nawiązania ścisłej współpracy politycznej między państwami Europy Środkowo-Wschodniej, czyli próba wdrożenia idei Międzymorza, której Rosja panicznie się bała.

„Czekiści myślą prosto: jeśli zbiera się armia, ma flagę i chorążego, trzeba zabić chorążego. Dlatego Lech Kaczyński musiał zginąć” – mówił Sakiewicz.

„Ta książka mówi o tym, że dopóki umieliśmy razem żyć jako narody, póki potrafiliśmy razem współpracować, imperium rosyjskie nie było silne i nie zagrażało Europie Środkowo-Wschodniej. Ale kiedy udało się skłócić narody polski i ukraiński, wtedy przyszło imperium, które zdusiło wolność we wszystkich krajach składających się na I Rzeczypospolitą. Dzisiaj szukamy źródła naszej siły, tego, co powinno ludzi mobilizować, tego, co daje nam szansę na przetrwanie w wolności. Tym czymś jest współpraca narodów, które kiedyś stanowiły I Rzeczypospolitą” – powiedział Tomasz Sakiewicz.

Prezentacje przetłumaczonej na język ukraiński książki redaktora naczelnego „Gazety Polskiej” odbyły się także we Lwowie i w Kijowie.



Konkurs „Kim jesteśmy”

w ramach obchodów Narodowego Święta Niepodległości Polski

Z okazji Narodowego Święta Niepodległości Polski 19 listopada 2016 roku w Domu Polskim w Żytomierzu został zorganizowany konkurs „Kim jesteśmy”. Wzięli w nim udział słuchacze kursów języka polskiego przy Domu Polskim oraz członkowie organizacji obwodowej Studencki Klub Polski, łącznie 20 osób.



„Bóg, Honor, Ojczyzna” – te słowa dla prawie wszystkich Polaków żyjących w kraju nad Wisłą oznaczają wierność i odwagę. A co znaczą one dla Polaków mieszkających poza granicami Polski? Co dla nich znaczą słowa „wolność”, „odpowiedzialność”, „godność”, „demokracja” czy „tolerancja”? Żeby sobie odpowiedzieć na te pytania, a także uświadomić sobie swoją tożsamość narodową, poznać historię Polski, kultywować język polski, określić swoją rolę jako Polaka w kraju zamieszkania został zorganizowany konkurs „Kim jesteśmy”.

Imprezę podzielono na dwie części. Pierwszą, teoretyczną, poprowadziła psycholog Oksana Szmygliuk, wykładowca Żytomierskiego Państwowego Uniwersytetu im. Iwana Franki. Podczas warsztatów pt.: „Świadomość narodowa: rola stereotypów etnicznych oraz wartości w czasie rozwoju” opowiadała o stereotypach i najbardziej

charakterystycznych cechach polskiej tożsamości narodowej. Przedstawiła także wyniki badań studenckich zrealizowanych w Polsce i na Ukrainie w ramach pracy magisterskiej, poświęconych obrazowi Polaka w świadomości przedstawicieli narodowości polskiej.

W drugiej części każda z czterech grup (dwie reprezentowały Dom Polski w Żytomierzu, dwie – Klub Polski) miała opracować i zaprezentować pracę o wartościach Polaków, o najważniejszych wydarzeniach w historii Polski, o postaciach, które tworzyły Polskę jako państwo i jako naród.

Po prezentacji prac uczestnicy obejrzeli filmy „Kawałek historii Polski” oraz „Powstanie Warszawskie 44 – krótki film poświęcony polskim bohaterom”. Produkcje te przybliżyły im wydarzenia obrazujące półtora wieku walk o niepodległość, nieraz krwawych i ofiarnych, oraz triumf 11 listopada, wielkie święto narodu odzyskującego wolność.

Prace oceniało jury w składzie: Irena Perszko, dyrektora Domu Polskiego, Rustam Jusupow, wiceprezes organizacji „Rada Inicjatyw Społecznych”, Julia Nowicka, nauczycielka języka polskiego i historii Polski, oraz Andrzej Boluch, pracownik Domu Polskiego.

I i II miejsca zdobyły grupy reprezentujące Studencki Klub Polski. Jury doceniło je za bardzo logiczne i wyczerpujące opracowanie. Wszyscy biorący udział w konkursie otrzymali dyplomy uczestnictwa oraz nagrody rzeczowe ufundowane przez Konsulat Generalny RP w Winnicy.

Konkurs z okazji Narodowego Święta Niepodległości Polski został zorganizowany przez Dom Polski w Żytomierzu oraz Obwodową Organizację Społeczną Studencki Klub Polski. Wszystkim uczestnikom dziękujemy za udział, a Konsulatowi RP w Winnicy – za wsparcie tego projektu!

Walentyna Jusupowa, Studencki Klub Polski w Żytomierzu

Za wolność naszą i waszą!

Obchody 95. Rocznicy Odzyskania Niepodległości



11 listopada w sali konferencyjnej hotelu Żytomierz odbyła się uroczystość upamiętniająca 98. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości. Jak niezwykle ważne są te obchody dla każdego Polaka, pokazała mło-

dziez Szkoły Wiedzy o Polsce, która zachwyliła swoją patriotyczną postawą zaproszonych gości.

Uroczystość rozpoczęły prezes Zjednoczenia Szlachty Polskiej Natalia Kostecka-Iszczuk i dyrektorka Domu Polskiego Irena Perszko powitaniem przybyłych. W programie artystycz-

nym nie zabrakło pieśni patriotycznych. Nad całością czuwał Robert Stepaniuk, nauczyciel historii z ORPEG.

Po zakończonej uroczystości młodzież złożyła kwiaty i zapaliła znicze przy tablicy upamiętniającej sojusz marszałka Józefa Piłsudskiego i atamana Symona Petlury.



Nasze drogi do wolności

Koncert z okazji Narodowego Dnia Niepodległości Polski

4 listopada 2016 roku z inicjatywy Polskiego Stowarzyszenia im. J. Lublińskiego i Szkoły Sobotnio-Niedzielnej im. Jadwigi Jakubowskiej w Nowogrodzie Wołyńskim odbył się uroczysty koncert poświęcony 98. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości.

Na koncert zatytułowany „Nasze drogi do wolności” przybyło wielu znakomitych gości, m.in. z Żytomierza: Irena Perszko, dyrektor tamtejszego Domu Polskiego, Natalia Kostecka-Iszczuk, prezes Organizacji Młodzieżowej „Zjednoczenie Szlachty Polskiej”, Włodzimierz Iszczuk, redaktor naczelny kwartalnika „Głos Polonii”, Zygmunt Wengłowski, prezes Stowarzyszenia Kombatantów Wojska Polskiego Żytomierszczyzny, oraz Walentyna Jusupowa, prezes Studenckiego Klubu Polskiego, a także ks. Jarosław Pałka, proboszcz nowogrodzkiej parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, i Antonina Szczyrka, prezes Polskiego Stowarzyszenia im. Jana Stypuły w Susłach.

Na początku wszyscy wspólnie odśpiewali hymny Ukrainy i Polski, a prowadząca koncert Wiktoria Szewczenko przedstawiła gości. Na-

stępnie głos zabrały zastępca przewodniczącego nowogrodzkiej Rady Miejskiej ds. oświaty i nauki Oksana Gwozdenko, kierownik Wydziału Kultury Rady Miejskiej Larysa Zajac oraz dyrektor Irena Perszko.

Na scenie wystąpili uczniowie Szkoły Sobotnio-Niedzielnej, uczniowie i nauczyciele Szkoły Sztuk Pięknych oraz ludowy zespół taneczny Weselka. W trakcie koncertu mogliśmy przypomnieć sobie, jaką trudną drogę musieli pokonać nasi przodkowie, ile bitew stoczyć, by wywalczyć dla Polski niepodległość. I Polska odzyskała niepodległość: najpierw w 1918 roku, później, częściowo, w 1945 roku i wreszcie znów w 1989 roku.

Jednak my, Polacy, którzy urodziliśmy się i mieszkamy na Ukrainie, nie możemy dziś w pełni świętować i cieszyć się, ponieważ na wschodzie naszego państwa trwa wojna. Prawdziwa i straszna wojna,

która prawie codziennie zabiera życie ukraińskich żołnierzy broniących kraju do ostatniej kropli krwi, pilnujących, by wróg nie przyszedł do naszych domów, strzegących naszej wolności, naszej niepodległości. Tak jak wiele lat temu Polska była rozerwana na trzy części, tak teraz nasz wschodni sąsiad próbuje podzielić Ukrainę. Nie wolno nam o tym zapominać. Musimy być silni i wytrwali. Nie mamy prawa narzekać. Tylko modlitwa i wielka wiara zaprowadzą nas do wolności. To jest nasza droga.

Koncert był współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą za pośrednictwem Fundacji Wolność i Demokracja. Partnerzy medialni uroczystości to: Polskie centrum medialne „Głos Polonii” oraz gazeta „Czas Plus”.

*Walentyna Jusupowa,
Wiktoria Szewczenko*

„Ścieżkami legend” w Nowogrodzie Wołyńskim

5 listopada 2016 roku w ramach obchodów Narodowego Dnia Niepodległości Polski odbyła się gra terenowa „Ścieżkami legend”, zorganizowana przez zespół młodzieży ze Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego im. Juliana Lublińskiego.

Młodzież poradziła sobie z przygotowaniem gry bardzo dobrze, ponieważ w lipcu brała udział w Letniej Szkole Lidera Polonijnego Ja – Lider przeprowadzonej przez Fundację Wolność i Demokracja, gdzie zdobyła niezbędną wiedzę praktyczną do realizacji takiego przedsięwzięcia.

W zabawie wzięło udział 20 uczniów szkółki sobotnio-niedzielnej im. Jadwigi Jakubowskiej, działającej od 1990 roku przy Stowarzyszeniu Kulturalno-Oświatowym im. Juliana Lublińskiego, podzielonych na 5 drużyn. Każda z nich miała własną barwę i nazwę, którą musiała wymyślić dwa dni przed rozpoczęciem gry.

Uczniowie byli zmęczeni,
ale bardzo zadowoleni.
Oczy im się błyszczały.

Drużyny: granatowych – Polskie Kwiaty (lider Waleria Kulibaba), żółtych – Dynastia Smoków Wawelskich (lider Jarosław Pawłowski), czerwonych – Warszawskie Syrenki (lider Anastazja Gopanczuk), fioletowych – Trębacz z Wieży Mariackiej (lider Anna Łysiuk) i zielonych – Poznańskie Koziołki (lider Ułana Wasyluk), wystartowały o godz. 13 z kawiarni Fan – kawa. Każda musiała się zmierzyć z siedmioma zadaniami. Sześć z nich polegało na odgadnięciu legendy i skojarzeniu miejsca, w którym należało

szukać kolejnej podpowiedzi. W zabawie wykorzystano legendy: „Kwiat paproci”, „O Lechu, Czechu i Rusie”, „O złotej kaczce”, „O trębaczu z Wieży Mariackiej”, „O poznańskich koziołkach”, „O smoku Wawelskim”. Siódmym zadaniem był rebus, którego rozwiązanie kierowało na punkt startowy.

W każdym kolejnym miejscu na drużynę czekał agent, którego można było rozpoznać po białoczerwonej wstążce na ramieniu i napisie „Ścieżkami legend” oraz jego imieniu. Po odgadnięciu rebusu zespół musiał szybko biec na miejsce startu i ułożyć kartki z zadaniami otrzymanymi w trakcie gry, które utworzyły hasło: POLSKA.

Pierwsze miejsce zajęła drużyna granatowych – Polskie Kwiaty, drugie żółtych – Dynastia Smoków Wawelskich, trzecie czerwonych – Warszawskie Syrenki, za co zostały uhonorowane dyplomami. Zespoły fioletowych – Trębacz z Wieży Mariackiej i zielonych – Poznańskie Koziołki, mimo że nie zajęły miejsca na podium, aktywnie uczestniczyły w grze i otrzymały dyplomy uczestnictwa. Wszyscy dostali nagrody rzeczowe: laureaci I, II i III miejsca – książki „Legendy polskie” Wandy Chotomskiej, pozostali podręczniki „Pokochaj polską mowę”. Na wszystkich uczestników czekał też dobry poczęstunek, na który składały się: sok, herbata, woda gazowana, pizza, ciasteczka, cukierki i owoce.

Uczniowie byli zmęczeni, ale bardzo zadowoleni. Oczy im się błyszczały. Stwierdzili, że zadania były ciekawe, choć niełatwe, i że strasznie dużo musieli bie-

gać, ale robili to z wielkim zapałem i przyjemnością. Poprosili o zorganizowanie podobnej zabawy w przyszłości.

Liderka drużyny granatowych Waleria Kulibaba jest uczennicą III roku grupy średniozaawansowanej. W jej ekipie znaleźli się: Waleria Gonczaruk (II rok, grupa średnia), Aleksandr Jakin (II rok, grupa średnia) i Maryna Żowtecka (II rok, grupa średnia). Drużyna żółtych miała ogromne szanse na zwycięstwo – cały czas była pierwsza, ale przy rozwiązywaniu 5 zadania musiała skorzystać z podpowiedzi dlatego w ogólnej klasyfikacji spadła o jedno miejsce. Jej skład: lider Jarosław Pawłowski (uczeń III roku, grupa średniozaawansowana) oraz Illa Dejneka (I rok, grupa podstawowa), Dymitry Krawczuk (II rok, grupa średnia) i Katarzyna Kowalenko (I rok, grupa podstawowa). W zespole czerwonych byli: lider Anastazja Gopanczuk (II rok, grupa średnia) oraz Walentyna Trocka (II rok, grupa średnia), Julia Wakulenko (II rok, grupa średnia) i Jana Nowakowska (II rok, grupa średnia). Skład grupy fioletowych: lider Anna Łysiuk (III rok, grupa średniozaawansowana) oraz Władysław Trocki (I rok, grupa podstawowa) i Rusłana Zinkiewicz (I rok, grupa podstawowa). Do drużyny zielonych weszli: liderka Ułana Wasyluk (II rok, grupa średnia) oraz Paweł Czały (II rok, grupa średnia), Karina Gazarowa (I rok, grupa podstawowa) i Kamila Matwijczuk (III rok, grupa średniozaawansowana).

Wiktoria Szewczenko,
prezes Polskiego Stowarzyszenia
im. J. Lublińskiego



„Polska-Ukraina: wspólne drogi do wolności”

III Międzynarodowa Konferencja Naukowa w Żytomierzu

4 listopada 2016 roku na Żytomierskim Uniwersytecie Państwowym odbyła się III Międzynarodowa Konferencja Naukowa „Polska-Ukraina: wspólne drogi do wolności”.

W konferencji wzięli udział znani profesorowie i naukowcy z Polski, Litwy, Białorusi i Ukrainy. W jej trakcie odbył się okrągły stół dedykowany 333. rocznicy bitwy pod Wiedniem.

Współorganizatorami konferencji były: Ministerstwo Edukacji i Nauki Ukrainy, Narodowa Akademia Nauk, Instytut Historii Ukrainy, Uni-

wersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie oraz Zjednoczenie Szlachty Polskiej na Żytomierszczyźnie.

Przypomnijmy, że pięć lat temu organizacja skupiająca potomków szlachty polskiej na Żytomierszczyźnie rozpoczęła wieloletni projekt „Historia jednoczy narody”, w trakcie którego udało się zorganizować pięć konferencji naukowych w Żytomierzu. W ciągu tych lat

projekt zyskał popularność i uznanie w środowisku akademickim, co zwiększyło liczbę naukowców zajmujących się zagadnieniami wspólnej polskiej i ukraińskiej historii, polityki międzynarodowej i geopolityki Międzymorza. Dzięki temu badania naukowe prowadzone są na wysokim poziomie, a kolejne konferencje stają się coraz bardziej ciekawe.

I etap Olimpiady

Historii Polski w Żytomierzu

4 grudnia w Żytomierzu odbył się I etap Olimpiady Historii Polski dla młodzieży szkolnej na Ukrainie, zorganizowany przez Fundację Wolność i Demokracja we współpracy z Polskim Towarzystwem Historycznym oraz żytomierskim Zjednoczeniem Szlachty Polskiej. Głównym celem przedsięwzięcia współfinansowanego przez Senat RP jest podniesienie świadomości historycznej wśród młodzieży polskiej na Kresach.



Przez półtorej godziny 20 uczniów klas IX, X i XI z Żytomierza, Nowogrodu Wołyńskiego i Emilczyna sprawdzało swoją znajomość dziejów Polski. Po trudnych i stresujących chwilach uczestnicy olimpiady obejrzeli występ słowno-muzyczny, przeplatany wierszami i pieśniami patriotycznymi w wykonaniu Dziecięcego Zespołu Wokalnego Domu Polskiego „Kwiaty” pod kierownictwem Łarysy Bojko. Na koniec na wszystkich czekał wykwintny posiłek.

Wyniki pracy uczestników olimpiady zostaną opublikowane dwa tygodnie po otrzymaniu arkuszy egzaminacyjnych ze wszystkich miast, w których się odbywała, czyli, oprócz Żytomierza, z Czerniowca, Chmielnickiego, Lwowa, Łucka, Kijowa oraz Odessy.

Dla laureatów przygotowano atrakcyjne nagrody – oprócz rzeczowych, miejsca na dziennych studiach historycznych i pokrewnych

im kierunkach humanistycznych w Polsce, a także stypendia.

Olimpiada składa się z trzech etapów: szkolnego, okręgowego i centralnego. Etapy: okręgowy i centralny odbędą się w II semestrze roku szkolnego 2016/2017. O miejscu i terminie ich organizacji Komitet Główny Olimpiady będzie informować na bieżąco, z odpowiednim wyprzedzeniem.

Wszystkim uczestnikom olimpiady życzymy powodzenia!



Kolędy Pospieszalskich zabrzmiały w Żytomierzu

10 stycznia w sali Żytomierskiej Filharmonii Obwodowej odbył się koncert kolęd w wykonaniu najśłynniejszej muzykującej rodziny w Polsce – rodziny Pospieszalskich.

Zytomierski koncert stał trzecim w turnusie Ukrainą. 7 stycznia Pospieszalscy zaśpiewali w katedrze lwowskiej, następnego dnia – w Samborze, a 11 stycznia wyruszyły do Kijowa.

Inicjatorami i głównymi sponsorami całego turnusu wystąpiły Senat RP i Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”. Organizacją koncertu w Żytomierzu zajmował się Dom Polski.

Wypełniona po brzegi – ponad 400 widzów! – Filharmonia Żytomierska wielkimi brawami witała każdą kompozycję wykonaną Rodziną Pospieszalskich. Dla publiczności artyści zaprezentowali własną wizję brzmienia znanych nam

z dzieciństwa kolęd, co z kolei wywołały niesamowite wrażenie u obecnych na sali.

Do łyż wzruszającym momentem koncertu zostało uszanowanie pamięci zmarłego 30 grudnia 2016 roku prezesa Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Longina Komołowskiego. Tak się złożyło że tego samego dnia – 10 stycznia – w Warszawie odbywał się jego pogrzeb. Na koncercie w dedykacji śp. Longina Komołowskiego zespół wykonał utwór „Nie było miejsca dla ciebie”, sala wysłuchała tą kolędę na stojąco.

Bez wątpliwości koncert został wyjątkowym artystycznym i duchowym wydarzeniem w naszym regionie. I dzięki temu, że gościliśmy zespół o tak wysokim poziomie, i dzięki temu

że udało się zebrać na sali publiczność z 11 miejscowości. Zawitały na koncert goście z Romanowa na czele z księdzem proboszczem Ryszardem Dziubą; ekipa z Berdyczowa na czele z księdzem Pawłem Ferko. Liczne reprezentacji przybyła z parafii w Korostyszowie i Dowbyszu. Witaliśmy na sali także przedstawicieli ośrodków polonijnych z Nowej Borowej, Marianówki, Bykówki, Nowograda-Wołyńskiego, Malina i nawet Winnicy. Niemniej licznie zaprezentowała się i publiczność żytomierska.

Serdecznie dziękujemy Rodzinie Pospieszalskich za święto piękna oraz publiczności Wołyńsko-Podolskiej za to, że byli z nami w tym wyjątkowym dniu.

Dom Polski w Żytomierzu

Dzień Niepodległości

na Sobotnich Kółkach Twórczych

20 listopada 2016 roku w ramach obchodów Narodowego Święta Niepodległości Polski Dom Polski organizował uroczystość dla słuchaczy Sobotnich Kółek Twórczych. Przedsięwzięcie odbyło się w sali Żytomierskiej Obwodowej Biblioteki Dziecięcej.



W pierwszej części uroczystości odbyła się gra intelektualna pt. „11 listopada – nie łatwym był ten szlak”. Rywalizowało trzy ekipy: I „Kraków” – uczniowie Denyszowskiej szkoły średniej, II „Gniezno” – słuchacze Sobotnich Kółek Twórczych (grupa starsza), III „Warszawa” – słuchacze Sobotnich Kółek Twórczych (grupa młodsza). Podczas gry uczniowie powinni byli wykazać swoją wiedzę z historii Polski – jej wybitnych działaczy, którzy tworzyli niepodległość Polski, głównych wydarzeniach w dziejach Polski. W wyniku trzech

konkursów najlepszą została ekipa uczniów Denyszowskiej szkoły, na II miejscu była grupa starsza Sobotnich Kółek Twórczych, i III miejsce jury oddało młodszej grupie. Zwycięscy otrzymali dyplomy i prezenty a każdy uczestnik – słodczy od Domu Polskiego.

W ramach uroczystości także odznaczone zostały zwycięscy konkursu rysunku patriotycznego. Prezenty i dyplomy otrzymały Daryna Naumenko (2 klasa), Eugeniusz Romaniuk (3 klasa), Inna Orgisz (7 klasa).

Następnie odbył się koncert Dziecięcego Zespołu Wokalnego

„Kwiaty”. Tym razem pani Łarysa Bojko i jej wychowawcy zaprezentowały 14! polskich piosenek patriotycznych wśród których znalazły się już brzmienie na naszych koncertach utwory tak i nowe kompozycji Stanisława Moniuszko. Na zakończenie spotkania wspólnie zaśpiewaliśmy „Hej, sokoły!”.

Spotkania patriotyczne dla dzieci i młodzieży są dobrą tradycją w Domu Polskim w Żytomierzu. Staramy się wiedzą i sztuką kształtować poczucie patriotyzmu, dumy za swój naród, poczucie jedynej wspólnoty Polaków na ziemiach Ukrainy.

Stolica Pomorza Wschodniego

Gdańsk – miasto na pograniczu trzech kultur. Swój rozkwit zawdzięczał położeniu u ujścia Wisły, którą to drogą wodną poczynawszy od X wieku spławiano nad Bałtyk towary produkowane w Polsce i krajach ościennych. Od połowy XV w. przez ponad 300 lat Gdańsk był największym i najbogatszym miastem Rzeczypospolitej. Obecnie Gdańsk z 462 996 mieszkańcami zajmuje szóste miejsce w Polsce pod względem liczby ludności. Ośrodek aglomeracji gdańskiej wraz z Gdynią i Sopotem tworzy Trójmiasto. Centrum kulturalne, naukowe i gospodarcze oraz węzeł komunikacyjny północnej Polski, stolica województwa pomorskiego. Ośrodek gospodarki morskiej z dużym portem handlowym.





WALCZYMY O ZACHOWANIE PAMIĘCI NARODOWEJ

Jesteśmy Polakami. Żyjemy w kraju swoich przodków. W odróżnieniu od terenów II Rzeczypospolitej, w ciągu całego XX wieku, byliśmy pod władzą obcej potęgi imperialnej. Nasza ziemia jest w pełnym duchowym spustoszeniu.

Żyjemy w obcym środowisku językowym. Nie mamy żadnej polskiej szkoły ogólnokształcącej. Młodzi Polacy ze Wschodu nie mają jednej setnej akcji tych możliwości, co mają ich rówieśnicy w Polsce. W takich okolicznościach, jest nam bardzo ciężko zachować swoją tożsamość.

Mimo tego, w trudnych warunkach postkolonialnych, walczymy o odtworzenie pamięci narodowej i wskrzeszenie polskości w naszym kraju. Mamy aktywną pozycję społeczną. Apelujemy do władz i samorządów. Publikujemy

artykuły w prasie. Uczestniczymy w programach telewizyjnych. Stworzyliśmy szereg stron internetowych. Prezentujemy dzieciom książki polskich klasyków. Organizujemy prezentacje wystaw, konferencje naukowe z udziałem studentów i dziennikarzy. Założyliśmy i wydajemy własne czasopismo.

Taka praca wymaga znacznych wysiłków i zasobów materialnych. Jest to trudne, ale dla pamięci naszych przodków i dla przyszłości naszych dzieci, niesiemy ten krzyż. Hasło naszych przodków „Bóg, Honor, Ojczyzna!” – jest naszym światłem przewodnim i podstawową wartością, którą chcemy przekazać dla przyszłych pokoleń naszych potomków – młodych Polaków na Żytomierszczyźnie, Wołyniu, Podolu i całej Ukrainie.



NATALIA KOSTECKA-ISZCZUK

*Prezes Zjednoczenia Szlachty Polskiej
na Żytomierszczyźnie*

Wesprzyj nas!

Nazwa banku w którym posiadamy konto

Konta № 2600701329932 w banku: Oddział Żytomierski PKO Bank Polski SA (ЦФ ПАТ «КРЕДОБАНК»), МФО 325365.

Adres Banku Ukraina, m. Żytomierz, ul. Kijowska, 116

Nr rachunku № 2600701329932

Kod SWIFT

JSC KREDOBANK

Sakharova str. 78 Lviv, Ukraine

SWIFT: WUCBUA2X

Szczegóły dla przelewów w walucie obcej

DETAILS FOR WIRE TRANSFERS **W dolarach amerykańskich (USD)**

Intermediary: BANK OF NEW YORK MELLON, New York, USA

Bank pośrednik: SWIFT: IRVTUS3N

Beneficiary's bank: JSC KREDOBANK

Bank beneficjenta: Lviv, Ukraine

SWIFT: WUCBUA2X

Beneficiary:

Acc 2600701329932

Name Żytomierska obwodowa Młodzieżowa Publiczna Organizacja „ZWIAZEK SZLACHTY POLSKIEJ”

Одержувач: рахунок відкритий у ПАТ «Кредобанк»,

Для юр. особи – Житомирська обласна молодіжна громадська організація «Союз польської шляхти»

PORTAL
MIĘDZYMORZA

 **Jagiellonia.org**



W jedności – siła!



**WOLNOŚĆ
I DEMOKRACJA**

<http://www.wid.org.pl>